

Tytuł oryginalny
Der Sex-Schmetterling

Redaktor
Jan Orłowski

Opracowanie graficzne
Flora Metzgera

© by CAJ Enterprises
© Copyright for the Polish edition
by FRANTOM PRESS INTERNATIONAL
GDANSK 1991

Wydanie I

PRINTED IN GREAT BRITAIN
ISBN 83-85276-51-9

I

W małym barze, tuż obok głównego hallu, było dosyć ciemno. Panowały niezmacony spokój i cisza. Hotel już opustoszał — sezon letni właśnie się kończył i niewiele osób spędzało tutaj ostatnie dni wakacji.

Bonnie siedziała przy stoliku i bawiła się szklanką. Wodziła palcem po jej krawędzi, podnosiła do ust, odstawiała, obracała nią, stukając kostkami lodu.

Zatopiona we własnych myślach, patrzyła nieruchomo przed siebie. Zgarnęła z czoła kosmyki pięknych, kasztanowych włosów, podniosła szklankę do ust i pociągnęła łyk ziościstego napoju. Następnie odstawiała naczynie dokładnie w to miejsce, gdzie dopiero przed chwilą pozostawiło na blacie stolika mokry, okrągły ślad.

Nudzila się potwornie. Najchętniej po prostu rozplakałaby się ze złości. Lato dobiegało końca i Bonnie czuła się coraz podłej. Ciagle miała wrażenie, że już za chwilę oszaleje. To było nie do wytrzymania.

W pełni sezonu było zupełnie inaczej. Wtedy nie miała powodów do narzekania. Zawsze kręciło się przy niej wielu mężczyzn i zwykle miała coś w planie na następny dzień. Kiedy była taka zajęta, uśmiech zawsze gościł na jej twarzy. Ale kiedy nie było co robić, absolutnie nic się nie działo,

3

więciała się z nudów i nie wiedziała co ze sobą począć.

Miała dwadzieścia jeden lat i — gdziekolwiek się pojawiła — budziła ogólny zachwyt swoim fantastycznym wyglądem. Natura obdarzyła ją szczególnie bujnym biustem. Miała krągłe, popytne biodra i bardzo długie, szczupłe nogi. Już od dawna pracowała jako prostytutka, ale zajęcie to nie zostawiło najmniejszego śladu ani na jej wyglądzie, ani na osobowości. A tak przecież zwykle bywało w przypadku jej koleżanek.

Seks zawsze sprawiał jej przyjemność. Od momentu, kiedy go odkryła, był dla niej prawie wszystkim: źródłem radości, a czasem niebezpieczną, niszczącą siłą.

Lubiła łagodnych męzczyzn i nie należała do tego rodzaju zgorzkniałych i gniewnych kobiet, które swoim klientom ofiarowywały jedynie zabawę. Była zagubioną duszą, potrzebującą ciepła a zarazem drieżkiego porwywu uczuć.

Kiedy nie miała żadnego partnera do dyspozycji, często zabawiała się sama ze sobą. Traktowała tę grę jak najbardziej naturalną rzecz pod słońcem, której w żadnym wypadku nie trzeba się wstydzić. Po prostu — natura dopeniała się o swoje prawa i Bonnie, młoda dziewczyna szczególnie skłonna do namietności, wychodziła naprzeciw swojemu pożądanu bez oporów i wahań. Nieważne było gdzie się znajdowała, była była sama.

Właśnie teraz, siedząc w opustoszałym hotelowym barze, wsunęła wolną rękę pomiędzy jedrne

uda i zaczęła masować łagodnym ruchem najniższym obszar swojego ciała.

Przyjemne uczucie, którego doświadczyła, pomogło jej — przynajmniej na chwilę — zapomnieć o samotności i nudzie.

Bonnie trzymała nogi lekko rozchyłone i delikatnie przesuwała ręką tam i z powrotem. Zatrzymała ją nagle pośrodku, założyła nogę na nogę i w tej pozycji znieruchomiała. Drugą ręką, jak gdyby między nic, bawiła się szklanką. Jej swaga skupiała się przede wszystkim na mrowiącym odczuciu, które palce wyzwały spomiędzy ud.

Zaczęła teraz powoli i miarowo poruszać nogami, pocierając udami o siebie. Przesuwała wciąż ręką tu i tam, jednocześnie zaciśnięte co pewien czas mocno nogi, jakby chciała przeszkodzić swojej dłoni w podniecającej grze pulsów.

Leciutko i powoli wyprężyła wrażliwy wrzosek rozkoszy. Już po chwili poczuła, że robi się w środku wilgotna.

Majteczki przywierały do skóry. Podrażniona wypukłość wyrosła pomiędzy nabrzmiałymi wargami i zaczęła odcierać się o jedwabny materiał skąpcych fig. Doznała przyjemnego uczucia, które jak iskra przemknęło aż do krągłych piersi. Brodówki naprężyły się i stwardniały. Dotyk jedwabiu sprawiał, że jej odczucia stawały się coraz bardziej intensywne.

Bonnie ledwie była w stanie opanować się, ukryć ogrom swojej żądzy.

Popatrzyła w dół, w głębokie wcięcie sukienki, na napięte aż do bólu piersi.

— Do diabła — powiedziała. Przesunęła szklankę no wypolerowanej powierzchni stołu, gwałtownie odsunęła krzesło i, niemal rozszalona, wstała.

Majteczki były już całkowicie przesiąknięte wilgocią. Kiedy szła materiał przyklejał się do rozpalonego ciała i wywoływał nowe, dręczące podmięsie. Mięśnie brzucha nad wózekiem rozkoszy kucrzyły się rytmicznie.

Piersi w koronkowym biustonoszu jeszcze bardziej się powiększyły. Sztywne i twarde brodawki zarysowały się pod zwiewną sukienką. Ogarnęła ją nieuczona napiętość — coś, z czym nie umiała sobie poradzić.

Pchnęła drzwi do słownego hallu, minęła recepcję i ruszyła w kierunku windy. Naciśnęła przycisk i cofnęła się kilka kroków. Obserwowała, jak strażnik wskaznika powoli zsiadając się z dwunastki, przysiąga na chwałę na czołwie i znowu rusza w dół. Kiedy tak czekała, w drzwiach wejściowych pojawił się młody mężczyzna. Był zdemterwowany i zniecierpliwiony, prawym bitem stukał bezwiednie w marmurową posadzkę.

Bonnie obejrzała się przez ramię i natychmiast poddała młodzieńca nieskrępowanej, można by rzec — rutynowej, ocenie.

Wyglądał bardzo młodo, nie więcej niż na osiemnastkę lat. Ubrany był w ciemne spodnie i doskonale skrojoną, białą marynarkę. Sprawiał wrażenie dziecka zamożnych rodziców.

Bonnie uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział jej nieśmiało, po czym natychmiast odwrócił się zmieszany. Nadal stukał czubkiem buta w podłogę, jakby chciał w ten sposób odpędzić jakiś niepokój.

Winda dojechała właśnie na parter. Szklane drzwi otworzyły się automatycznie. Bonnie weszła do środka.

Młodzieńiec przyjrzał się jej dokładnie, choć dyskretnie. Jego wzrok powędrował po szczupłym, sprężystym ciele i zatrzymał na biustcie, który, wydawało się, w każdej chwili rozsądzi obciada sukienkę.

Dopiero po dłuższej chwili udało się zaanbrowanemu chłopcu oderwać wzrok od tego podniecającego widoku i spojrzeć dziewczynie w twarz. Spostreśli, że ona również mu się przygląda. Zarumienił się i głośno przełknął ślinę. Wykonał ruch, jakby chciał się odwrócić i uciec.

— Nie widzę pan? — zapytała Bonnie i rzuciła mu zachęcające spojrzenie. — Miejsca wystarczy chyba dla nas obojga. Ja jadę tylko na trzecie piętro.

Chłopak zrobił niezdecydowany krok do przodu. Obejrzał się szybko przez ramię.

— Coś mi się właśnie przypomniało — powiedział nagle i pobiegł przez hall w stronę recepcji.

Drzwi windy zaczęły się zamykać. Bonnie przeczo przysięgnęła guzik stopu. Patrzyła za biegającym młodzieńcem i obserwowała, jak po chwili wraca, trzymając w prawej ręce list.

Kiedy zobaczył, że Bonnie specjalnie dla niego

zatrzymała wiatr, umiuchnął się nieśmiało i wassed do środka.

— Dolekuj — powiedział. Stanął przed tabelą z przewidywaniami i wciągnął guzik z numerem właściwego pietra.

Bossie nie spuszczała z niego oczu.

Chłopak spojrzął na nią przełotnie.
— Komunikacja się — rzekła Bossie. — Dla mnie, proszę, dsunaste pietra. Mam tam coś do zakawienia... i najlepiej będzie, jeżeli zrobię to od razu.

Chłopak spełnił jej życzenie i winda ruszyła. Niecierpliwie rozwarł kopertę, wyściągnął skrótną kartkę papieru, rozwinął ją i zaczął czytać. Przebiegł oczami tekstu, linijka po linijce. Kiedy skończył lekturę, zmiażdżył list i rzucił papierową kulę na podłogę. Wyglądał na bardzo rozczarowanego.

Przede w tej samej chwili winda zatrzymała się. Drzwi ponastawały jednak zamknięte.

Chłopak stał blisko wyjścia. Zdeśwało się, że nie może dojechać się chwili, kiedy opuścił to miejsce. Ale drzwi w dalszym ciągu nawet nie drgnęły.

— Co się dzieje? — wystraszona pod nosem.
— Chyba i przycisnął niecierpliwie guzik awaryjnie otwierający drzwi. Nic z tego, nie chciały się rozminąć — uparcie pozostawały zamknięte. Odwrócił się i spojrzął na Bossie przyciąga.

— Do licha, co się tu wydarzyło — rzucił w końcu, jakby Bossie potrafiła udzielić mu odpowiedzi.

8

— Ale dziewczyna mogła tylko zrobić to samo, co uczynił przed chwilą jej towarzysz. Z identycznym rezultatem. Nastąpiła przyciska bezpieczeństwa, chociaż bez skutku.

Drzwi cały czas trwały w bezruchu.

W dodatku zgłosiło światło i w kabine zapanała niezaprzeczalna ciemność.

— Czy nie przycisnęli się później bezpieczeństwa? — zapytał chłopak. Żadne inne rozwiązanie nie przychodziło mu do głowy.

— Mogło się tak zdarzyć — osądziła Bossie.

— I co my teraz zrobimy? — zaniepokoił się.

— Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, aż ktoś naprawi usterek — odpowiedziała Bossie i ukłamała się mimowolnie, jakby cały incydent nagła ją rozwarła. Oparła się o ścianę windy.

— Choleń — burknął chłopak rozdrażniony.

— Nie ma powodu, żeby się denerwować — powiedziała Bossie. — Na pewno zaraz wszystko będzie w porządku.

Czarna jak smoła ciemność obejmowała dwoje młodych więźniów. Bossie próbowała przeklikać się wzrokiem i dostrzec postać stojącą po drugiej stronie kabiny. Bezskutecznie. Zaczęła więc machać rękami, ale nie dochodził do niej najmniejszy szelest odgłos. Jednak po chwili wydało się jej, że coś słyszy. Jakby ktoś... płakał.

— Ale jak to możliwe? Tylko! Przecież był z nią tu tylko ten chłopiec... może więcej.

Bossie jak łunaryk wyciągnęła rękę i po omacku, krok za krokiem ruszyła przed siebie. Znalazła. Pobażyła głowie na ramionach chłopca.

9

bojaźliwy, zawierał w sobie wiele ciepła i współczucia. Dotknął łagodnie jej ramienia i natychmiast cofnął rękę. Odwrócił się plecami do dziewczyny i odsunął się w ciemność, na drugą stronę kabiny. Oparł się o ścianę.

Głuchą ciszę przerwał jego niski, męski głos.

— Uciekłem z domu dwa dni temu. Stella, to znaczy dziewczyna, z którą chodziłem, miała się tutaj ze mną spotkać. Chcieliśmy się pobrać. Wczoraj czekałem na nią cały dzień, ale nie przyjechała. Kiedy przed chwilą poszedłem do recepcji, wręczono mi list. Wygląda na to, że się rozmyśliła.

Bonnie słuchala i ogarniała jej coraz siniejsze uczucie litości dla tego chłopca. Gorączkowo szukała słów pocieszenia.

— To chyba najlepsze, co mogło cię spotkać — powieziała wzsuzając ramionami. — W każdym razie lepiej, że się rozmyśliła teraz niż gdyby miała to zrobić później. Po ślubie trudniej się już wycofać, uwierz mi. Uzbiera się tyle różnych problemów, że nie można uwolnić się od tych wszystkich krepkujących więzów. Ludzie powinni pobrać się, kiedy są już pewni swoich uczuć i znają się z każdej strony.

Sama zdziwiła się, skąd tak dobrze rozumie te sprawy.

— Do diabła, łatwo ci mówić — wykrzyknął.

— Przecież ja ją kocham. Może ona nie wie, jak bardzo! W przeciwnym razie nie zostawiłaby mnie w ten sposób! — żalił się.

Bonnie przeszła przez kabinę. Ponownie od-

nalazła go w ciemności i oburącz chwyciła mocno za barki.

— Powinieneś wracać do domu — powiedziała całkiem poważnie. — To chyba wiesz, prawda!

Pogladziła go uspokajająco po ramieniu. Chciała mu jakoś pomóc, ale musiała też pomóc sobie.

Przez pewien czas chłopak starał się ignorować poruszenia jej dłoni, poruszenia tak tkliwe, że rozbudzały w nim bardzo sprzeczne odczucia. Zamknął oczy i podniósł głowę. Wolno, z wahaniem, nie mając pewności, czy wolno mu się tak zachować, uniośł rękę i położył na jednej z jej dłoni. Przez chwilę trzymał ją mocno, następnie oderwał od swojego ramienia i przycznął do ust.

Bonnie nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz ktoś okazał jej prawdziwą czułość. Nie była na to przygotowana. Gdy poczuła ten miękki, pełen wdzięczności pocałunek, szepnęła coś niezrozumiałego i wywała rękę. Przystanął się do niego i objęła za szyję. Ze zmysłową sprężytością napierała na jego ciało.

— Pragnęłaś nocy poślubnej, prawda? — zapytała i przygłębia do niego jeszcze ściślej.

Chłopak wywołał się z objęć, odsunął ją od siebie i sam cofnął się o krok. Skrzyżował ręce i oparł się o ścianę. Zamknął oczy. Wydał z siebie niezmiernie głębokie westchnienie zawodu i zalamania.

— Dlaczego nie przyszła? — zapytał cicho jakby sam siebie. — Ach, dlaczego nie przyszła? Przecież wszystko było zaplanowane.

— Cóż, może się przestraszyła — powiedziała Bonnie ze współczuciem. — Wydaje mi się, że to poważna różnica — mówić o małżeństwie, a rzeczywiście je zawrzeć. Twoja dziewczyna mogła sobie zdać sprawę z tej różnicy. U młodych dziewcząt takie postępowanie jest całkowicie zrozumiałe. A ty? Wydaje się, że też jesteś dość młody?

— Skończyłem osiemnaście lat. A ile, do cholery, powiniennem mieć, żeby się ożenić? Mam może czekać, aż się zestarzeję?

— Hmm... — Bonnie zastanawiała się przez chwilę. — Osiemnaście? I taki jesteś spragniony miodowoc, co? Na tym zależało ci chyba najbardziej, prawda? Za bardzo rozmyślałeś o nocy posłubnej. Mam rację?

Młody mężczyzna poruszył się i spojrzał w ciemności mniej więcej w kierunku Bonnie. Nieświadcami przeszedł na bardziej oficjalny ton.

— Czego pani właściwie chce ode mnie? — spytał opryskliwie. — Dlaczego pani dokucza mi w ten sposób? Co to wszystko w ogóle panią obchodzi? Proszę się nie wtrącać i zostawić mnie w spokoju! O moje sprawy będę się martwił sam. Nie potrzebuję ani litości, ani dobrych rad! Zrozumiała pani?! — wykrzyczał.

— Spokojnie — powiedziała, próbując załagodzić sytuację. — Już ci przecież mówiłam, że też jestem samotna. Mogłabyś zresztą odnieść się do mnie trochę delikatniej. Po co się tak denerwujesz? Nie jestem dużo starsza od ciebie. A teraz jestem dokładnie tak samo opuszczona jak

ty. Chyba mógłbyś zadowolnić się tym wyjaśnieniem i zaakceptować je?

— Coś tu się nie zgadza. Nie nabieraj mnie! Jak taka dziewczyna może być samotna? — zapytał. — Z takim wyglądem! Mogłabyś mieć dziesięciu facetów na jedno sknienie pała!

— Być może — przyznała. — Mam jednak zawsze pewien problem: pragnę każdego mężczyzny, który znajdzie się akurat przy mnie.

Słowa Bonnie niewiele miały się z prawdą, ale nie o to jej teraz chodziło.

Wolno podszła do chłopca. W mroku poszukiwała jego twarzy. Przesunęła długimi, szorstkimi palcami po włosach i ujęła w dłoń jego głowę. Uniosła się lekko na czubkach palców, aż udało jej się pocałować go w usta.

Chłopak wydawał się obojętny na wszystko, co się z nim działo. Nie okazywał żadnej reakcji. Stał jak sparalizowany.

Bonnie doskonale wiedziała, jak ożywia się pocałunkami marmurowe pociągi; nie obawiała się więc chłodu żywej istoty. Najpierw muskała miękkimi, pełnymi wargami jego usta. Nie spieszyla się. Dopiero po chwili przywołała na pomoc język. Przesunęła nim po jego spierzniętych ustach i wdariła się bezceremonialnie do środka.

Gdy chłopiec poczuł jej język wsikający się coraz głębiej i głębiej, wydał z siebie cichutki westchnienie zdziwienia. Podniósł głowę, na twarzy pojawił się jednocześnie wyraz rozkoszy i niedowierzania. Wydawało się, że zupełnie nie

pojmuję tego, co się z nim dzieje. Czego chciała od niego ta zupełnie nieznamiona dziewczyna? Poznał się dopiero przed paroma minutami i prawie nic o sobie nie wiedzieli.

Zaraz jednak poddał się instynktownie biegowi wydarzeń. Otworzył posłusznie usta i chłonął niepowtarzalne wrażenie, wywołane przez podniecającą grę języka dziewczyny. Miał do czynienia z przeżyciem, jakiego wcześniej jeszcze nigdy nie doświadczył. Stopniowo pożywał się wszelkich zabawomów.

Dla Bonnie ta nieoczekiwana przygoda z młodym człowiekiem, tak nieśmiałym i niedoświadczonym, była również nowym doznaniem. Zwykle stykała się ze starszymi mężczyznami, którzy płacili za jej usługi. Teraz było całkiem inaczej. Potrafiła ocenić ten niespodziewany dar losu.

Zapędziła się jak najgłębiej w jego chłopystwo i wdała się w szaleniącą walkę z jego językiem. Dopiero po kilku minutach odsunęła się od niego bez tchu, ale on, nie namyślając się wcale, chwycił ją ponownie w ramiona. Przywarł do niej ustami i rozpoczął tę samą grę. Jak w gorączce, bez opamiętania, chwycił oburącz głowę Bonnie i przysnął się do jej gotujących ust. Szczerze korzystał z pierwszej lekcji miłości. Jego język jeszcze raz wśliznął się pomiędzy jej usta i drapał, jakby chciał poznać wszystkie zakamarki. Chłopak zatracił się w tym pasjonującym zajęciu, postradał reszki zdrowego rozsądku.

Bonnie drżała od tych namiętych igracek. Maleńkie majteczki były wilgotne bardziej niż

kiedykolwiek. Migłynie nad wzgórkami rozkoszy kurczyły się energicznie. Miała wrażenie, że słabnie i zaraz zemdleje. Piersi pokryły się delikatną warstwą potu, jednocześnie nabrzmiewając, jakby chciały natychmiast wydostać się na wolność.

Bonnie czuła, że brakuje jej tchu, ale wiedziała, że sama do tego doprowadziła, rozbudziwszy namiętność w chłopcu. Kiedy już myślała, że się dusi, ostatkiem sił odepchnęła go od siebie. Odetchnęła głęboko i natychmiast znów przytuliła się do niego. Obiema rękami gładziła czule jego plecy.

— Jesteś taki ciepły i porwisty — szeptała mu do ucha zmysłowo, ocierając się brzuchem o jego podbrzusze.

Tymczasem chłopak zaczął odzyskiwać przytomność. Odsunął Bonnie od siebie. Przeszedł na drugą stronę kabiny, odwrócił się plecami, jakby chciał się gdzieś ukryć. Odetchnął głęboko kilka razy. Szarpnął niezadarnie ręką przy spodniach, pod którymi zarysował się rezultat ich wzajemnej gry — pełna erekcja.

— Lepiej dajmy temu spokój — powiedział. Bonnie osunęła się na ścianę. Nie chciała uwierzyć, ale przecież nie przestyszała się. Jak to możliwe? Aż nabyłby wyjątkowo wyczepała przed chwilą przez materiał spodni dobrze znany kształt. Czyżby i ona miała się czegoś nauczyć? Pomyślała, że chłopak nie jest chyba szczerzy. Jak może mówić, że ma dość, w momencie kiedy oboje są już do tego stopnia rozpaleni? Czyżby

potrafił się zdobyć na takie opanowanie? A może jest po prostu zbyt niesmiały, wstydzi się?

Bonnie wytyła wzrok. Jej oczy przywykły do ciemności na tyle, że rozpoznawała już mglisty zarys jego sylwetki. Smutny i zmieszany stał z pochyłą głową.

Zupełnie mimowolnie dotknęła serdecznego poka swojej lewej dłoni — tego, na którym nosiłaby obrączkę, gdyby była mężatka. Coś jej przyszło do głowy. Mężatka! A może o to chodzi?

— Nigdy nie miałam męża — Bonnie mówiła cicho, bardziej do siebie niż do chłopca. — Ale często zastanawiałam się, jakby to było, choć przez krótki czas, być kobietą zamężną. Dotychczas nie miałam jakoś okazji. Kiedy się tak dobrze zastanowić, to czasem tego żałuje. Chętnie spróbowałabym kiedyś.

Młody mężczyzna odwrócił się i spojrział w jej kierunku.

— Do licha, facceci muszą warować na pani punkcie. Czy to możliwe, żeby taka ładna dziewczyna jak pani nie miała nigdy okazji wyjść za mąż?

Bonnie wzruszyła ramionami. Jej filozofia życia nie była skomplikowana. Micała jednak przez chwilę.

— Wskiwie to nie wiem. Kiedy człowiek za bardzo jest zajęty odróżnieniami prawnymi, zapominam o tym, co naprawdę ważne — odpowiedziała po namyśle.

Chłopak pokręcił z powątpiewaniem głową.

Bonnie opuściła lewą rękę, westchnęła głęboko

i przeszła na drugą stronę kabiny. Nie zamierzała się wycofać, kiedy lup był tak blisko. Zatrzymała się tuż przy chłopcu i niezdecydowanie położyła mu dłoń na pierś. Bała się, że znowu go spłoszy. Zajęła się guzikami koszuli. Postępieznie odpyła jeden z nich i wsunęła rękę pod powierzchnię cienkiego materiału. Chłopak nie mógł powstrzymać coraz głośniejszych pojękiwań. Sam nie wiedział, czy są wyrazem wewnętrznych zmagani, czy przeczenia zwielokrotnionej rozkoszy. Kiedy poczuł przyjemny dotyk dłoni dziewczyny, odrzucił na bok głowę. Jego ręka, jakby poruszała nią niewidzialną siłą, odnalazła jej palce i przycisnęła je do skóry. Nowe doznania wznagaly jego westchnienia.

Bonnie wyraźnie odczuwała pod opuszkami palców uderzenia jego serca, które tukało dzikim rytmem.

Doskonale wiedziała, skąd wzięło się to tempo. Przez nią również przemknęła fala deszczu. Świadomość wrażenia, jakie wywiera na innych, zawsze podwajała jej własną satysfakcję.

Bonnie wycofała jej własną satysfakcję. Bonnie wycofała jej powoli rękę, odpina kolejny guzik. Druga dłońią wyszarpuje ze spodni poły koszuli. Zdecydowanie przyciąga chłopca do siebie.

Ten zaczyna drżeć na całym ciele. Ledwie może wytrzymać ogrom podniecenia, które go opanowało.

Bonnie spokojnie rozpinam mu spodnie. Nieskrepowana zapuszcza się ręką do środka i delikatnie muska jego sztywny członek.

Młody mężczyzna sapie coraz głośniej. Bonnie przez chwilę gładzi sztywny trzon. Wsuwa sprytne dłoń pod bielejące spodnie, rozchyła zakładkę i uwalnia niecierpliwie drżący penis.

Dobłą chwilę młodzieniec bezwładnie poddaje się jej rącom. Mimo że zabrnaj dalej, niż mógł przypuszczać, nagle próbuje oprzeć się naturze. Widocznie nie pozbył się jeszcze do końca wszystkich skrpułów. Chce się wycofać, co nie umyka uwadze dziewczyny.

Bonnie w podobnych sytuacjach nie zna już odwrotu. Przytrzymuje go, otacza palcami pulsującą kolumnę, zaczyna łagodny masaż. Ostatnie przeszkody znikają.

Chłopak nie jest w stanie już tego wytrzymać. Pragnienie wycofania bierze w nim górę. Objemuje ramionami plecy dziewczyny, wciął twarz w jej szyję, a coraz głośniejsze pojeławiania zamieniają się w zloch.

— Ooooh... jakie wspaniałe uczucie — woła po chwili.

— Chyba właśnie to samo zwykle z tobą robiła, prawda? — pyta Bonnie.

Nie przestaje przesuwając palcami delikatnie tam i z powrotem po jadalnistej powierzchni grubego członka. Zatrzymuje się na chwilę na wrażliwej dolnej części i wedruje zaraz dokładniej zając się nabrzmiałą głową.

— Ooooh... tak... taak... taak... — krzyczy chłopak. Chwyta jej biegle w sztuce palec i ścisną mocniej. Jego biodra rozpoczynają taniec w tył i

20

do przodu. Ruchy stają się gwałtowne i coraz szybsze. Wpija paznokcie w jej rękę. Bezwładnie opiera się o ścianę. Rozchyła lekko nogi, sięga po Bonnie, ujmując jej kibić i przesuwa. Posługuje się jej dłońmi, jakby nie należała do niej, a była jedynie zwykłym narzędziem. Steruje poruszeniami palców w ten sposób, który najbardziej mu odpowiada. W górę i w dół. Wolniej i szybciej. Zaciśnięte powieki pomagają w grze wyobraźni...Rozefrgane ciało wykonuje niekontrolowane, szpatyniczne ruchy.

— Tak, robiła z mną dokładnie to samo — wymusza w końcu. — Ale tylko to! Zawsze od nowa! Przez cały czas! Taak... ooooh... taak... tak robiła.

— Ale chyba nie posunęła się dalej, prawda? — pyta Bonnie, nie przestając gładzić rozgrzanego członka. — Nie pozwoliła sobie na nic więcej, zgadza się? A już na TO nie pozwoliła ci chyba nigdy. Mam rację?

— Ooooh... tak, to było wszystko, co chciała zrobić. Nie chciała nic więcej... ooooh... tylko to... i dlatego tak bardzo chciałem chociaż raz... Aaaah! — jęczy, przycygnął wargi, rzaca głową na boki.

— Cóż takiego chciałeś z nią robić? — Bonnie dopomina się zakończenia przzerwanoego zdania.

— Czemu tak gorąco pragnąłeś?

— Aaaah... blagam... trzymaj mocniej... do diabła, trzymaj mnie jeszcze mocniej! — krzyczy. Dzikim z namietności ruchem porwyją ją w ramiona, dusi w nich sprężystą kibić dziewczyny.

21

Jego gwałtowne uniesienie prawie graniczy z rozpaczą.

Bonnie bynajmniej nie pozostaje obojętna. Fala namiętności opanowuje także i ją, ogarnia całe ciało. Zmysłowe pożądanie najpierw w niej rozbylska, a następnie eksploduje. Dochodzi do najodleglejszych zakątków jej ciała. Nogami dygota, wzgórek rozkoszy drży w podnieceniu.

Tam, w środku, jest już wilgotna. Maleńkie majteczki, które ma na sobie, przesiąknęły, przemokły całkiem od wypływających soków, zwisająca kobiecej namiętności. Kleją się do rozdręganých ud.

Biedra Bonnie zaczynają szukać własnego rytmu. Jej podbrzusze kołysze się niespokojnie. Zaciśka mocno nogi. Odrobina wypływającej w nadskarże wilgoci wnika między jej pośladki. Cieniuszkie majteczki wypują się między nabrzmiewające wargi sroma. Bonnie wie, co się z nią dzieje. Świadoma podniecającej wilgoci, czuje, jak skrawek materiału między jej nogami dokuczliwie wiśka się w miejsce najbardziej wrażliwe. Berwidnie chwytta silniej członek chłopca i mocno nim potrząsa. Przechyśka policzek do jego szyi, zbliża usta do ucha i szepce zdławionym głosem:

— Porwól mi być przez jedną noc twoją żoną! Tylko przez jedną noc! Spełnisz moje życzenie? Proszę, porwól mi!

Na dźwięk tych słów młodzieniec oburącz chwycił ją za ramiona i odsunął. Przeglądał się jej, zaintrygowany nieoczekiwaną propozycją. Pokręcił głową.

— Co... co powiedziała? — zapytał z nutą niedowierzania w głosie.

Bonnie osiągnęła granicę, po przejściu której nie potrafiła, nie mogła się wycofać. Była świadoma jedynie szaleńczego podniecenia. W takiej chwili nie istniało dla niej nic ważniejszego od ostatecznego zaspokojenia. Myśli, aby przez jedną noc odegrać rolę żony, zafascynowała ją i stanowiła źródło nowej podnieci. Oczywiście dochodził do tego fakt, że chłopak był zupełnie niedoświadczony i że, wszystko na to wskazywało, nie miał jeszcze okazji kochać się z żadną kobietą.

Bonnie nie zależało na tym, aby w pośpiechu, w ciemnej windzie zadowolony się tą namiastką ukojenia. Wiedziała zresztą, że nawet i to byłoby trudne. Nie, dzisiaj będzie inaczej. Musi być inaczej! Pragnęła czegoś więcej, czegoś nowego, czegoś, co jeszcze nigdy ją nie spotkało!

Chciała zapomnieć, że jest prostytutką. Nie wspomni ani słowem o pieniądźach, nie będzie żądała zapłaty. Stać ją przecież na taki gest.

— Przez jedną, jedyną noc chciałabym być twoją żoną! — powtórzyła gorączkowo. — Przecież zależało ci na tym, żeby przeżyć prawdziwą noc poślubną. Teraz i ja nabralam na to ochoty. Dawno już o tym myślałam, a teraz nadarza się okazja. Proszę, zróbmy to.

Bonnie pochyliła głowę i dotknęła błagalnie wilgotnymi ustami jego dłoni, która ciągle spoczywała na jej ramieniu.

Właśnie w tym momencie w windzie z prowarem rozbylsło światło.

Chłopak patrzył na dziewczynę. Przez kilka chwil mrużył jeszcze powiekami, chroniąc oczy przed niespodziewaną jaskrawością lamp. Zaraz pośpiesznie doprowadził do porządku swoje spojrzenie. Okwicił się płacami. Kiedy znowu spojrzal na nią, był bardzo zaintrygowany.

Wyciągnięta nieśmiało ręką delikatnie przesunął po jej policzku, zaglądając przy tym głęboko w oczy. Opuszczył wzrok i zatrzymał się na jej wilgotnych, czerwonych ustach. Lekko rozchyliłone, zapraszały kuszaco. Nachylił się nad nimi i pocałował. Właściwie tylko musnął. Wydawało się, że w pełnym świetle nie jest w stanie przełamać swojego oświeślenia. Pośpiesznie odsunął się, wyprostował i potrząsnął głową.

— Wiesz... sądzę... nie, to nie byłoby wobec ciebie w porządku! — powiedział. — Przeszłaś ja

— Wystarczy, że będziesz się odpowiednio zachowywał. Nie byłoby to chyba takie trudne, prawda? Możesz przecież wyobrazić sobie, że jesteś w mnie zakochany. Mielibyśmy dobrą zabawę.

Przyjrzał się jej badawczo.

— Jesteś taka... taka podniecająca... taka szalona — powiedział.

Jego wzrok wolno spłynął z jej twarzy. Powąderował niżej, ogarnął sprężyste, dorodne piersi, smukłą sylwetkę, silnie wysklepiiony wzdorek Wenery i zgrabne, długie nogi.

Winda łagodnie unosiła ich w górę.

II

Charlie Morrow po raz pierwszy w życiu znalazł się w tak niecodziennej sytuacji.

Stał goliasełki w łazience, a Bonnie czekała na niego w sypialni.

„Pewnie siedzi tam i niecierpliwi się” — myślał.

Nigdy przedtem nie miał kobiety. Już na samą myśl, że za kilka minut będzie musiał zachować się jak prawdziwy mężczyzna, przeszedł go dreszcz i z prawdziwym przestachem spoglądał na zamknięte drzwi łazienki. Przyjrzał się sobie krytycznie. Zerkał na biodra i wykonał nimi kilka ruchów w przód i w tył. Chciał lepiej wyobrazić sobie, jak później będzie się poruszał między gościnnie rozchyłonymi udami tej ładnej dziewczyny. Wydawało mu się, że Bonnie wprost nie może się doczekać, kiedy on jej w końcu dogodzi.

Doskonale wiedział, jak straszliwie może oświecić się mężczyzna, któremu zdarzy się nieopatrnie wyśliznąć z kobiecego wnętrza. Nie, jemu nie może się coś takiego zdarzyć. W żadnym wypadku. Nigdy! Słyszał już wcześniej o tym, że dla kobiety nie jest przyjemne, gdy mężczyzna okłada się jak niezręczny.

Oparł się o umywalkę i cicho powiedział do siebie.

— O losie, żeby mi się tylko coś takiego nie przytrafiło! To nie może się zdarzyć. Musi mi się udać!

Kiedy już dodał sobie w ten sposób odwagi, podszedł wolnym krokiem do drzwi. Zatrzymał się i popatrzył niepewnie na kłankę. W końcu przyrył dolną wargę i zdecydował się na energiczne wejście. Pchnął silnie drzwi i, goły jak go Pan Bóg stworzył, przestąpił próg pokoju. Jego penis sterczał jak włócznia przygotowana do boju.

Kiedy Charlie wchodził, Bonnie siedziała już na łóżku. Miała na sobie bardzo krótką, czerwona, nocną koszulkę. Koldra zakrywała jej ciałko aż do bioder. Chłopak podszedł do łóżka. Zatrzymał się tuż przy nim i wpełił wzrok w dziewczynę.

Piersi Bonnie sterczały równie pod koszulką. Napięte brodawki przypominały dwa dojrzale plki. Wszystko razem unosiło się łagodnie w spokojnym rytmie oddechów. Półeczki zarumieniły się, zdradzając rosnące podniecenie. Ciemna oczy błyszczały szklankie, pełne usta wycekiwały lekko otwarte.

Charlie stał bez ruchu. Spuścił wzrok i zerknął na swój skarb. Nie wiedział, czy partnerka będzie usysfakcjonowana jego rozmiarami.

— Czy jest wystarczająco duży? — zapytał konkretnie.

Bonnie nie raczyła mu odpowiedzieć. Przyrzeka się jednak z uwagą dostojnemu organowi w pełnym wzroście. Niecierpliwie ścisnęła z siebie koldrę i ułożyła się w poprzek łóżka. Pod

ciemkim jak pajęcza sieć materiałem nocnej koszuli wyraźnie rysowały się twarde szczyty jej piersi.

Charlie łakomie pożerał wzrokiem ten widok. Jego oczy zsunęły się wolnolutko po łagodnych wypukłościach jej wspaniale wyżeźnionego ciała i dotarły do wzgórka Wenusy. Tutaj zabawiły małą chwilkę i spłynęły po szczyptach, ładnych nogach, które na razie pozostawały mocno zacienione i niedostępne.

Bonnie, czując na sobie badawczy wzrok chłopca, rozchyliła trochę nogi.

Charlie wpatrywał się z zaciekawieniem w ciemne miejsce pomiędzy przęznymi udami.

— Rozchył nogi! — wydyszał ochryple. — Chciałbym... no, pozwól mi... na nią popatrzeć!

Bonnie uniosła głowę i rzuciła mu przenikliwe spojrzenie. Uśmiechając się zapytała:

— Coś takiego chciałbyś obejrzeć?
Nie mógł oderwać oczu od tajemniczego gąszczu w dole brzucha dziewczyny.

— Ja... no bo... to znaczy... — jękał się bezradnie. — Bardzo chciałbym zobaczyć, jak wy... no... naprawdę... chciałbym zobaczyć twoją... no, tę rzecz — wydusił w końcu.

Bonnie uśmiechnęła się szelmowsko. Zakłopotanie niedoświadczonego młodzieńca niezmiernie ją bawiło. Tak, to było dla niej rzeczywiście coś nowego! Postanowiła rozkoszować się niezwykłą sytuacją, prowadząc rozpoczętą grę do końca. Aby wrócić swoje podniecenie, zamierzała dreczyć chłopaka, zwiększając jego niecierpliwść i

pożądanie. Nie miała z tym trudności. Stażyło jej pomocą niemalże doświadczenie i wiedza o seksualnych zachowaniach mężczyzn. Wiedziała, na czym im zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, zależy.

— O jakiej więzi rzeczy mówisz? — zapytała z nutką dobrane odegranego zniecierpliwienia, jakby w ogóle nie mogła spaść na to, o co mu chodzi, o czym próbuje jej powiedzieć.

— Twoja... no... twoja... — bąknął.

— Co? — Bonnie nie dawała za wygraną.

— Dalej, do diabła, przecież doskonale wiesz, o czym mówię — zawołał.

— Nie, zupełnie nie mam pojęcia. Może wyraziłbyś nieco jaśniej, co chciałbyś zobaczyć? Na czym ci tak zależy? Czy nie pokazuję ci dostatecznie wiele? *Tęże* tu przed sobą tak, że chyba wszystko możesz widzieć dokładnie.

— Wcale nie! — krzyknął udręczony. — Nie widzę tego czegoś najważniejszego! I właśnie TO chciałbym teraz koniecznie obejrzeć!

— Bardzo chętnie pokażę ci wszystko, co zechcesz. Ale wykrztuś w końcu, co cię interesuje najbardziej? Musisz mi to powiedzieć!

Bonnie uśmiechnęła się, teraz bardzo już rozważona. O rany, jak pyszna i podniecająca jest zabawa z tym niecierpliwym młokosem!

— Rozchyl jeszcze trochę nogi — poprosił zażenowany.

Bonnie rozchyliła uda, nie więcej niż odrobinię.

— Tak? — zapytała.

28

— Szerzej! — nalegał ochryplym, zdławionym głosem.

Disocytyna uziwniła jednak coś zupełnie przeciwnego. Z powrotem zaciśnęła nogi.

— Więcej nie chcesz mi powiedzieć? — zapytała i zrobiła przy tym nadąsaną minkę.

Charlie patrzył na nią niecierpliwie. Teraz już zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować.

Nie miał prawie żadnego doświadczenia z kobietami. On i Stella uprawiali petting — to wszystko. A i przy tych zewnętrznych pieszczołach zawsze dbali o to, żeby wzajemnie nie pokazywać sobie wszystkiego. Natomiast nieśmiałość i powściągliwość, a także pewne poczucie wstydu, sprawiały, że skrupulatnie unikali ukazywania swojej nagości.

Charlie nie znajdował kłopotu na postępowanie Bonnie. Chyba że... Czyżby była tak samo niewinna jak on? A może tylko bawiła się jego kosztem? Chciała go podniecić? Wprawdzie w zakłopotanie? Czy po prostu nairgwała się z niego?

Kiedy tak się zastanawiał, obudziła się w nim przekora. Ooo... już on jej pokazał! Udowodnił, że wymaga się co nieco na kobietach, że nie jest jakimś głupim szczeniakiem!

Żeby nie dać po sobie poznać wewnętrznej niepewności, znalazł rozwiązanie w wulgarnych słowach. W ten sposób, myślał, najszybciej będzie mógł jej zaimponować i udowodnić, że jest już prawdziwym mężczyzną.

— Chciałbym obejrzeć twoją... twoją cipę —

29

wypalił wreszcie i jego twarz natychmiast oblał purpurowy rumieniec zaszewnienia. Może przestraszył się nagłe swojej odwagi? Sam tego nie wiedział, nie mógł wiedzieć. Czuł tylko, że gorąca krew gwałtownie napływa mu do twarzy. Policzki płonęły.

Twarz Bonnie natomiast wyrażała dobrze odegranych przestuch i zdziwienie.

Po chwili jej opanowanie minęło bezpowrotnie. Ciało dziewczyny wyraźnie drżało. Powoli rozchyliła bardzo szeroko nogi, podciągając jednocześnie kolana. Leżała całkowicie otwarta, wydana na pastwę pożądanego wzroku chłopca. Pełna oczekiwania zamknęła oczy, licząc na coś więcej niż jego spojrzenia.

Charlie pozeriał wzrokiem zaskakujący, nowy obzar ciała Bonnie. Nie mógł oderwać oczu od miejsca pomiędzy jej rozchyłonymi udami. Zaszło mu w gardle, z trudem przełykał ślinę.

Wargi jej płci były rozwarłe i wilgotne. Charlie mógł rozpoznać nitkowy cień wejścia, przechodzący w ciemny ślad, ginący pomiędzy jednymi dżącymi podłaskami. Widok tej najintymniejszej części ciała wywołał w jego łędźwiach gwałtowny dreszcz pożądania. Jego mięsokóść nabrzmiewała, jakby chciała przekroczyć naturalne granice. Szywa i dumna włócznia sterzała ku górze.

Nie był już w stanie panować nad sobą. Opadł ciężko na kolana i zafascynowany chłonął wspinały widok polyskującego wilgocią i gęsto porośniętego otoczenia różowej szczeliny, wystawionej uśladnie do jego dyspozycji.

Kiedy Bonnie stwierdziła, że trwa to zbyt długo, uniosła się i wygodnie wyciągnęła mu pleców wzdłuż łóżka. Podkurczyła nogi i bez pośpiechu, wolniutko znowu rozwarła uda, aż przed oczyma chłopca pojawiła się rozciągnięta szparka.

Charlie nie był w stanie pozbiierać myśli. Wdrapał się na łóżko. Ukłaki, a później pokoszył się na brachzu. W tej pozycji zastygł, leżąc i gapiąc się chciwie w ciemny otwór, położony bezpośrednio przed nim. Przegarnął w końcu jedną ręką gesty las wzgórką Wenery. Dłonią niepewnie przesunął w dół, smakując wejścia. Tu lekko przycisnął i obserwowwał, jak palec stopniowo wślizguje się w wilgotny kanał. Wsuwał go coraz głębiej do wewnątrz, obrócił. W tym położeniu pozostał. Wolno drażył palcem kobiece wnętrze. Następnie wyciągnął go i ponownie zajęł się staranną obszcawą.

Nigdy nie było mu wolno dotykać Stelli w taki sposób. Wprawdzie często chwytala go za „ptaka” — jak nazywała ten męski przyrząd — ale nigdy nie oczekiwała jakichś wzajemnych pieszczoł, a już na pewno nie tak swobodnych i wyrafinowanych. Pod tym względem była zawsze nieprzejednana.

Charlie był naprawdę zafascynowany. Po prostu nie mógł się nasycić tym całkowicie pochłanianym go zajęciem. Rozpoczęte badanie wszystkich zakamarków ciała pięknej dziewczyny jeszcze bardziej zwiększało jego ciekawość.

Wwiercił się środkowym palcem najgłębiej jak tylko potrafił. Poruszał nim to wolno, to znowu szybciej. Do tyłu, do przodu, na boki.

Podniecająca praca, której oddawał się z takim zapalem, zaczęła robić na Bonnie coraz większe wrażenie. Wdychała z rozkoszy, jej oddech stał się przyspieszony a słodkie soki namiętności coraz silniej wypełniały jej kroczce. Biodra dziewczyny poruszały się. Najpierw powoli, po chwili rytmicznie, szybciej i gwałtowniej. Charlie czuł, jak grają i napinają się mięśnie jej brzucha.

Lekko zacisnęła nogi.

Charlie nadal trzymał palec w szparce i wytrwale nim obracał. Potem wolno wysunął go na zewnątrz. Przesunął pomiędzy wigotnymi wargami, aż napotkał jakiś małeńki, twardy występ.

Bonnie pojękiwała głośno, mocno zaciskając oczy. Instynktownie zwarła nogi. Biodra tańczyły szalście do góry i w dół. Piersi unosiły się i opadały szybko, mroczono ciężkim oddechem.

— Oooh, taanak — szeptała zachwycona. — Taanak, teraz dobrze... oooh, jak dobrze... Dotykaj mnie wszędzie... ooo, taanak... przede wszystkim tu... tylko szybciej... trochę wyżej... wyżej... trochę mocniej... taanak... oooh, dobrze... nie przestawaj... dalej... niżej... całkiem niżej... wszysko... taanak... szybciej... oooh, taanak... tu... mocniej... jeszcze mocniej... taanak... — jęczała, zatracawszy wszelką kontrolę nad sobą.

Pod dotknięciem jego ręk dreszcze rozkoszy przebiegły po ciele dziewczyny. Tak, nie było lżejszego lekarstwa na nagromadzoną, nieukojoną żądzę.

— Jesteś moją żoną — wydyszał Charlie bez

tcu. — Będę cię wszędzie dotykał... będę cię wszędzie całował!

Obrócił nieco głowę i pierwszy pocałunek złożył w okolicy gęsto porośniętego trójkąta. Wsunął język, przemknął nim wzdłuż różowej szczeliny i musnął twardą, napiętą lechtaczkę. Trochę przy niej zawałił. Zsunął język w rozwartą szparkę i odnalazł bramę wejścia. Kiedy poczuł, że znalazł już właściwe miejsce, przemieścił się odrobinę niżej. Oburącz chwycił Bonnie pod pośladki i zmasaż, by umocła nogi ku górze. Teraz znalazł ją za kolana, szeroko rozciągnął je na boki i zniknął pomiędzy nimi, powoli wnikał w otwór, śliski od śliny i własnej wilgoci. Kiedy nie mógł już wejść głębiej, zastąpił na parę chwil w bezruchu.

Bonnie wydoływała z siebie niezartykułowane dźwięki. Rzuciła gwałtownie głowę na lewo i prawo. Jeszcze bardziej rozchyliła rękoma kolana. Zacisnęła szczęki tak mocno, że pod delikatną skórą silnie zarysowały się kości policzkowe. Oddychała, sapiąc przez nos, a czasami tylko wzdychając cicho.

— O, tak... taanak...

Charlie wycofał się na chwilę. Jak zakazorowany gwałcił się w przepastną czelusę Bonnie. Jego twarz błyszczała, mokra od miłosego słuza.

Schylił się znowu. Przebiegł ustami wzdórek rozkoszy, polizał sterzącą lechtaczkę i od nowa wniknął językiem w głęboką szczelinę. Tym razem tylko na chwilę. Niecierpliwie, prawie bratanie szarpał dziewczynę w dół, i wcisnął ją

plecami w łóżko. Następnie wsunął dłonie pod jej drzącą pośladki. Kucnął pomiędzy szeroko rozsuniętymi nogami. Wpatrywał się moment w wypięziony wzgórek, opuścił głowę i wtulił pośladki jej łyda.

Ugięła zabrały się o chędo do pracy. Język oddał się podniecającej grze z lechitacją, warszami i wilgotną szczeliną.

Bonnie cicho pójkiwała z rozkoszy. Wyciągnęła ramiona i otoczyła nimi wąskie biodra chłopca. Przymyła je przez moment silniej, zepchnęła kochanka z siebie i przytuliła się do niego. Popatrzyła na twarzą jak kość penis, sięgnęła i otoczyła go palcami.

Charlie uczył uścisk na swoim skarbce, jęknął głosem i odsunął głowę od wilgotnej szparki. Klekotał na łóżku i wyspywał.

— Już nie wytrzymam, zaraz wystrzele!

Wydał się, że Bonnie w ogóle go nie słyszy. Nogę jej drżały. Raz po raz wyrzucała spazmatycznie biodra do góry. Przeciagnęła się i ułożyła wygodnie. Rozstawiła nogi jak najszerszej. Miarowo i coraz gwałtowniej wypęzła nainymniejszą część swojego ciała do przodu jakby miała nadzaje napotkać zdecydowany opór, jedna z dębni powyczołowała niżej, na krótko zatrzymała się na gorące, rozwarłej szparce, sięgnęła po rąbek nocnej koszuli i uniosła ją wysoko, ukazując nagie piersi ze sterzcącymi i twarzonymi szczytami sutek, otoczonymi ciemną aureolą. Trudno byłoby o pozę lepiej wyrażającą zachęcające wczekiwanie.

Chłopca opanował strach nie na żarty. Przerazony wpatrywał się w piękne ciało dziewczyny. Bardzo chciał ją nareszcie zdobyć, jak na prawdziwego mężczyznę przystało, ale ku jego rozpaczy strach wciąż przewyższał pożądanie. Wiedział, że ich zbliżenie nie potrwałoby długo. Zawsze łatwo się podniecał, a po kilku sekundach już było po wszystkim...

Bonnie pojęła, co się z nim dzieje. Usiadła. Nie namyślając się długo, pochwyliła gorącą lancę i opadła z powrotem, podciągając chłopca za sobą. Osmuła się na jej ciało jak ondiaty. Głęboko zajął jej w twarz. Bonnie odpowiedziała tylko przelotnym spojrzeniem. Zręcznie naprowadziła jego orgazm dokładnie w kierunku celu. Wpila paznokcie w pośladki partnera i silnie przytrzymała.

Charlie, oparty burząc o łóżko, czuł narastającą nacisk palców. Popatrzył w dół. Nie miał wyboru. Zdecydowany na atak, zaczął powoli naciskać. Zaskoczony obserwował, jak grała, naprężona, krwistoczerwona głowica członka rozciąga linię różowych, nabrzmiałych warg i wślizguje się w mokry otwór.

Charlie opadł łagodnie. Twarde szczyty piersi Bonnie prawie go kłudy.

Nie był wcale w stanie osądzić tego, co zaczęło się dziać. Ledwie mógł ocenić, gdzie się znajduje. Leżał prawie bez ruchu i spoglądał tępo przed siebie. Zapach włosów dziewczyny drążył nozdrza. Słodki wóń perfum owiewała twarz. Zdawało się, że cały topnieje od gorącej jej ciała. Sztynny i twarzą

członek wygodnie ułożony w miękkim, uległym i wilgotnym posłaniu niecierpliwie drżał. Już wkrótce wypłynęły z niego pierwsze krople napiętności, Charlie nie mógł nic na to poradzić. Stało się to bez udziału jego woli i całkowicie bez oczekiwanej przyjemności. Czyżby miało już być po wszystkim?

Chęć ostatecznego zaspokojenia narosła w nim gwałtownie. Kiedy bezradny poczuł, jak efekt napiętnego pożądania przelal się bezużytecznie, nie pozostało mu nic innego, jak dogonić resztki satysfakcji.

Zaczął się gwałtownie poruszać. Stękając cęnał nieco biodra i uderzył celnie. Jego narzędzie zanurzyło się głęboko. Kiedy miał raz jeszcze wtargnąć w przepastną szczelinę, okazało się, że tym razem jest to już niemożliwe. Jego ciało było kurczowo eksplozowało, by w ten sposób przynajmniej ostatecznie rozładowanie napięcia. Wystrzelił jak z armaty. Pociśki spermy wydobywały się z drgającego członka wprost na brzuch i piersi Bonnie. Na pokrytym cienką warstwą potu ciele dziewczyny utworzyły się klatkate plamy.

W mgnieniu oka Bonnie uchwyciła energicznie jego ciagle aktywne wulkan i silnymi posunięciami mi palec w dół i w górę pomagała w uwalnianiu gorzej zawartości. Drugą ręką po omacku poszukiwała jego głowy i pieszczołiwie błędziała w gestwie włosów.

— Po prostu poddaj się temu — wyszeptala łagodnie. — Rozelmużnij się i nie łam tym sobie głowy. Rozluźnij się.

Kiedy tak leżał, miał wrażenie, że Bonnie go

owaluje. Przytulił się do miękkiej, smukłej szyi. Głębokie westchnienie zaspokojenia przeszło niespodziewanie w cichy szloch. Jego błękitne oczy zaszklily się. Łzy zawodu potoczyły się po rozpalonych policzkach.

— Tak bardzo chciałem, żeby i tobie było dobrze — wykrztusił w końcu zawstydzony. — Staralem się, uwierz mi. Myślałem, że ty także, a może przede wszystkim, powinnaś coś z tego mieć.

Całował ją, jakby w ten sposób próbował naprawić swoją nieporadność. Cwał się winny. W końcu przez swój brak umiejętności i opowowania pozował dziewczynę całej przyjemności.

Ostatnie krople wytrysnęły już z członka, który powoli zmniejszał swoje rozmiary. Kurczył się i wstawał w pakach Bonnie. W końcu pociśki go i poczęła uspokajająco, po matczynemu gładzić Charliego po głowie.

— Byłeś dla mnie bardzo dobry — powiedziała, całując go w szyję.

Wprawną ręką dziewczyny z powrotem zawdrowała na jego penis i rozpoczęła delikatny masaż.

Chłopak przez moment obserwował jej ruchy. Westchnął ciężko, szarpnął się i wstał z łózka. Pożedł do łazienki. Znalazł myjkę, namoczył ją i wrócił do pokoju.

Tutaj opadł na kolana i starannie wycierał ślady z brzucha i piersi Bonnie.

Po chwili wprowadził dwa palce do pochwy i przejechał nimi tam i z powrotem. Wsuwał je

coraz głębiej, do znowu wyciągał, stale zwiększając tempo.

— Chciałbym, żeby do ciebie też to przyszło — powiedział.

Bonnie ułożyła się na boku. Uniósła jedną nogę. Leżąc w ten sposób, przyglądała się chłopcu z uśmiechem. Po chwili odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Nogi rozchyliły się jakby same.

— Łubię, kiedy mnie pieścisz palcami — powiedziała z zadowoleniem.

Charlie oddał się swojemu zajęciu z pasją. Łakomie sycił wzrok widokiem przeciągającego się wzgórka Wenerę i wiercił palcem w szparcie. Zagłębiał go i wymurzał powoli i rytmicznie. Obserwował, jak włosy wokół sromu z wolna wilgotnieją. Koniuszkiem palca przesunął widział szczęliwy aż dotarł do lechtaczki.

Dziewczyna krzyknęła głośno, wygięła ciało ku górze i trzymała je uniesione. Nogi tańczyły w górę i w dół. Bonnie trzącała głową z jednej strony łóżka na drugą. Lekki uśmiech pojawił się w kąciach jej ust. Zacinęła powieki tak mocno, że wokół zarysowały się małe łzy zmarszczki. Oparła głowę o łóżko, uniósła ciało jeszcze wyżej. Udami zanikała pracującą wewnątrz niej rękę chłopca.

W kulminacyjnym punkcie spazmatyczny skurcz całkiem ją sparaliżował.

Widząc ekstatyczny wyraz nieudawanej rozkoszy na twarzy dziewczyny, Charlie cofnął rękę. Obrucąc, gestem nie znośnym sprzeciwił rozsunął jej kolana. Ciągłe wpatrywał się zafas-

cyonowany w przedmiot słych zabiegów. Wsunął ciężki język pomiędzy nabrzmiałe wargi sromu w ciemną, mokną głębinę.

Bonnie ułatwiła mu dostęp do szparki chwytając kolana i przyciągając je do siebie ze sprawnością wytrenowanej gimnastyczki. Uda rozwarły się maksymalnie.

— Nie zapomnę tego nigdy! — krzyczała, powstrzymując pierś, gnioτάje je, miażdżąc. — Nigdy! Przysięgam!

Charlie uniósł głowę. Widok rozpalonego młodzieńca tuż przed jego oczyma zachęcał go, wręcz zmuszał do dalszych wysiłków. Napawał się przez moment tym nieswytłym obrazem. Zamknął oczy i pozwolił językowi wrócić do przebiegu przed sekundą zajęcia. Wdarł się znowu w jedwabistą miękkość.

Bonnie, jak po długiej podróży, zawiąła do portu. Miała w końcu swój orgazm. Biodra dygotały i szarpały na wszystkie strony. Charlie nie ustępował. Wciąż drażnił gorącą i pulsującą lechtaczkę. Podbrzusze dziewczyny wykonywało jakiś dziwny, obłądny taniec. Na usta cisnęły się nie zrozumiałe dźwięki, które ostatecznie przerodziły się w szalency, dziki krzyk.

Dość długo trwało, nim fala podniecenia zaczęła opadać. Dopiero wstyd głowa Charliego pojawiła się powyżej płaszczyzny ciała dziewczyny. Podniósł się i ułożył przy niej. Jej skóra wciąż płonęła żywym czerwieniem. Zanurzył jednak, w brodawkę, jeszcze przed chwilą twarde i sztywne, zmalały i skurczyły się.

Wyciągnął się tuż obok Bonnie. Spojrzał na zarumienioną, dziewiczącą buzię.

— Czy dla ciebie to także było przyjemne? — zapytał cicho.

Bonnie ruchem głowy odrzuciła włosy znad czoła. Wzięła kilka głębokich oddechów i odpowiedziała:

— Hmm. Tak! Nikt dotychczas nie pieścił mnie w ten sposób! To znaczy tak dokładnie i zapamiętałe — dodała. — To było naprawdę niepowtarzalne!

Charlie delikatnie, miarowo gładził jej futerko.

Dziewczyzna mruczała pod nosem jak zadowolony kotek, któremu właśnie pozwolono spróbować śmietanki.

— Bo może nikt do tej pory nie lubił cię tak bardzo jak ja — powiedział Charlie.

Przytuliła się do niego z wdzięcznością, napierając jednocześnie silniej na jego dłoń.

Chłopak nie przerywał łagodnej pieszczoty. Nie zamierzał jej podniecić. Przeciwnie, jego ruchy usypiały i kołysy.

Bonnie uniosła się lekko. Zerknęła na niego zalotnie. Wyciągnęła dłoń, zbliżyła do jego twarzy i subtelnie powiodła po policzkach. Nie mogła przy tym powstrzymać cisnących się do oczu łez.

Schyliła nieco głowę i ustami musnęła go w policzek. Później powędrowała w kierunku ucha. Tu na chwilę zatrzymała się, aby złotyśniętki pocałunek, po czym szczęśliwa oparła głowę na jego ramieniu.

— Było wspaniale, Charlie. Wprost cudownie! — szeptała. — Chciałabym jeszcze długo być twoją żoną.

— To mogłoby się źle skończyć — odrzekł chłopak, obejmując ją.

— W każdym razie mamy dla siebie przynajmniej kilka godzin — zamruczała Bonnie rozmarzonym głosem.

Charlie ujął ją pod brodę, zbliżył jej twarz do swojej. Wpatrywał się długo w ciemne oczy dziewczyny.

— Czy rzeczywiście to przeżyłaś? — zapytał. Sam nie wiedział, co go do tego skłoniło. Być może chciał usłyszeć z jej ust słowa potwierdzenia, że był sprawcą prawdziwej rozkoszy, a nie marnej namiatki.

Oczy Bonnie promieniowały zadowoleniem. Pocałowała czule koniuszek jego nosa i natychmiast znowu przytuliła się do męskiego ramienia.

— Tak — powiedziała. — Tak, przeżyłam to, jak jeszcze nigdy.

Przywarła silniej do niego, zamknęła oczy i wkrótce błogo zasnęła.

Dochodziła dwudziesta trzecia. Bonnie leżała bez ruchu i przyglądała się śpiącemu chłopcu. Znała się od kilku zaledwie godzin, a miała już tyle wspaniałych, wspólnych przeżyć. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek czuła się tak dobrze jak dzisiaj.

Opuszkami palców obrysowała czule linię jego ust, pogłodziła policzek.

— Dzióbek — wyszeptwała prawie niedosłyszalnie.

— Hmm...? — zamruczał przez sen.

— Kurczek, jaki jest delikatny! — dodała z rozrzewaniem.

Zanim Charlie zdażył się całkiem przebudzić, zadzwonił telefon. Nie uciekł jeszcze pierwszy dzwonek, kiedy Bonnie zerwała się, podbiegła i, starając się zapobiec dalszemu hałasom, pochwyliła słuchawkę. Odwróciła się do chłopca plecami i zakryła ją dłonią. Zerknęła przez ramie i uspokojona widokiem śpiącego chłopca, powiedziała bardzo cicho:

— Halo! Kto mówi?

— Masz prawo zgadywać trzy razy — odezwał się poważny głos po drugiej stronie linii.

Bonnie kurczowo zacisnęła policzki na słuchawce. Spłoszona rzuciła ponownie spojrzenie na

drzemającego kochanka, upewniając się, czy jeszcze śpi.

— Poczekaj chwilę. Zaraz wracam.

Chwyciłaz nocnego stolika aparat i słuchawkę. Nagusienka wybiegła z sypialni. W pokoju gościnnym opadła ciężko na sofę.

— Okay — powiedziała. — Możesz mówić. A właściwie czego chcesz ode mnie o tak późnej porze, Jake?

— Powiedz no, masz jakiegogo fagasa tam na górze? Mam rację?

Bonnie zacisnęła usta.

— Nie, oczywiście, że nie — odpowiedziała starając się, aby jej głos brzmiał naturalnie. — Mam tylko niesamowite pragnienie. Musiałam lyknać małego drinka.

Zachnęła niaspokojnie na drzwi sypialni. Uśmiechnęła się do siebie.

— Pokój 911. Pamiętasz? — zapytał Jake. — Tu para sprzed roku, wiesz chyba o kogo chodzi, przyjechała znova. Nadłożyli szmat drogi specjalnie z twojego powodu — wyjaśnił.

Kiedy Bonnie usłyszała tę wiadomość, zrzęgnowana oparła głowę o wygięcie sofy i na moment silnie zacisnęła powieki.

— Dzisiaj w nocy chciałam wrzescić trochę odpuścić — próbowała wykręcić się. — Naprawdę, Jake, nie jestem w nastroju na tych dwoje. Powiedz im po prostu, że zjawię się u nich jutro rano. Albo podeszaj im Marianne. Jestem cholernie zmęczona i dzisiaj już na nie nie mam ochoty... a już z pewnością nie na jakieś intermezzo z tą parą!

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza.

— Oszalałaś — padło w końcu. — Co się z tobą dzieje, dziewczyno! Wiesz przecież równie dobrze jak ja, jak się sprawy mają. Możemy wyciągnąć od nich wiele ładną sumkę. Do diabła! Goście jada prawie dwa tysiące mili, żeby znowu zobaczyć się z tobą! A płacą jak zwariowani, sama wiesz! Cholera, czego ode mnie oczekujesz? Co zrobiłabyś na moim miejscu? Może mam paść na kolana i błagać cię, aż się w końcu zdecydujesz?

Bonnie wyciągnęła przed siebie lewą dłoń, popatrzyła na serdeczny palec, poruszyła nim lekko i wzruszyła ramionami.

— Dzisiaj w nocy po prostu nie mogę — powiedziała. — Dlaczego nigdy nie chcesz zrozumieć tego, co chcę ci czasami wytłumaczyć? Konieczne chcesz coś dla nich zrobić, posilij im

Marianne.

Nie czekała na odpowiedź. Szybko rzuciła słuchawkę na widelki aparatu. Ze strachem patrzyła jeszcze kilka sekund na telefon. Potem wstała i przeszła do sypialni. Zatrzymała się tuż przy łóżku.

Chłopiec nadal spał. Jego głowa zapadła się głęboko w miękką poduszkę.

Nigdy dotąd podobny widok nie wzruszyłby Bonnie. Teraz stała dłuższą chwilę jak urzęczona. Westchnęła i skierowała się do łazienki.

— Kto drzwonił o tej porze? — zapytał niespodziewanie Charlie.

44

Bonnie odwróciła się zaskoczona.

Chłopak był całkowicie rozbudzony. Przyglądał się jej przyjaźnie. Uniósł się lekko i wsparł na łokciach.

— Ach, nikt ważny — odpowiedziała wykrętnie. Podeszła do łóżka i poglaskała chłopaka po policzku.

— Ale ja dobrze słyszałem, jak rozmawiałaś. Chyba się zdenerwowałaś. — Charlie nie dawał za wygraną.

— Połpij jeszcze trochę — Bonnie za wszelką cenę próbowała uniknąć niezręcznego tematu.

— Po co przesłałaś z aparatem do pokoju gościnnego? — wypytywał. Jej upór zanęcał go.

— Nie chciałam ci przeszkadzać. Wydawało mi się, że smacznie śpisz — wyjaśniła.

Chłopak był gotów zadawać dręczące pytania w nieskończoność. Aby tego uniknąć, Bonnie

pochyliła się, pocałowała go pośpiesznie w czoło i — jak piastunka — poprawiła na nim kołdrę.

Charlie wtulił się w pościel i zamknął oczy. Wyglądał na całkiem zadowolonego. Widocznie był zamado znieczony, aby dalej wypytywał.

Kiedy Bonnie wychodziła z pokoju sprężyłym krokiem, Charlie znowu otworzył oczy. Z przytęplością obserwował, jak jej krągłe pośladki podniecająco podrygiwały przy każdym kroku. Obraz dziewczyny wywołał w nim natychmiastową, widoczną reakcję. Nie było wątpliwości, ale Charlie signał pod kołdrę i z satysfakcją sprawdził twardość powiększonego zatracnie członka.

45

Drzwi do łazienki zamknęły się. Charlie zerwał się z łózka, gwałtownie odciągając kołdrę. Kilka susów i stał już przy nich. Zatrzymał się nie zdecydowany, czy może wejść. Brakowało mu odwagi na ten, jak na niego, desperacki krok.

Bonnie podeszła do umywalki, wzięła mydło. W kabynie przysznika włączyła ogrzewanie wody. Następnie sięgnęła do apteczki i wybrała najlepsze perfumy. Małą buteleczkę postawiła na blacie toaletki. Czekając, aż woda stanie się gorąca, raz po raz zerkała to na drzwi, to na szeroczny palec lewej ręki. W końcu sięgnęła zwinną koszulkę nocą i powiesiła ją na haczyku tuż obok wejścia. Weszła pod przysznik i odkręciła zawór ciepłej wody. Stała przez pewien czas bez ruchu, koncentrując uwagę na wspaniałym uczuciu, jakie wywołał opływający strumień spływającej wody.

Uśmiechała się do siebie. Radośnie chwyciła dłońmi ramiona. Dzięki Bogu, że niedawno była na badaniu. Nie złapała żadnego paskudztwa, jest zupełnie zdrowa. Lekarz wyraził jej to powiedział. To dobrze. Byłoby straszne, gdyby ten niewinny, całkiem zielony chłopak zaraził się czymś od niej i musiał z takim okropnym prezentem wracać do domu.

Bonnie namydlała starannie całe ciało. Szczególnie zajęła się miejscem między udami. Tym razem nie chodziło o zasady zawodowej przyzwoitości. Splukała pianą, namydliła się porządnie jeszcze raz i pozostała pod strumieniem wody trochę dłużej niż zazwyczaj. Pragnęła, żeby ten młody chłopiec miał ją czystą, piękną, godną

pożądania. Kiedy będą razem, musi mu być z nią bezgranicznie dobrze.

Już miała zakręcić kran i wyjść z kabiny, kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi. Ostrożnie wyjrzała i zobaczyła nagłego kochanka.

Spojrzała na niego uważnie. Odsięgnęła zaślony i zapraszającym gestem przywołała do siebie.

— Wejść — poprosiła. — Umyjcie ci plecy. Czy jakkolwiek kobieta myła ci już plecy? Albo namydliła cię dokładnie... od stóp do głowy? — zapytała przenikając go wzrokiem i uśmiechając się przy tym kusząco.

Jej pytania wprawiły chłopca w prawdziwe zakłopotanie. Przeszepował nerwowo z nogi na nogę. Stał przed kabina przysznika ocągając się.

— Jedyne moja matka — odpowiedział w końcu.

— No, dalej, wchodzi! Wartło — Bonnie ponowila zaproszenie.

Charlie wahał się tylko przez krótką chwilę. Wszedł do kabiny. Mała przestrzeń nie ostawiała dużej swobody ruchów. Poczuł ciepło kłobiecego ciała.

Odpowiedź chłopca zrobiła na Bonnie wrażenie. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że należą do dwóch różnych światów. Jednakże już po chwili zdecydowanie odpedziła uczucie zażenowania i niepowinności. Z zapalem zabrała się do namydlenia chłopięcych pleców.

— Co będziesz teraz robił? — zagadnęła, nie

przerzywając swojego zajęcia nawet na sekundę.

— Kiedy? — zapytał.

— Kiedy już wrócisz — powiedziała. — Chyba wrócisz do domu, prawda?

Chłopiec skrzywił się. Odwrócił się do Bonnie. Zajrzał jej w oczy, musnął wargami miękkie usta. Dziewczyna zadziła lekutko.

— Wiesz, co ci powiem? — rzekł. — Dokładnie to sobie przemyślałem. Właściwie tak naprawdę nie kochałem Stelli. Gdyby nie dzisiejsza noc, nigdy chyba nie pojąłbym tego. Wszystko było takie skomplikowane. Miałem jakiś zamęt w głowie. Nie mogłem prawie myśleć, a cóż dopiero odpowiednio zachowywać się.

Bonnie nie odzywała się. Zresztą, co mogła powiedzieć? Znała go przecież dopiero od kilku godzin. Trudno więc byłoby jej ocenić, ile jest prawdy w tym, co powiedział. Nie była pewna, czy on nie mówi tego wszystkiego po to tylko, żeby jej sprawić przyjemność. A może głośne wyrzekać miały po prostu uspokoić jego sumienia?

Skoczyła myć chłopcu plecy i zajęła się przodem. Zaczęła od góry, zjechała na brzech, aż w końcu zatrzymała się przy członku. Namydlając go troskliwie, masując delikatnie oburącz, obserwowała uważnie, jak szybko reagował na jej podnity i w momencie oka stwardniał jak stal. To ją wcale nie odstraszyło. Wpęcz przeciwnie. Nadal przesuwała obie dłonie wzdłuż sztywnego trzonu. Nie ominęła także owalnego woreczka u

jego podstawy. Poświadcza mu nawet nieco więcej uwagi. Na koniec zajęła się górą partią nóg, od czasu do czasu wracając jeszcze pomiędzy uda. Starła się postępować łagodnie.

Wyrafinowana pieszczoła delikatnych rąk dziewczyny spowodowała, że chłopak stracił nad sobą panowanie. Pojękując z rozkoszy i niecierpliwego wyczekiwania, oparł nie o wykałkowaną ścianę i zamknął oczy. Bonnie uśmiechała się bezwiednie. Dostatkowo zdawała sobie sprawę, jak działają na niego jej mydlane pieszczoły. Cieszyło ją to.

Charlie stał dygocząc. Drżały mu kolana. Lekko rozstawił nogi. Całe ciało ogarnęły dreszcze.

Dziewczyna solidnie przykładała się do swojego zajęcia. Przykłękała na szalanej wodę podłozie i rozprowadzała zapamiętałe pianę wzdłuż nóg Charliego. Ciepły strumień wody rozpryskiwał się na jej plecach. Uparawszy się z przednią stroną nóg, przesuwała ręce w okolice jego bioder i oddalała się gruntownemu namydaniu podłoków.

Jej działanie, mimo że bardzo delikatne, było skuteczne. Charlie pozwalał robić ze sobą wszystko, pojękując, wstychając to głośniej, to znów ciszej. W końcu odwróciła go i dalej dokładnie namydala każdy milimetr jego nóg. Zabawę zwierzycia ponownym umyciem członka wraz z przyległościami. Wydawało się, że końcowy efekt zadowolili ją. Puściła silniejszy strumień wody i splotła całą zasłonę piany, którą z taką starannością go okryła.

Niewątpliwie penis chłopca prezentował się

okazuje. Sterczał do góry jak drewniany kolek. Charlie znowu był gotowy do cudo-wnej zabawy.

Bonnie przyglądała się chłopcu, w kąciach jej oczu zakręciły się łzy. Zmył je natychmiast strażnicami wody.

Przypomniała sobie, jak wcześniej Charlie zachowywał się wobec niej. Bezwolnie przesunęła wzrok na rącznik, wiszący na haczyku przy drzwiach... Zamysłła się na chwilę.

Otoczyła chłopca ramionami i powoli przyciągnęła do siebie.

— Wygląda na to, że już zupełnie zapomniałam, jaki łagodny i taktowny może być mężczyzna — szepnęła obypując postawkami jego biodra.

Mężczyzna delikatnie dotknął jej twarzy. Spojrzał w zamglone oczy. Pośladki ją z poślity i wytarł kciukiem brzy z policzków.

— To chyba nie jest powód do płaczu — powiedział. Nie znalazł przecież prawdziwego powodu jej rozczulenia...

— Ach, już nie — powiedział Bonnie szybko. — Chyba trochę pianny musiało mi się dostać do oczu.

W pośpiechu opuściła kabinę. Chwyliła rącznik i zaczęła się energicznie wycierać.

Kiedy była zajęta osuszaniem swych smukłych nóg, Charlie wyszedł spod prysznicy. Poczula na ramieniu dotknięcie. Obrócił ją do siebie powoli i zajął głęboko w oczy, jakby chciał z nich coś wyciągnąć. Bonnie wytrzymała spojrzenie chłopca. W zaden sposób jednak nie mogła sobie

wytlumaczyć, co ma oznaczać jego wyraz twarzy.

— Dlaczego jeszcze do tej pory nie wyszłaś za mąż? — zapytał niteoczekwanie. — Właściwie nie wspominałaś mi o tym ani słowem. Czemu nie poślubiłaś jakiegoś miłego mężczyzny, nie założyłaś rodziny? Naprawdę niczego ci nie brakuje, aby znaleźć męża, Bonnie.

Cały problem był dla chłopca uk prosty, jak zjedzenie bułki z masłem.

Nie mogła mu odpowiedzieć. Nie była nawet w stanie spojrzeć mu w oczy. Ruszyła w kierunku drzwi i przeszła zmieszana do sypialni. Potrząsnęła mokrymi włosami, pozwoliła im swobodnie opadnąć i zgarnęła je burząc do tyłu. Podeszła do łóżka i usiadła na skraj. Starła się nie patrzeć w stronę łazienki. Siedziała z oczyma martwo utkwionymi w podłogę.

Charlie stanął w progu sypialni. Rozszalał się po pokoju i zbliżył do dziewczyny.

— Bardzo miły apartament — ocenił. — Spędzaj tutaj swój pierwszy urlop?

— Nie, nie spędzam tu urlopu — odpowiedziała Bonnie nie unosząc głowy.

Charlie nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć. Cóż można robić w hotelu nad morzem o tej porze roku? Żadne inne rozwiązanie nie przychodziło mu do głowy.

Bonnie rzuciła odpowiedź impuływnie, nie namyślając się ani przez chwilę. Od razu tego pożałowała. Podniosła szybko głowę, spojrziała na chłopca.

— To znaczy, nie chodzi o normalny urlop — poprawiła się natychmiast. — Wiesz, właśnie skończyłam szkołę i chciałam uniknąć tego całego zamieszania. Chciałam na pewien czas. Potrzebuje trochę wytchnienia i spokoju. Muszę pomyśleć, co mam dalej ze sobą począć. No, nie rozumiem źle. Nie jest łatwo podjąć decyzje, które zdecydują o całym twoim życiu.

Charlie usiadł przy niej i potakiwał ze zrozumieniem.

— No tak, rozumiem cię doskonale — powiedział objawsz jej ramieniem. Przytulił ją dziewczynę bliżej siebie, poczuł dotyk delikatnej, aksamitnej skóry. Pochylił się i złożył czuły pocałunek na ramieniu Bonnie.

Ona siedziała sztywno i nie zwracała uwagi na to, co się z nią działo. Było jej po prostu wstyd, że oszukała tego miłego, dobrotusznego i łatwowiernego chłopca. Teraz już będzie musiała kłamać do końca.

„Boże — myślała — czemu nie miałabym mu powiedzieć całej prawdy? Wszyscy moi mężczyźni zawsze wiedzieli, z kim mają do czynienia! Dlaczego przy tym chłopcu jest mi tak strasznie ciężko?”

Gdzieś w głębi duszy znalazła jednak powód, dla którego tak się zachowała.

Chciała wreszcie sprawdzić, jak to jest, kiedy ktoś traktuje cię jak kobietę, a nie jak przedmiot na sprzedaż. Chciała dać miłość w prezencie, a za prezent nie bierze się przecież zapłaty. Pragnęła być kochana jak każda inna, zwykła

kobieta, której pożąda się jedynie dla niej samej. Oto, dlaczego go okłamała. Chociaż nie, nie chodziło o miłość. To pojęcie nie pasowało mu. Raczej o seks. Wdała się w przygodę z tym chłopcem nie z pogoni za uczuciem. To jej młodzieńczy wybujały popęd seksualny najnormalniej w świecie domagał się mężczyzny, jakiegokolwiek mężczyzny.

Oczywiście, kiedy wielokrotnie sprzedawała swoje ciało, osiągała zazwyczaj seksualne zaspokojenie. Ale teraz, w przypadku tego chłopca... to było przecież zupełnie coś innego, nadzwyczajnego.

Bonnie miała już doświadczenie w rozwiązywaniu podobnych problemów. Nie robiła sobie żadnych nadziei. Wiedziała, że Charlie chce przy niej zapomnieć o swoich kłopotach. Nie liczyła na nie swojej. Przeważił kołchał tamta młoda dziewczyna i chciał nawet ożenić się z nią. Być może nadał ją kołcha, nawet jeśli przed chwilą stwierdził, że się pomylił. Był jeszcze zbyt niedojrzały, aby móc precyzyjnie ocenić swoje uczucia.

Bonnie była prawie pewna, że Charlie chciał zapomnieć o swoich kłopotach. A że przeżył przy tym pierwsze poważne doświadczenie seksualne z kobietą...

Dostrzegła jednak od razu pewne niebezpieczeństwo. Co będzie, jeśli nieopatrznie zadurzy się w niej. Nie, nie, to nie może się zdarzyć! Musi tego unikać... za wszelką cenę! Jest na to tylko jeden sposób. Musi po prostu powiedzieć prawdę. Taki śmiały przyznanie ostrzeży go, pozwoli mu ujrzeć rzecz we właściwym świetle.

Kiedy jeszcze usilnie myślała, jak zrealizować swój zamiar, żeby nie sprawić mu nadmiernej przykrości, usłyszała jego głos:

— Nigdy jeszcze nie poznałem kogoś takiego jak ty — wyznał. — Dotychczas nie spotkałem dziewczyny, która potraktowałaby mnie poważnie. Oczywiście usiłowałem zdobyć pewne doświadczenie z kobietami...to znaczy seksualne doświadczenie. Chłopakom w moim wieku udaje się to jakby samo. Tylko nie mnie. Może zawiniło moje zaurzucenie Stetha? Nie chciałem jej okłamywać, choć ona nigdy nie pozwalała mi ze sobą na wiele. Pomagała mi w pewien sposób, wiesz co chłop powiedział, ale to nie wystarczy. Na dłuższą metę męczycyna nie może na tym poprzestać. Pragnie i potrzebuje czegoś więcej. Chyba mnie rozumiesz, prawda?

Bonnie rozumiała aż nadto dobrze. Nie ufała swemu głosewi, kiwnęła więc potakująco głową.

Charlie nie oczekiwał wcale odpowiedzi. Ciągnął dalej:

— Już wiele razy próbowałem z kobietami czy z dziewczynami, ale w decydującym momencie zawsze po prostu brakowało mi odwagi.

Wznesłnł uścisł ramienia na jej plecach i dodał:

— Ale przy tobie jest zupełnie inaczej! Nie mam żadnych problemów. Kiedy jesteś blisko mnie, czuję się nieskończenie dobrze... jak nowo narodzony. Wierzyś mi?

Także tym razem Bonnie nie zdobyła się na

słowa potwierdzenia. Zwierzenia chłopca głęboko ją poruszyły.

Dźwięk dzwonka przy drzwiach rozwił miły nastrój.

Bonnie zerwała się na równe nogi. Przebiegła przez pokój i zatrzymała się w proggu nie wiedząc, co ma zrobić.

Drzwi wejściowe otworzyły się nagle, lecz tylko na szerokość łańcucha, który naprętył się maksymalnie.

— Do diabła, Bonnie! Co ty właściwie wyrażasz? — krzyczał przez uchylone drzwi Jake. Dziewczyna zaczęła myśleć gorączkowo. Obróciła się na pięcie, porwała szlafrok. Zarzuciła go na siebie i pomknęła w kierunku tyjpalni. Zajrzała do środka. Musiała jakoś usprawiedliwić się, razom będzie mogła porozmawiać z nieoczekiwanym gościem.

Szybko zdążyła rzucić chłopcu:

— Nic ważnego. To tylko mój przyjaciel. Umówiłam się z nim na dzisiejszy wieczór. Pewnie złości się, że nie przyjechał. Wolalabym, żebyś nie słyszał, o czym będziemy rozmawiać. Nie gniewaj się. Nie staraj się nasłuchiwać. Wysłuchasz mi tę przysługę?

Charlie potwierdził ruchem głowy.

Nie miała czasu. Zamknęła drzwi i pobiegła z powrotem do pokoju gościnnego.

Halas szarpanego łańcucha wskazywał, że gość za drzwiami najwyraźniej traci cierpliwość.

— Dobra, dobra, przecież już idę! Po co tyle rabamu?! — krzyknęła Bonnie zdenerwowana.

Stanęła przy drzwiach i wyjrzała ostrożnie na zewnątrz.

Jake miał już na sobie służbowe ubranie. Próbował zajrzeć do pokoju i zorientować się, co tak długo powstrzymało ją przed otwarciem drzwi.

— Usiłowałem złapać gdzieś Mariannę, ale ma już wolne i Bóg jeden wie, gdzie się podziała. Szukał wiatru w polu. Później rozmawiałem jeszcze raz z Crandallem. Upiera się. Chce tylko o siebie. Płaci po pięćset na lebkę! Słyszysz?!

Bonnie niecierpliwie przesuwała dłońią po mokrych włosach i pokręciła głową. Mimowolnie zerknęła w stronę sypialni. Była coraz bardziej zderenowana.

— Dzisiaj w nocy nie mogę — odrzekła. — Po prostu nie mogę i już! Nie... nie Łuję się dobrze.

— Nie wyjeżdżaj z takimi budurami! — warczał ostro Jake. — Okres miałaś, o ile się nie mylę, w ubiegłym tygodniu. Cholera, co się z tobą dzieje? Oczalasiaś? Odbiło ci, czy co?! Wiesz doskonale, że o tej porze roku nigdy tyle nie uszczubimy. Pieniądze nie leżą na ulicy!

Jake nagle przestraszył się, że ktoś mógłby go usłyszeć. Rozjrzął się nerwowo. Na szczęście nikogo w pobliżu nie było. Jako kierownik hotelu nie mógł sobie pozwolić na takie zachowanie. A już na pewno nikt nie mógł się dowiedzieć, że współpracuje z prostytutką.

Bonnie ponownie potrząsnęła głową.

— Nie mogę — powtórzyła. — Nie mogę i nie chcę. Nie mam najmniejszej ochoty.

Jake wziewieciony walną pięścią w framugę drzwi.

— Debat! Orwórz więc wreszcie te pieprzone drzwi! — wykrzyknął. — Nie zamierzam wiesznie tu sterzeć! W każdej chwili może się ktoś pojawić. Chcesz może, żeby nas widzieli razem, co?

— Nie! — odpowiedziała Bonnie ostro. — nie chce. A teraz znikaj. Słyszysz? Idź sobie! Daj mi trochę spokoju! Dzisiaj w nocy i tak nie z tego nie będzie, Jake!

Cpała się z całej siły o drzwi, próbując je gwałtownie dociągnąć. Ale szafa nie można było ot tak sobie oplawić. Doprowadzony do pasji natura i drugiej strony, chcąc siłą wtargnąć do pokoju.

Dziwaczona wycofała się. Łańcuch zazgrzytał nieprzyjemnie, ale wytrzymał.

— Zjeżdżaj wreszcie! — krzyczała doprowadzona do ostateczności. — No dalej! Na co czekasz! Odwal się ode mnie! Słyszysz? Zostaw mnie w spokoju! Nigdzie dzisiaj nie pójdę!

— Hej, to tam się dzieje? — zawołał Charlie z sypialni. — Coś nie w porządku?

Bonnie słysząc jego słowa rzuciła sploszone spojrzenie. Chciała z twarzy mężczyzny odczytać, czy może słyszał słowa zamieszkanego chłopca. Jaki stał i nie zamierzał odejść.

— No więc dobrze — powiedziała po chwili zasmakowana. — Pójdź tam, ale nie na całą noc. Tylko jeden numer i koniecznie, słyszysz?

Ta decyzja zupełnie go usatysfakcjonowała.

Ledwie Bonnie zdążyła zamknąć drzwi, kiedy z sypialni wyszedł Charlie. Przejechał dłonią zmierzwiene włosy i ziewnął. Zbliżył się do niej.

— Powiedz, co się stało? Co znaczy cały ten hałas? Skąd ten rumor?

Bonnie zignorowała go. Otworzyła szafę, zewrwała z wieszaka sukienkę i poszła do łazienki.

— Połóż się spać — zawołała do kochanka. — Muszę na chwilę wyjść.

Zamknęła pośpiesznie drzwi za sobą. Wciągnęła sukienkę.

Kilka minut później wyszła z powotem. Włosy miała przewiane kolorową chusteczką. Jej ciało opinała bardzo krótka sukienka. W takim stroju wyglądała wyjątkowo powabnie. Podeszła Jeszcze do łóżka.

Charlie zdążył się już położyć.

Bonnie nachyliła się nad nim. Musnęła warzgamę jego szyję. Wyprostowała się, po czym, żeby go pocieszyć, dodała pocałunek w policzek.

— Powiedz mi, co właściwie się stało? — chciał się dowiedzieć Charlie, którego widocznie nie podobalo się, że Bonnie zostawi go teraz samego.

— Muszę jescze na chwilę wyskoczyć — odpowiedziała — ale niedługo wrócę. Na pewno!

— Dokąd idziesz? Co takiego pilnego masz do załatwienia w środku nocy? Nie możesz poczekać do jutra? — wypytywał, przyglądając się dziewczynie trochę podejrzliwie. Wyglądało na to, że zaczyna być najpoczynajniej w świecie zazdrosny.

Bonnie poglaskala go uspokajajaco po włosach i jescze raz pocałowała w policzek.

— Z pewnością wrócę szybko — powiedziała wymijajaco.

— Ale czy istnieje jakiś powód, dla którego nie chcesz mi nie powiedzieć? — zapytał.

— Wyobraź sobie, że to naprawdę nie takiego ważnego — Bonnie starała się za wszelką cenę wykręcić od odpowiedzi.

— Nie rozumiem — powiedział chłopak nieco już rozdrażniony. — Jeśli jest tak, jak mówisz, to skąd te tajemnice?

Bonnie zastanowiła się. Westchnęła. Czyż właśnie nie nadarzała się najlepsza okazja, żeby wytłumaczyć cała sprawę? Powinna przecież wreszcie się zdecydować. Jakis wewnętrzny opór odwoził ją od zamiaru, aby powiedzieć chłopcu, kim jest naprawdę... Zwykłą prostytutką. Dziwka, jak pozostałe określa się kobiety tej profesji. Ale przystądo z tym miłym młodzieńcem była dla niej tak niecodziennym i pięknym wydarzeniem, że postanowiła przeciągnąć ją do jutra. Znamadto jej się to podobalo, żeby już teraz pozbawić się dalszych przyjemności. Powiedziała więc tylko:

— Zamknij teraz oczy i spróbuj zasnąć. Kiedy je otworzysz, już będę przy tobie.

Jeszcze jeden pocałunek i Bonnie wstała z łóżka. Bala się, że Charlie znowu mógłby ją wypytywać.

Wybiegła szybko z pokoju. Przesła niepewnie kilka kroków korytarzem. Naraz zatrzymała się i wróciła. Jeszcze raz weszła do apartamentu, żeby się przekonać, czy chłopiec będzie leżał w łóżku. W żadnym razie nie chciaaby, żeby przyszedł mu do głowy pomysł śledzenia jej.

Wszystko było w porządku. Teraz wysłała spokojna, dużo ciszej niż poprzednio.

Kiedy wchodziła po schodach, postanowiła nie pozostawać tam, dokąd się udawała, długo. Doskonale jeszcze pamiętała Crandalla i jego żonę. Ona była małą blondynką, która napsalała się na wszystko. Jej mąż był dość młodym mężczyzną. Oboje sprawiali wrażenie, jakby żyli na co dzień w oclabacie po to tylko, aby tu, nad morzem, raz w roku było przyjemiej i lubieźniej niż można sobie wymarzyć.

Bonnie wiedziała doskonale co czeka ją w pokoju 911.

IV

Kilka chwil później Bonnie pukała do drzwi na następnym piętrze. Obejrzała się jeszcze przez ramię i popatrzyła w głąb długiego korytarza. Miała niewyraźne uczucie, że jest przez kogoś obserwowana. Stała jeszcze odwrócona, kiedy drzwi się otworzyły.

Arlene Crandall, niska blondynka z obfitym biustem, ukazała się jak aktorka po odsłonięciu kurtyny.

Bonnie wiedziała, że wkracza w świat nie tyle dla siebie nowej, ile nieodciany. Próg, który miała przekroczyć, był w pewnym sensie granicą wyraźnej, choć nietrwalej enklawy.

Pani Crandall uśmiechnęła się zadowolona. Miała na sobie jedynie przecieradło kąpielowe zawieszane nad biustem. Strój na pierwszy rzut oka niby normalny, w istocie oznaczał, że wszystko odbędzie się bez wstępów.

Cofnęła się o krok i pozwoliła dziewczynie wstąpić na scenę. Natychmiast zamknęła za nią drzwi i zalażyła łańcuch. Starannie przekreśliła klucz w zamku. Oparła się plecami o framugę i popatrzyła na Bonnie badawczo. Wolno, artystycznym gestem uniosła rękę, rozwiązała rogi przekieradła i porwała, aby opadły swobodnie na ziemię.

Oto stanęła zupełnie naga, sztywna jak posąg.

Ostro zakochzone, twarde piersi wypinały się hardo do przodu.

Energia rozpierająca Arlene szybko zniszczyła tę pozę. Lekko wysunęła biodra ku Bonnie. Rozchyliła nogi i zastępiła na moment, kusząc swoim kroczem.

— Teskniałam za tobą przez ten rok — powleźdła. Jej oczy błyszczały, kiedy syciła wzrok widokiem Bonnie. Dziewczyna czuła, że to spojrzenie rozgala w niej ogień.

Podetnęła bardzo blisko Arlene, położyła rękę pod jedną z dwóch dorodnych piersi. Uniosła ją delikatnie, lekko ścisnęła. Popatrzyła na duży, różowy sutek w środku ciemnej aureoli. Pochyliła się nieco do przodu i opaciwszy głowę, ostrożnie dotknęła ustami nabrzmiałej brodawki. Przemknęła po niej językiem. Wsiągnęła do środka, posada, aż poczuła, jak rośnie pod magicznym dotykiem ust. Po chwili odsunęła się nieco i mimowolnie spojrzała w dół. Nie mogła dostrzec, czy jej partnerka jest już bardzo wilgotna. Kilka sekund przyglądała się obnażonej, wydawałoby się, bezbronnej płci kobiety. Dłonią podążyła w tym kierunku. Przebiegła palcami nad mokrą szczyliną. Przesunęła nimi kilka razy w górę i w dół. Wpadła w śliską koleinę i zawędrowała w miejsce, gdzie wyrastała nabrzmiała z namiętności przeszkoda. Lechnięta Arlene zdążyła już stwardnieć. Bonnie pochwyliła ją lekko między dwa palce i rozpoczęła powolną pieszczotę.

Arlene zrucała głowę, zaciśnięte usta tworzyły

wąską linię. Piersi stały się jeszcze bardziej soczyste. Maleńkie lzy potoczyły się po policzkach. Biodra zakolysały się w zmysłowym podnieceniu. Kobieta uniosła ramiona jak arabska tancerka i rozsunęła szerzej nogi. Pierwszy dreszcz rozkoszy przemięknął jej ciało.

Bonnie nie przerywała rozpoczętej pieszczoty. Ręką poruszała to wolno, to znowu szybciej pomiędzy nogami kochanki. Nie omijała żadnego miejsca. Gładziła wilgotne z podniecenia płatki sromu. Wracala co jakiś czas w okolice stworzonej do namiętności lechtaczki, by w końcu dotrzeć do zroszonego wejścia. Środkowym palcem rozdzielała faldki przy wlocie i stopniowo, zwinnie wwiercała się w przepastną głębię. Dotarła do miejsca, z którego nie mogła już posunąć się dalej. Obwiesiła palcem śliskie ścianki pochwy i wyjęła go na zewnątrz. Podniosła dłoń i wsunęła palec w usta. Zachowywała się jak dziecko, które wyjada podkradzioną konfiturę. Wolno obcałała nim, trzymając usta mocno zaciśnięte, jakby chciał ją najdłużej zachować smak.

Arlene obserwowała ten występ zupełnie zauroczona. Westchnęła głęboko, gdy Bonnie w końcu opuściła dłoń. Przymusła się do dziewięciny jak blisko, że ta poczuła na sobie ciepło jej oddechu. Otoczyła ramionami jej gibkie ciało. Przycięnęła do siebie. Wtuliła na chwilę twarz w ramię Bonnie, podniosła głowę, wspięła się nieco i pocałowała ją w usta. Był to delikatny, a narazem bardzo słagki pocałunek.

Kiedy jedną ręką trzymała mocno partnerkę,

nie pozwalając jej odmasać się nawet na milimetr, drugą sięgnęła ku dołowi. Pochwyciła rąbek krótkiej sukienki i niecierpliwie zadarła ją wysoko. Arlene przglądała się jej łapczywie. Akramitna skóra ud przyciągnęła jej dłoń. Rozpoczęła się żęć i pochwytyli oburącz krągłe pośladki. Kobieta przycięła dziewczynę mocno do swojego biodra. Nie przestawała wodząć małymi przyszywał do Bonnie. Wsunęła jedną rękę w bruzdę jej pośladków. Dobrą chwilę trzymała dziewczynę w ten sposób.

— Naprawdę, bardzo mi ciebie brakowało — powiedziała.

Bonnie nie nie odpowiedziała. Dlaczego miałoby ci brakować? Nie odwzajemniała tych uczuć. Zgodnie ze swoją naturą, poddawała się po prostu bieżącej wydarzeń.

Tymczasem Arlene opadła wolno na kolana. Przez moment pozostawała bez ruchu, podzwijając nogi Bonnie. Następnie starannie, z namaszczaniem uniosła jej krótką sukienkę. Jak urzeczona w wpatrywała się w gęsto porośnięty włosami wzgórek. Zamknęła oczy i przedyła się do niej przysnął jak bańka mydlana. Wzięła głęboki oddech. Umierachomiła ramionami biodra Bonnie. Przymknęła dziewczynę blisko do siebie. Pokrywała gwałtownymi, namiętymi pocałunkami nabrzmiałe wargi sromu.

Podniecające dotknięcia ust przynoszą Bonnie przyjemny dreszcz. Opiera się plecami o drzewo i masuwa nogi. Lekkie drżenie rozchodzi się po całym ciele. Wypęga się, wysuwając mocno biodra. Chłonie wrażenia wywołane przez wprawne ruchy Arlene, która nie poprzestaje jedynie na pocałunkach. Niemasyciona, ze stale rosnącym pożądaniem, zwilża słońc Bonnie. Przemnyła językiem przez wigotną szczelinę. Zbliża jego kciuzek do skrajki otworu. Wnika do środka, wysuwa. Znowy krąży dookoła. Zaraz jednak wraca. Wędrując językiem coraz wyżej, szuka lechitaczki. Znajduje. Zrasza ją śliną, obejmuje wargami. Wciąga i ssie sztywny, mały członek. Ciało dziewczyny, bezradne wobec takiego traktowania, rozpala się żarliwym płomieniem namocności. Bonnie zachka mocno powieki i zaczyna cicho popkiwać. Jakis niekontrolony hałas zmusza ją jednak do otwarcia oczu. Otrząsa się z oparniającego ją zapomnienia i spogląda za siebie.

Dobrze zbudowany mężczyzna o czarnych włosach zatrzymał się przed parą kobiet. Zerknął na Arlene. Przyjrzał się Bonnie. Uniosł rękę i położył na piersi dziewczyny. W chwilę później dłońmi objął obie pokiłke. Nie przerywając pieśności pochylił się i dotknął wargami ust dziewczyny.

Podniósł głowę, zbliżył się do jej ucha i szepnął szeptem, niemal bez emocji:

— Chwyć go!

Bonnie posłusznie sięgnęła po monstrualnych

rozmiarów penis i otoczyła go silnie palcami. Poczuła, że pod jej dotknięciem i bez tego już stżywy trzon zwiększył jeszcze swoje rozmiary. Poczęła przesuwać po nim dłońmi. Drugą rękę opuszcła jeszcze niżej. Dotarła do dorodnego saszka, który poddała również łagodnej pieszczocie. Rytmicznie, miarowo masowała wyjątkowo okazałe przyrodzenie.

Pojawienie się męża nie zrobiło na Arlene najmniejszego wrażenia. Nadal tkwiła głową pod sukienką Bonnie. Jej jęrek wykonywał nieprzerwanie i z najwyższym artyzmem swoje harce wokół gorącej, teraz już bardzo mokrej szczelinki młodej dziewczyny.

Cała trójka zapamiętała oddawała się wzajemnym pieszczotom, kiedy z sypialni wyszł Jacek. Jego biodra rożył jedynie ręcznik. Przytągał obok i przyglądał się zaintrygowany wysoko umiesionym pośladkom Arlene. Głośno przelknął ślinę.

Uwolnili się z ręcznika, ukazując członek równie dostojny i silny jak Karla. Nie miał się czego wstydzić. Spojrzał wyczekująco, pełen napięcia na drugiego mężczyznę.

Ten wycał to, obrócił się nieco, zerknął ponad ramieniem. Dostrzegł drugiego mężczyznę, niecierpliwie przestępującego z nogi na nogę. Odstąpił od Bonnie. Oparł się o ścianę.

— Weź ją Jacek! — polecił. — Ale pamiętaj, nie do końca. Jasne! — dodał.

Jacek obszedł Arlene, przykleknął i zagapił się zafascynowany na obfite pośladki i gęsto poro-

nięte włosami, wilgotne, ciemne miejsce między nimi. Wydawało się, że nie może nacieszyć wzroku tym widokiem, bo patrzył bardzo, bardzo długo na to niesamowite dla niego dzieło natury. W końcu podchylił się, pomachał obrączką między rozstawionymi nogami kobiety, rozciągnął szeroko wargi sromu. Wyprzył biodra w kierunku gorącej studni. Odszukał czubkiem członka wilgotne wejście. Silnym, gwałtownym ruchem pchnął. Potrząsnął penis wdarł się ochoczo do środka.

Jacek osiągnął swoim narzędziem upragniony cel, złapał za masywne biodra kobiety. Zaciąłł oczy i wbił swoją twardość aż do podstawy w miękką szczelinę. Przywarł brzuchem do ciepłych pośladków.

Dopiero teraz głowa Arlene wymurzyła się spod skrawka białej sukienki. Kobiata u niósła wzrok. Napotkała spojrzenie męża.

— Czy nadal mnie kochasz? — zapytała.

Karl przykleknął przy niej na podłodze. Chwylił lekko za pośladków. Uniósł wyżej jej głowę. Popatrzył głęboko w oczy i uśmiechnął się.

Jego rola polegała zazwyczaj na podtrzymywaniu dobrego nastroju żony. Poza tym uwielbiał patrzeć, co wyтворя z nią niepohamowana żądza.

— Dobrze ci, kotku! — zapytał.

Arlene otoczyła ramionami szyję męża i pocałowała go.

— Powiedz mi, kochanie, jak chciałabym teraz — poprosiła. — Powiedz, czego pragnę, czego mi trzeba! — nalegała. Pokryła szyję męża serią krótkich, wilgotnych pocałunków.

— Weź ją w inny sposób, Jake! — rozkazał, trzymając głowę żony przyciśniętą do swojej piersi.

Twarz mężczyzny rozjaśnił szeroki, rozanielony uśmiech. Oczy rozbiły mu lubieżnie. Zaczęła kurczowo ręce na biodrach Arlene i zamknął na chwilę oczy. Powoli wycofał się. Jego zeszytniały wąż wypełił pomiędzy warg.

Badawco zmierzyl grube pośladki kobiety. Ujrzał ślepe oko odbytu. Nerwowo przegryzł dłoń warg. Zaczęła szczyki. Przedmiot jego męskiej dumy powiększył się do niebotycznych rozmiarów. Mięśnie brzucha zadryły.

Zawahał się przez moment, ale po chwili wyprostował się nico, przystawił sztywny przód do wysoko uniesionych pośladków, przymierzyl i rozposzał natowic.

Twardy członek wdierał się w ściśnięte, nie stworzone do przyjęcia męczyzny miejsce w ciele kobiety. Rzecz stopniowo zagłębiał się, Arlene zaczęła rozpaczliwie głowę w bok i do tyłu. Przez moment jej twarz wykrywał grymas bólu. Po chwili trzymała tak silnie zacelnierie, że w kęciach oczu pojawiały się wyraźnie widoczne zmarszczki. Nagle otworzyła szeroko usta. Prawie charcząc wydychała powietrze. Po chwili jej pośladki jak przepołowiona tarcza doko łafczyły wzdłuż stalowej osi. W tył i do przodu. Tam i z powrotem. Naraz jakby uspokoiła się. Masywnym, ociężałym tyłkiem przywarła do brzucha męczyzny. Bezwładnie opuskała głowę. Otworzyła zamglone, lekko szkliste oczy. Dłacie, jasne

włosy rozpyślały się w nieładzie i zwisały, sięgając podłogi. Niemalże piersi stały się jeszcze większe, przez co zdawały się obciążać jej ciało jak przetrzałe owoce stara jaskółki. Kolysały się miarowo, zgodnie z ruchami kobiety. Cała postać polyskiwała, pokryta warstwą potu.

Arlene pojełkiwała, podczas gdy Karl znowu lekko dotknął i unioś nico jej podbródek. Ujrzał grube lny spływające po policzkach. Przeglądał się wykryzionej grymasem twarzy żony, schylił się i pocałował. Kiedy uwolnił jej usta, zhadł delikatnie twardość obfitych, kształtnych piersi. W końcu utulił jej głowę w ramionach, czule pogładził twarz. Nie mógłby zostawić jej teraz samej. Potrzebowała go.

Arlene odwróciła się w jego stronę. Z wyrzecz rozpaczy i bezradności w oczach starała się odgadnąć myśli męża. Chęć znaleźć chwilowe ukojenie, tkozyła głowę na jego piersiach. Spojrzała na wyraźnie wybijające się na tle skóry brodawki. Zupelnie bezwiednie dotknęła palcami jednej z nich, pogładziła, chyśla między kciuk i palec wskazujący i zaczęła silnie, prawie niecierpliwie pieścić.

— Czy ciągle mnie kochasz? — powtórzyła już wcześniej zadane pytanie, starając się uchwycić spojrzenie męża.

— Ależ oczywiście — odpowiedział. — Uwielbiam patrzeć na ciebie. Zresztą nie przejmaj się. Nie dasz rady niczego zmienić. Wiesz doskonale, że nie potrafisz poskromić swojej żądy. Kiedyś spada to na ciebie, jesteś całkowicie bezradna.

Zawsze już tak będzie. Nigdy inaczej. Obojętne, co będziesz próbowała w tym zrobić — dodał. Pochylił się nad nią bardziej, odgarnął włosy z karku i pocałował odsłonięte miejsce.

Arlene podniosła się nieco, ujęła oburącz głowę męża i dotknęła wargami jego ust.

— Raz w roku uwielbiam robić wszystkie te rzeczy — szeptała lubeściej. — Wiesz, że poza tym jestem zupełnie normalna. Tylko raz w roku!

Zarłwice muskała palcami po jego twarzy.

Karl uśmiechnął się i pokijał spokojająco głową. Jego uwagę odwróciła Bonnie. Stała ciągle oparta przy drzwiach. Mężczyzna obrócił się do niej, na kolanach przesunął się ku dziewczynie. Żonę zostawił w objęciach kochanka.

Teraz on uniósł króciutką sukienkę. Popatrzył z podziwem estety na wspaniale wysklepiony wzgórek tonowy, procusował po nim delikatnie dłoń. Powędrował niżej. Przyciągnął szybko rękę do wilgotnego, gorącego kroczka. Podniósł się i stanął przed nią.

— Zażółć się, że wiem, co o nas myślisz. Na pewno uważasz, że jesteśmy zupełnie pomyleni, zdemoralizowani i zepsuci do szpiku kości. Czyż nie tak? — zapytał.

Bonnie przyglądała mu się chłodno.

— Dlaczego miałabym tak sądzić? — powiedziała. — Każdy człowiek ma prawo żyć i kochać, jak mu się podoba. To kwestia wyboru.

Odpowiedź dziewczyny przypadała Karlowi do gustu. Zadowolony wyraz twarzy i uśmiech rozbawienia wyraźnie zdradzały jego odczucia.

— To bardzo rozsądne podejście — rzekł. — Tylko... właśnie... nie każdy myśli podobnie — westchnął.

Bonnie odwróciła się od drzwi. Ominąwszy parę, która w dalszym ciągu prawie niczego nieświadnie policzona, zajęta była wyłącznie sobą. Przeszła do sypialni. Nie oglądając się, ściągnęła sukienkę. Zerknęła na zegar — zbliżała się północ.

Kiedy zuciła strój na sofę, Karl waścił do pokoju i stanął za nią.

Bonnie odwróciła się i podeszła do niego. Nie chciała, aby Jake usłyszał to, co zamierzała powiedzieć.

— Nie mogę zostać tu całą noc — rzekła cicho. Ostrożnie powiodła po jego twarzy opuszkami palców w gestie usprawiedliwienia czy rekompensacji za sprawiony znowid.

Karl zamknął oczy. Trwał tak przez moment. Otworzył je znowu. Rzucił spojrzenie na żonę i jej partnera. Widział, jak mężczyzna bezskutecznie usiłuje zaspokoić demona lubejności Arlene, jak silnie adersza pomiędzy usłusze wystawione poślaki. Karl z powrotem przenosił wzrok na dziewczynę.

— Musisz zostać tu całą noc — powiedział i dodał tak samo cicho, jak przed chwilą Bonnie

— Ona bardzo tego potrzebuje. Wiesz o tym dobrze. Jak wcześniej powiedziała...raz w roku musi robić te wszystkie rzeczy. Z tego względu mogłabyś rzeczwiście uważać ją za zboczoną. Ale natura ukształtowała ją w ten sposób i nie da się tego zmienić. Nigdy. Z jakiegos powodu

Arlene musi mi po prostu pokazać, jaka naprawdę jest. Odbiliśmy bardzo długą podróż. Zdedykowaliśmy się przyjechać tutaj z jednego, jedyne go powodu... żeby zobaczyć się z tobą i...

Dziewczyna nie odpowiedziała. Odeszła w stronę dobrze zapatrzonego baru. Nalala sobie drinka. Wypiła nerwowo parę łyków. Schyliła głowę, pomyślała chwilę. Rzuciła okiem w kierunku pracującej maszyny dwóch ciał. Wyraźnie widziała, jak penis to chowa się, to wymusza między trzępymi się pośladkami Arlene. W końcu znowu zwróciła się do stojącego tuż przy niej mężczyźnie.

— Rozumiesz to doskonale — powiedziała spokojnie. — Ale mam dzisiaj w nocy jeszcze coś bardzo ważnego do załatwienia. Nie mógłbyś tej zabawy przelożyć na jutrzejszy wieczór? Chyba nie musimy tego robić dzisiaj, co o tym myślisz?

— Okróz właśnie że tak, Bonnie. Musimy załatwić to dzisiaj w nocy. Jutro koniecznie musimy wracać. Jest przecież środek roku. Klienci drwieliby się, że mnie nie ma. Zostawiłem firmę po prostu na pastwę losu. Nie, nie mogę tu zostać ani dnia dłużej. Jutro rano wyjeżdżamy. Wierz mi, Bonnie, naprawdę nie mogę.

Arlene zerknęła przez ramię na prawie nagą Bonnie. Widok pięknego dziewczęcego ciała nasunął jej nagle nowy pomysł. Lubieżne błyski zapłonęły w jej oczach. Pożądliwie patrzyła na dziewczynę.

Sięgnęła do tyłu, złapała kochanka za nadgarstki. Oderwała je od swoich bioder. Przesunęła się

do przodu i pozwoliła, aby jego penis powoli opuszczał gniazdo odbytu. Czują jak milimetr po milimetrze staje się coraz bardziej wolna. Kontrolowała się na najmniejszym poruszeniu. Nie chciała przeoczyć żadnego drgnienia. Kiedy Jake był już całkowicie na zewnątrz, dobrą chwilę podziwiała nadzwyczajną erekcję zakończoną czerwona głowicą członka. Żądła nowych wrażeń oparta ręce na jego ramionach.

— Połóż się! — poprosiła cicho.

Jake wyciągnął się wygodnie na plecach. Podłożył ręce pod głowę. Oczy mu zairurowiły, wpatrzone w polykujące od potu, wybijające piersi kobiety. Oderwał jednak od nich wzrok. Zmrużył powieki. Chciał nieco odpocząć.

Arlene przykłęka obok niego, lecz po chwili przewróciła nogę i przykucała w pozycji jedźdo nad biodrami mężczyzny. Obręcz sięgnęła między szeroko rozwarłe uda. Chwyciła jego mięsokółę, przesunęła gorący koniec ku wilgotnym wargom swojego sromu. Palcami rozciągnęła szeroko, jak najszerszej faldki strzęgące wejścia i przesunęła się tak, że poczuła szczyt męskiego narzędzia tuż przy nim. Lekkim ruchem poprawiła pozycję i nadała sobie odpowiedni kierunek. Stopniowo wchłaniała w siebie sztywny przedmiot, czując jak pęcznieje i wypelnia ją całą. Rozwarta szczelina była dobrze przygotowana do takiej wizyty. Arlene oparła się pośladkami o nogi Jake'a. Kiedy penis zamrznął się w słiskiej głębinie Arlene, zaczęła szalenić jęczeć i rockować do podłogi, zaczęła szalenie jęczeć i rockować. Wypiętyła biodra, zacisnęła mocno pośladki.

Wirującymi ruchami znajduje najwłaściwszą pozycję. Naciska mocno na uda partnera. Wychyła się daleko do przodu i chwytając ramiona mężczyzny. Zagląda mu głęboko w oczy.

— Mam nadzieję, że nie zamierzasz teraz skoczyć? — pyta prawie zaniepokojona.

Jake przesuwa rękami po jej nagich plecach i przyciąga silnym ruchem ku sobie. Wędruje dłońmi coraz wyżej, wplątuje palce w jej gęste, długie włosy. Przygląda się czerwonym, pełnym ustom i po sekundzie, nie mogąc pohamować ochoty, rzuca się na nie drżko, namiętnie. Po chwili obłogu brakuje tchu. Dopiero wtedy uwalnia ją. Oddycha kilka razy ciężko i mówi w końcu:

— Przy tobie cholernie trudno się powstrzymać! Do licha, wyglądasz na prawie niekmiętą! —
— Jake wraca do pocałunków. Napiera powoli łwие ustami i, jakby dając za wygraną, składa jej głowę na swoim ramieniu.

Bonnie stoi bez ruchu. Obserwuje uważnie poczynania pary. Szczególnie intryguje ją potężny penis, który pojawia się, kiedy Arlene unosi ciało, to znów znika, kiedy je opuszcza.

Wzrok dziewczyny wędruje dalej. Zabawia ułamek sekundy na krzepkich pośladkach, by zszlifować się w końcu ku ciężkim, kołyszącym się piersiom.

W Bonnie narasta pożądanie. Czuje je w łędźwiach. Gwałtownie odstawia szklankę na stół. Zahipnotyzowana sceną rozgrywaną się przed jej oczami, podąża w kierunku zajętej sobą pary i staje tuż obok.

Patrzy na zmianę to na pośladki Arlene, unoszące się i opadające rytmicznie, to na silny penis mężczyzny, który bez przerwy wślizguje się i wyslizguje z mokrego otworu.

Nie może wytrzymać. Klekka za Arlene, rozchyłając uda nad nogami jej kochanka. Pokrywa serią pocałunków ruchome pośladki kobiety. Powoli unosi się, całując jej nagie plecy. Stega ustami karku. Oplata ją ramionami. Ujmując kołyszące się, dorodne piersi. Powoli, ale stanowczo ciągnie kobietę do tyłu. Ta siada wyprostowana na biodrach partnera, kryjąc w sobie głęboko jego członek.

Bonnie piszczy na przemian brzech i białe pólkule. Opiera twarz o nagą łopatkę Arlene. Zaczina obte dłonie na obfitych piersiach. Buja nimi delikatnie. Bierze tworny antek powściątry tróci i palec wskazujący. Szczypie najpierw lekko, po czym coraz silniej, wzmacniając w ten sposób pieczącą.

Kobieta odwraca się niezamarnie, spogląda Bonnie w twarz. Unosi się i próbuje pocałować dziewczynę w usta. Kiedy nie może osiągnąć zamierzonego celu, mruczy niezadowolona i podwija wysilki. Bonnie pomaga jej. Widząc ołwarne w pożądaniu usta, zniża się odrobinę i gasi ich pragnienie. Całując Arlene, przesuwa dlonią po jej ciele. Dociera do czarnego trójkąta. W gęstwinie odnajduje czarny punkcik koncentrujący kobieca namiętność. Glaszcze go. Pociera delikatnie dwoma palcami, szczypie ostrożnie, łagodnie naciska.

— Och nie... tak jest zbyt dobrze... ooooh, nie!
— Jęczy Arlene i zaczyna z impetem rzucać biodrami. Sztywny instrument męskozynny zatafia się w niej jeszcze głębiej.

Bonnie zaciska jedną rękę na piersi kobiety, drugą dalej pięci lechtaczkę.

Pani Crandall pokrywa się ciemnym rumieńcem. Jęczy, krzyczy coraz głośniejszymi, Cwał przechodzi w szaleńczy galop. Po kilku sekundach odrywa się od Bonnie, pochyla i dostrzega błogi uśmiech na twarzy mężczyzny. Unosi pośladki. Bezrefleksyjnie już penis powoli wysiłguje się z jej wnętrza.

Arlene potrafi zachwyć się każdą chwilą, wyraźnie czuje, jak centymetr po centymetrze członek opuszcza dotychczasowe schronienie, wciąż dostarczając jej przyjemności.

Wydaje z siebie jeszcze jeden jęk rozkoszy. Unosi kolan do dobrej części ciała.

Kobieta prostuje się i opuszcza leżącego mężczyznę. Jego rola na dziś jest już skończona. Szybko o nim zapomina.

Odwraca się, jednym szarpnięciem stawia Bonnie na nogi i porywa jej szczupłą postać w ramiona.

Bonnie zarażona namiętym zapalem, otacza krępe, niskie ciało Arlene. Przyciska do siebie gwałtownie. Ręce wędzione jakby samostojną siłą ślizgają się po jej plecach. Odkształcają krągłość ociążyłych pośladków. Pociera lekko policzkiem o nagie ramiona partnerki. Unosi głowę na tyle

tylko, by sięgnąć ustami jej warg i namiętnie całuje.

Arlene kładzie dziewczynie obie ręce na ramionach. Dotyka przy tym palcem ramiączka biustonosza.

Nagle wyzwała się z jej objęć i cofa o krok. Spięte ciało Bonnie ogarnia natychmiast odprężenie.

Dziewczyna ze zdziwieniem przygląda się drugiej kobiecie. Partnerka jednak nie zamierza jej sprawić zawodu. Rzepina zrzęcznie biustonosza, uwalniają piersi. Ściąga go niecierpliwie i odmruca gdzieś na bok. Naga sywetka Bonnie jest prawdziwą uczą dla oczu.

Dziewczyna spogląda na panią Crandall. Jest dumna z wrażenia, jakie na niej wywiera.

Twarz kobiety ma wygodniłą, pożądaną wyraz. Przywiera wzrokiem do nabrzmiałych sutków dziewczyny. Z pomiędzy lekko rozchylnych ust wysuwa się język. Arlene powoli przesuwa nim po wargach partnerki. Chwyta ręką jej prawą pierś. Unosi ją, potrąca, zgniata. Wolna dłoń wspina się po kształtnym ciele. Dotyka lewej piersi i czyni z nią to samo. Nagle puszcza je wolno. Robi krok w tył. Walkiwie obserwuje szczupłą, dziewczęcą postać. Porywa ją za rękę. Ciągnie za sobą. Prowadzi przez pokój i prosi, żeby usiadła.

Bonnie opada na sofę. Opiera się wygodnie. Spogląda na kobietę. Podkłada obie dłonie pod swoje piersi, unosi je i zachęcająco prezentuje.

Arlene podziwia chwilę ten dar natury, wysunęty

wprost ku niej. Kładzie się obok. Opiera głowę na łonie Bonnie, wciąż patrząc na kuczący biuś. Nie trwa to długo. Arlene nie potrafi bez czynu w pełni wyrazić swoich uczuć. Sięga ku dwóm doskonałym wypukłościom. Cątuje jedną pierś, następnie drugą. Chwyta wargami brodawkę. Piesci ją językiem. Bierze ostrożnie w zęby delikatnie przygryza. Mruczy przy tym z zadowoleniem.

Bonnie nie pozostaje bierna. Zaintrygowana zerka na nogi Arlene. Wyciągniętą dłoń dotyka jednej z nich, wsuwa pod nią rękę i unosi. Wiska palec pomiędzy grube uda, dotęga kroczka i napiera mocniej. Masuje przez moment z wierzchu, po czym wiska głęboko w wilgotny otwór. Biodra Arlene porzynają dygotać. Odsuwa głowę, uwalniając pokryty śliną sutek partnerki. Wlepią oczy w stwardniałą brodawkę. Odrzywa w końcu wzrok od tego miejsca, odwraca się i wola:

— Karl, gdzie się podziałeś?

Karl zbliża się trzymając w ręku rącznik. Podkłada go starannie pod obie kobiety. Spostreżę, że palec Bonnie tkwi zagłębiony w pochwie żony. Wsuwa także swój w okolicę gorącej szczeliny i wręcza go obok palca Bonnie. Robi to powoli i systematycznie.

— Jestem tutaj — mówię. — Dokładnie obok ciebie. I w tobie.

Arlene słyszy słowa męża. Znowu mruczy coś do siebie i zaczyna pisać ustami lekko słowną skórę dziewczyny. Dotęga wypukłości łagodnego sklepienia. Ściąga Bonnie w dół. Układa ją

placami przy oparciu sofy. Wsuwa głowę pomiędzy nogi kochanki i unosi kolano partnerki. Spogląda w tajemnicze, czarne miejsce u zbiegu doskonale zbiegłych nóg. Wargi sromu Bonnie są silnie nabrzmiałe i wilgotne.

— Będzie lepiej, gdy dla niej też przymieszysz rącznik, kochanie — poleca mężowi.

Po kilku sekundach dziewczyna czuje, że jakaś siła unosi ją. Rącznik frotte rozpostarł się pod nią jak za dotknięciem czarodziejkiej różdżki. Chropowata powierzchnia drażni jej skórę.

Bonnie zamierza zrobić to samo, co wcześniej zrobiła z nią Arlene.

Rozchyła jej kolana i zafascynowana patrzy na rozwartą, luźną szparkę partnerki. Kładzie głowę na miękkim udzie i zachwyca się kształtem wilgotnego kroczka.

Widok ten wywołuje w niej falę napiętego pożądania, które z impetem ogarnia całe ciało.

Zauroczona obserwuje obficie zroszone wilgocią wargi i mały, kobiecy członek, sterujący przy górnym krańcu szczeliny. Bonnie czuje, jak zasycha jej w gardle. Mimowolnie język cichutko. Zaraz przesuwa się wzdłuż nóg partnerki i wpija paznokcie w jej mocne pośladki. Chwyta je małżewką, prawie brutalnie, przyciąga do siebie ruchem nie dopuszczającym sprzeciwu. Zamurza otwór w mokrej, buchającej żarom gąstwinie. Wsuwa ruchliwy język i oddaje całą jego pełnię zmieszanej obnażonej wrażliwości. Nie może już przestać. Traci definitywnie reszki panowania nad sobą. Czuje smak płci drugiej kobiety. Znu-

je rozłąną wilgoć. Rozwiera półkule poślądków. Przysuwa ją do siebie najchętniej jak moze.

Nagle przetacza się na plecy. Rozkłada niecierpliwie, jakby błagalnie, nogi. Rozpaczliwie wrzuca ręce w kierunku głowy Arlene. Chwyta ją. Bez chwili zastanowienia szarpie w dół i wciska sobie między uda. Zamyka nimi jak w potrzasku.

Kobieta nie potrzebuje lepszego zaproszenia. Czekała na tę chwilę. Jej wprawa i zwinność stają do walki z dziełem natury. Ruchliwy język rozpozycza swoje hurce.

Dla Bonnie w tym momencie świat przestał istnieć. Skupiła się wyłącznie na zaspokajaniu nieugaszanej żądzy, która bezlitośnie trawiła jej ciało. Jak fala oceanu poruszona cyklonem, jej podniecenie wezbrało, uderzyło i zamknęło się nad nią. Cała była mrocznym błoniem, którego nikt nie potrafił powstrzymać. Skóra paliła i nawet warstwa potu na jej powierzchni nie zdołała złagodzić wewnętrznego żaru.

Arlene jest całkowicie świadoma, jak działa na dziewczynę wyrafinowana gra jej języka. Ta pewnością pobudza ją tak, jak ostroga wyścigowego konia.

— Oooh... taak...! — dyszy Bonnie. Jej umysł nie funkcjonuje. Dziewczyna składa się tylko ze zmysłów.

I Arlene ogarnia ten sam stan niewiadomości. Ona także stęka, jęczy i krzyczy. Jakiś gorący strumień przelewa się przez jej łydźwia i gromadzi się, wciąż wzbiera w drżącej materii krozoza.

Bonnie poddaje się ekstazie, która nie tylko

zapanowała nad jej umysłem, ale teraz także pochwyliła całe ciało i rzuca nim, bezbronny, na wszystkie strony. Dziewczyna oszalała, ciągnie kolana do tyłu i trzyma je mocno przyściśnięte do boków. Sięga do włosów Arlene. Zanurza w nich dłonie, przebiegając palcami. Gwałtownie i coraz bardziej zdecydowanie wychyla głowę partnerek poniżej łona. Zmusza ją wprost, aby zbadała językiem każdy zakątek, najbardziej ukryte miejsca piekielnej otchłani między jej udami.

— Oooh, Arlene! — krzyczy. — Oooh... taak... nikt nigdy nie robił czegoś takiego ze mną! Nigdy! Nikt! Aaach... taak... dobrze! Głębiej! Szybciej! Oooh... taak, tutaj też... i tu... ooh, Arlene! Arlene! ARLENE!!! — wrzeszczy — tak dobrze... cudownie cudownie... oooh... taach... taak...! TAAAKI! Arlene! Ooh, Arlene... ARLENE!!! Nikt mi jeszcze tak nie robił! Jeszcze nigdy! Nigdy! Tylko szybciej! Nie przestawaj!

Czuje, że chwila wyzwolenia jest tuż, tuż. Krzyczy. Strażliwy wrzask staje się elementem rytuału. Nieodłączny, nie do stłumienia, jak wszystko, co w tej chwili robi. Opętany ruch ciała odzwierciedla siłę orgazmu, który bierze ją we władanie. Przemyka przez całą długość nóg, ogarnia uda, rozprzestrzenia się w każdym kierunku i wraca bardziej gorącej, bardziej dziki. Staje się nie do wytrzymania. Dreszcze rozkoszy podąża jak niekończąca się serca przenikliwych błyskawic. Promieniują od kędziw, docierają do każdego włókna, poruszają każdą strunę mięśni,

każdy centymetr ciała. Przepływają przez większe do granic możliwości piersi i wracają z powrotem do łędźwi.

Nie, jeszcze nie skończyła. Chce więcej. Jeszcze więcej! W szaleńczych podrygach rzuca się na wszystkie strony. Nie zapomina jedynie o tym, by trzymać w stalowych kleśczach głowę tej drugiej kobiety, dokładnie po środku swojego prawie rozdartego na pół łona.

Nowe doznanie dosięga Bonnie. Przejmuje ją ponownym drżeniem. Potężna fala pożądania znówu przelewa się ponad nią, gotowa ją zatopić, zniszczyć. Przenika rozgrzane członki, wywołując wewnętrzną eksplozję.

Dziewczyna jest mokra od potu. Podnosi wysoko biodra i pręży palujące kroczce wokół pracującego bez wytchnienia języka Arlene.

Naraz wszystko odpywa. Mięśnie słabną, rozluźniają się. Nie trwa to jednak długo. Natychmiast przychodzi nowe uderzenie.

Arlene stała się jej katem i wywołaniem.

Bonnie czuje, jak wzbiera następna fala nieznośnego napięcia. Otacza ramionami biodra kobiety. Przytłacza je z całej siły.

— Rób mi tak! — krzyczy. — Ooooh... taak... rób mi tak! Zalutw mnie, Arlene! Tylko nie przestawaj! Proszę, nie przestawaj! Nigdy nie przestawaj! Anaach... taak... o taak! Dalej! Anaach...!

Przenikławy krzyk, odbijając się od ścian, tworzy przedziwne, niesamowite echo.

V

Kiedy następnego dnia rano Bonnie otworzyła oczy i zerknęła na zegarek, stwierdziła, że dochodzi dziesiąta. Przetarła oczy, by spędzić z nich reszki snu. Rosegrzała się dookoła.

Na brzegu łóżka siedział ubrany Jake. Spoglądał na nią i kręcił z uznaniem głową.

— Byłaś ostatniej nocy zupełnie szalona, moja droga — powiedział. — Czegoś takiego nigdy nie widziałem! Nie można było cię zaspokoić.

Popatrzył na koldrę, pod którą wyraźnie rysowała się zgrabna sylwetka dziewczyny.

— Przy niej jestem bezsilna. Nie mogę nie na to poradzić. Nie znalazłam jeszcze na nią lekarstwa — wymamrotała. — Potrafił mnie straszliwie podkręcić tym swoim małym, bujnym cialkim! I zawsze jest tak samo napalona. Musiała mnie chyba ugryźć co najmniej czterdzieści razy, kiedy szalała pomiędzy moimi nogami. Co innego mogłoby to być? Od pocahunków nie zostają takie ślady!

Jake odrzucił koldrę. Rozsunął jej uda i przytrzymał się dookładnie.

Okazało się, że Bonnie określiła liczbę swych obrażeń zbyt skromnie.

Jake naliczył wzdłuż wewnętrznej strony jej od około stu maleńkich ukąszeń. Kiedy rzucił okiem

na okolicy czarnego trójkąta, nie bez zdziwienia skonstatował, że jej wargi ponownie zraszają się ochoczo. Pokręcił niedowierzająco głową. Najpewniej znowu będzie szukała okazji, by zaspokoić swój chłód.

— Powiedz no, ty chyba nigdy nie masz dosyć, co? — zapytał, a ruch ręką po skręconych włosach łona dostatecznie jasno wyświadczył, o co mu chodzi.

Zamiast odpowiedzi Bonnie rozłożyła szeroko nogi. Natrzaskane wargi rozchyliły się, ukazując cięć wejścia. Sięgnęła po jego dłoń. Chwycała za nadgarstek i powiodła nią ku dółowi, do źródła swojego niepokoju.

Jakże pozwolił na to, choć nie był teraz w nastroju do takiej zabawy. Kiedy jednak poczuł pod palcami wilgotne ciepło, pojawił się w nim cien erotycznego podniecenia.

Bonnie wygięta ciało w łuk, przyduśła silnie jego palec do pulsującego krocza. Zaczęła kołysać się tam i z powrotem. Mocno napierała na rękę mężczyzny. W końcu zdolała doprowadzić do tego, że jego palec bez oporu, gładko, jakby same, wślizgnęły się w głąb jej ciała.

Kiedy Jake próbował jeszcze ostatnim wysiłkiem woli cofać się, powstrzymała go, przetrzymując jego dłoń w głębokiej wilgotnej szczelinie.

Westchnął ciężko i zaprzestał wszelkiego oporu. Dziewczyna poruszała biodrami. Unosiła je do góry, pozwalając im co jakiś czas opaść. Wkrótce znalazła właściwy rytm i, z wyrazem rozkoszy na twarzy, zamknęła powieki.

Gdy Jake obracał palcem w mokrej grocie

dziewczego ciała, obejrzał się mimowolnie przez ramię. Spojrzał na drzwi. Coś nagle przyszło mu do głowy.

— Powiedz no, kto był u ciebie ubiegłej nocy? — zapytał. Bonnie w ucieszliwym unosiła się już na takt napiętności. Nie odpowiedziała. Zacinęła natomiast nogi i uwidziła pomiędzy nimi dłoń mężczyzny.

— Coś tam spóźnioną dziewczynę kluczącą w górę i w dół. Szarpiąc głową na poduszce we wszystkie strony, jęczała głośno, bez zahamowań. Była to melodia na przypięszone ruchy jego palców.

Mężczyzna bezwiednie zaraził się jej podnieceniem.

Dziewczyna przewracała oczyma. Zacinęła z całej siły szczękę.

Jakże wbił się jeszcze głębiej w rodygotaną szczelinę. Bonnie ponownie rozchyliła nogi, słowem przechyliła na bok i wryzła się w poduszkę. Nie chciała, by jej przeraził krzyk rozkoszy namalował cały hotel.

— Skończ już! — prosiła jęcząc. — Palcami niby mi dobrzał! Dłużej tego nie wytrzymam!

Szybko! Szybko!

Jakże dostrzegł szansę, żeby wreszcie uzyskać odpowiedzi na swoje pytanie. Jego palec naprzestął nagle szaleńczych harców. Jednym ruchem wydobyl rękę spomiędzy jej ud.

— Kogo miałś wczoraj w apartamencie? — powtórzył dobitnie wczesniejsze pytanie.

Bonnie stęknęła głośno rozczarowana. Przemknęła się i ułożyła na boku. Nie patrzyła w stronę mężczyzny. Jej wzrok spoczął na poduszce

blizniaczego łóżka. Przypomniała sobie wczorajszego gościa. Przyjemne wspomnienie... Wyciągnęła rękę i musnęła nią czule poduszki.

— Pewnego chłopca — powiedziała. — Był taki samotny i koniecznie potrzebował kobiety.

Jake sięgnął do kieszeni marynarki. Wyciągnął ostentacyjnie zwitek banknotów. Zaczął je starannie przeliczać. Odliczył pięćset dolarów. Wyciągnął rękę w kierunku dziewczyny i szybko cofnął, zanim zdolała podchwycić.

— Ciekawy jestem, o ile schodził wczoraj portfel chłopaka? — zapytał patrząc badawczo w twarz Bonnie.

— Nie wzięłam zlanego centa! — odpowiedziała. Usiadła. Podniosła spłoszone oczy. Była w nich autentyczna szczerokość.

— Przecież nawet niczego od niego nie chciałam — dodała cicho.

Jej słowa nie wywarły na szefie spodziewanego wrażenia. Patrzył na nią nieufnie. Zaczynał silnie powoki, przegrzył dolną wargę. Zamął na chwilę. Potem chwycił ją za prawe ramię i bezsilnie potarzał.

— Słuchaj, nie zamierzasz mnie chyba kiwać, co? — zapytał groźnie. Rozwał jej słowa prosto w twarz: — Zlanego centa? Chcesz, żebym w to uwierzył? O nie, nie jesteś przecież tak sentymentalna i wrażliwa! Królowa Śnieżka się zmaluzała! Jesteś po prostu cholernie wyrafinowana i żądna szmalu dziewczyna! Od innych różnisz się jedynie tym, że pieprzenie oprócz pieniędzy daje ci również przyjemność!

Wiciekła Bonnie z trudem wyszarpnęła się z jego żelaznego uścisku. Zeskoczyła z łóżka i z troską obejrzała ramię. Delikatnie potarła palcami mocno zaczerwieniony ślad. Odwróciła się do niego i rzuciła roztrzęsiona:

— Trzymaj swoje plugawe ręce z daleka ode mnie, alyszysz? Inaczej wydrapię ci oczy! Rozumiesz, co do ciebie mówię?!

Wstała gwałtownie i ruszyła w stronę łazienki. Jake skoczył na równe nogi i pobiegł za nią.

Już otwierała drzwi, kiedy mężczyzna powstrzymał ją energicznym szarpnięciem i zmusił, żeby się odwróciła. Chwycił dziewczynę bezceremonialnie za podbródek i uniósł jej głowę do góry. Czula na sobie jego oddech.

— Pytałem, ile wzięłaś od chłopaka? — wycedził przez zęby i gwałtownie zacisnął palce.

Bonnie miała wrażenie, że dostała się pomiędzy szczęką i inada.

— Hej! — nie ustępował.

Szarpnęła głową do tyłu, wrywając się z jego rąk.

Patrzyła sztywno. Ciemne oczy iskrzyły się ze złości.

— Mówiłam już... nie wzięłam nic! — krzyknęła ostro.

— Co ty sobie, do diabła, myślisz? Znamy się już przeszło trzy lata. Czy kiedykolwiek cię oszukałam? Wyobrazasz sobie, że mogłabym dorobić na boku, za twoimi plecami? Nie kłamaj. Chłopak był naprawdę samotny — zakończyła. Jake ciągle jeszcze nie był całkowicie przekonany.

nany. Wyraz powątpiewania nie zniknął z jego twarzy. *Postanowił jednak nie mówić nic więcej.* Bonnie podeszła do toaletki. Drżącą ręką sięgnęła po paczkę camelów, łączącą na szklanym blacie. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko. Przemoment wpatrywała się w serdeczny palec swojej lewej ręki, po czym odwróciła się do mężczyzny.

— Powiedział mi, że umówił się ze swoją dziewczyną — wyjaśniła. — Oboje chcieli prawdopodobnie gdzieś uciec, żeby się pobrać, czy coś w tym rodzaju. Ale ona w ostatniej chwili została w na lodzie i nie zjawiała się. Pewnie się rozmyśliła. Chłopak nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Spokaltam go przypadkowo w windzie. Potraktował mnie tak czule i sympatycznie. Nie miałam serca powiedzieć mu, że zadaje się po prostu w prostytutkę. Uwierzył naiwnie, że sam osiągnął upragniony cel. Zależy mi, żeby opuścił cały ten majdan utwierdzony w swoim przekonaniu. Był taki staroświecki, jeśli chodzi o te sprawy. Nie miał najmniejszego pojęcia, co facet może robić z kobietą. Teraz przynajmniej myśli sobie, że zachował się wobec mnie jak prawdziwy mężczyzna. Być może, tak mi się wydaje, to było dla niego najważniejsze. Koniecznie potrzebował tej przemiany, rozumiesz — chłopca w mężczyznę.

Zaciągnęła się ostatni raz i zdusiła niedopałek w popielniczkę.

— A właściwie, o co ci chodzi? — zapytała rozdrażniona. — Może myślałeś, że nie stać mnie na odrobinę uczucia?

Jake wzruszył ramionami. Podrapał się w czubek głowy. *Odwrócił się i wrócił do łóżka.* Dziewczyna obserwowała jego poczynania. Od nowa odliczył pięćset dolarów i rzucił je na kofe. Następnie spojrzal w jej kierunku.

— Pięćset dla ciebie i pięćset dla mnie. Pół na pół — powiedział. — Ostatniej nocy byłeś na prawdę zwariowana. Crandallowie byli tobą zafascynowani. Im bardziej byłaś szalona, tym bardziej im się podobało.

Bonnie również podeszła do łóżka. Patrzyła na rozsypane banknoty. Znowu zerknęła na serdeczny palec lewej dłoni i skierowała wzrok w stronę mężczyzny.

— Czy wyświadcysz mi małą przysługę? — zapytała, marszcząc z namysłem czoło.

Jake złągodniał. Dostrzegł czerwony, ślimięjący ślad na jej ramieniu. Ze współczuciem przesunął po nim łagodnie opuszkami palców.

Bonnie natychmiast chciała się cofnąć, ale coś ją powstrzymało. Stała spokojnie, bez ruchu.

Jake wzruszył ramionami. Z głósnym płaszczeniem uderzył otwartą dłoń o swoje udo. Zakreślił się na pięcie, przeszedł przez pokój i stanął przed oknem. Zmarkotniał, pokręcił głową, jakby był z siebie w najwyższym stopniu niezadowolony.

— Zapełniony interes! — wymamrotał. — Niech to diabli wezmą. Z biegiem czasu człowiek traci wszelką przyzwyczajoność i nie ufa nikomu. Kiedy przez dłuższy czas ma się do czynienia z tym pieprzonym zajęciem, po prostu zapomnia

się, że istnieją ludzie zdolni do prawdziwego uczucia.

— Jak...

— Słucham?

— Chciałabym prosić cię o przysługę — powtórzyła Bonnie. — Nie mów niczego chłopcu, proszę! Powól mi dzisiaj odpocząć. Spędzę z nim jeszcze jedną noc, dobrze? Rano odesłę go. Na tym się rzecz raz na zawsze skończy. Przysięgam! Nie mów mi tylko, proszę, kim jestem. Nie chciałabym, żeby się dowiedział. Potrafisz to zrozumieć, правда? Doskonale wiesz, że nie czsto o cokolwiek proszę. A właśnie teraz bardzo chcę, żebyś wysławił mi tę drobnościk.

Bonnie ruszyła wolno w kierunku Jake. Mierzył ją przez moment wzrokiem. Potem wsunął swoją część pieniędzy do portfela. Obrócił się. Przy drzwiach zatrzymał się jeszcze raz i ponownie spojrzał na dziewczynę, która teraz stała bez ruchu, odprowadzając go wzrokiem. Pełen niepokoju wyraz twarzy zdradzał, jak bardzo czeka na odpowiedź. Jakby całe jej szczęście zależało tylko od tego, co teraz usłyszy.

— Ty sentymentalna idiotko! — powiedział jej nagle Jake. Otworzył drzwi. Przeszedł do pokoju gościnnego i ruszył wprost do wyjścia.

Bonnie zadziła pod wpływem nagłej obawy. Czyby chciał tak sobie pójść, nie odpowiadając na jej gorącą prośbę? Zostawić ją zawieszoną w próżni? Może zamierzał ukarać ją w ten sposób? Zademomstrować, kto tu jest panem?

Bonnie rzuciła się w ślad za nim. Posiadki powabnie kolywały się na boki.

Zdążyła go dogonić tuż przed drzwiami wyjściowymi i powstrzymała, chwytając za ramię.

Mężczyzna odwrócił się. Bonnie spojrzała na niego błagalnie.

— Obiecujesz mi, że nie powiesz chłopcu ani słowa? — zapytała lekko drżącym głosem.

Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę w milczeniu. Uśmiech wolno pojawiał się na jego twarzy.

Serce Bonnie wypeniło się na nowo nadzieją. Kivnął twierdząco głową.

— Och, Jake... dziękuję... dziękuję bardzo! — szepotała szczęśliwa. Czuli się tak, jakby ktoś odjął jej z serca stukotowy kamień.

Mężczyzna pochylił się trochę i ustami dotknął jej czoła.

Dziewczyna wydała z siebie głębokie westchnienie ulgi.

— Mogę ci to obiecać — powiedział. — Masz dzisiaj w nocy wolne i, jeśli chodzi o mnie, możesz robić, co ci się rzecznie podoba. Zdaje się, że cholernie ci zależy na młokosie. A przynajmniej na tym, żeby spędzić z nim najbliższą noc. Ode mnie niczego się nie dowię. Ale nadęć cię, trzymaj go z daleka od innych. Gdyby ktoś dowiedział się, co dla ciebie robię, miałbym cholernie kłopoty.

Otworzył drzwi i szybko wyszedł.

Bonnie, radona jak skowronek, pobiegła do łazienki. Energicznie stworzyła apteczkę i sięgnęła po irygator.

Ku jej zdziwieniu nie było go tam. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go ostatnio położyła. Zakładła cicho i zatrzasnęła szafkę. Odkręciła kurek. Kiedy regulowała temperaturę wody, pojęła o co chodzi. Szybko wyskoczyła spod prysznicza. W duchu nawymyślała sobie. Ze też mogła zapomnieć, gdzie się teraz znajduje... przecież ciągle jeszcze jest w pokoju 911! Zrozumiała, dlaczego nie mogła znaleźć irygatora w apteczce.

VI

Wróciwszy do swojego apartamentu, Bonnie stwierdziła, że Charlie bierze w łazience prysznic. Wyraźnie słyszała dochodzący stamtąd szum wody.

Zdjęła szybko sukienkę i właśnie miała dolać czuść do młodego mężczyzny, kiedy przypadkowo zerknęła na stół. Jej wzrok przykuła mała kartka papieru. Był to zapłacony już rachunek od lekarza. Wzięła go do ręki i przyjrzała się z namysłem. Przemiotła wzrok na swoje ciało. Skupiła się przez chwilę na pokrytym gęstym lasem włosów wzgórku Wenus. Zastanowiła się przez chwilę.

Zdecydowanym ruchem sięgnęła po telefon. Dzwoniła do lekarza, u którego była z wizytą przed paroma tygodniami.

— Mówi Bonnie — powiedziała, kiedy po drugiej stronie odezwał się męski głos. — Koniecznie musi mnie pan jeszcze raz zbadać — zaczęła stanowczo, bez wstępu.

— Co się dzieje? Czy coś się wydarzyło, dziecinko? — zapytał lekarz przyjaźnie, z troską w głosie.

Był starszym mężczyzną. Miał wiele zrozumienia dla takich dziewcząt jak ona.

— Nie, nie — odpowiedziała szybko. — Nic się nie wydarzyło. Naprawdę nie, panie doktorze.

Chciałabym tylko, aby mnie pan jeszcze raz, gruntuje zbadal. Jak najszybciej. Czy mógłby pan to jakoś zorganizować, panie doktorze? Byłabym bardzo wdzięczna.

— Oczywiście — usłyszała odpowiedź z drugiego końca linii. — Proszę zaraz przyjść. Ale chciałbym znać prawdę. Co się stało? Dlaczego tak pani zależy na tej wizycie? Nie tak dawno przecież dokładnie panią badałem. O ile pamiętam, wszystko było w jak najlepszym porządku.

— Ach, panie doktorze, właściwie to nie takiego. Nie potrafię panu tego dobrze wyjaśnić. Muszę być pewna, że jestem zdrowa.

— No dobrze — powiedział lekarz dobrotniwie. — Wobec tego czekam na panią. Proszę przyjść tak szybko, jak tylko pani może i wejść bez kolejki. Do zobaczenia.

Bonnie *pułdełkowała* serdecznie i odłożyła słuchawkę.

Siedziała jeszcze zamysłona wpatrując się w telefon, kiedy drzwi łazienki otworzył się.

Do pokoju wszedł Charlie. Oczywiście silnie zaczerwienione. Jego biodra osłaniał ręcznik. Zobaczył dziewczynę siedzącą na skraju łóżka i zatrzymał się zaskoczony. Po omacku dosięgnął ręcznika i pozwolił mu opaść swobodnie na podłogę. Nagi podszedł do łóżka. Usiadł blisko niej.

— Gdzie byłaś? — zapytał. — Zbudziłem się w środku nocy, a ciebie ciągle jeszcze nie było. Bardzo się martwiłem.

Bonnie przestraszyła się nie na żarty.

— Ale... chyba nikogo nie wyzywałeś? — zapytała. — Nie dzwoniłeś nigdzie, aby się czegoś o mnie dowiedzieć? — dodała chwytając go oburącz za ramiona i potrząsając nim, jakby sądziła, że jest to najlepszy sposób wydobycia od niego odpowiedzi.

— Nie, nie — odparł pośpiesznie. — Naturalnie nie nie zrobiłem. Martwiłem się tylko. Różne myśli przychodziły mi do głowy, ale nie mogłem się zdecydować, żeby coś rozsądnego przedsięwziąć. W końcu nie powinno mnie interesować, dokąd poszłaś, prawda? Przecież nie jesteś wobec mnie w żaden sposób zobowiązana. Możesz oczywiście zrobić, co chcesz. Pozwalać sobie na wszystko, co maś ochotę.

Dziewczyna opuściła rękę. Przechyliła się nieco do tyłu i odetchnęła z ulgą.

Ale kiedy usłyszała kolejne słowa Charliego, obudził się w niej nowy niepokój.

— W każdym razie pomyślałem sobie nawet, żeby zadzwonić na policję i zawiadomić ich, że tobie na pewno musiało się coś stać.

— Na miłość boską! — wykrzyknęła Bonnie.

— Ale... ale dlaczego?

Charlie patrzył na nią spokojnie.

— Przecież naprawdę mogło ci się coś przytrafić.

— Oszalałeś? Co miałoby mi się przytrafić?

Chłopiec zmieształ się.

— Wątpię tak... hm... myślałem... myślałem, że... — wyjąkał.

— Co myślałeś? — zapytała ostro.

— Ze ciebie... że mógł cię zgwałcić jakiiś marny seksuałny, albo coś w tym rodzaju. Rozważałem tysiące różnych możliwości.

Wyciągnął rękę i przytrzymał zgrabną kibić dziewczyny do siebie. Położył ciepłe dłonie na jej piersiach.

Przytuliła się do niego. Pieszczotliwie pochwyliła jego penis. Zaczęła wokół niego palce.

— Ostatniej nocy byłeś dla mnie taki dobry — mruzczała. — Naprawdę zrobiłeś na mnie wrażenie. I zdaje mi się, że ja na tobie także — powiedziała, nie przezywając delikatnego masażu na całej długości wrażliwego trzonu. Jej ręka unosiła się i opadała miarowym rytmem.

Chłopiec otoczył ją ramieniem. Jego członek rozpoczął jakby swoje własne, niezależne życie. Nabrzmiwał i tworzył jaskółczynie. Charlie przycisnął dziewczynę do siebie jeszcze mocniej. Pocałował w szyję. Zgarnął włosy i przeniósł pocałunek na kształtne ucho.

— Nigdy nie miałem takiej dziewczyny — wyznał. — Nigdy, nawet w najskrytszych marzeniach, nie przyszłoby mi do głowy, że poznam kogoś tak wyjątkowego jak ty. Jesteś zupełnie inna niż Stella. Czuję się przy tobie tak dobrze, tak... tak zupełnie inaczej... nie wiem, jak najlepiej mam to wyrazić.

Gestem prawie desperackim porwał dziewczynę w objęcia. Jego dłonie tkliwie gładziły jego plecy. Dotknął jej ramion i łagodnie napierał, pchnął nieco w tył.

Bonnie opadła bezwładnie na łóżko.

Pochylił się nad nią i zaczął raz po raz całować jej piersi. Kiedy chciał pochwylić sutek w gustu kobieta powstrzymała go delikatnym gestem i odsunęła schylając się ku niej twarz.

— Nie całuj mnie, jeszcze nie... proszę! — powiedziała, jej wzrok uciekł gdzieś w bok. Stała się uniknąć spojrzenia chłopca.

Charlie cofnął się zaskoczony. Zawiedziony, smutnie zwił głowę i wpatrywał się, niczego nie rozumiejąc, w skrzyżowane, broniące dostępu do łona ręce.

Dziewczyna poglaskała go czule po głowie. Powoli podniósł wzrok i głęboko zajrzał w oczy dziewczyny.

— Myślałem, że lubisz, kiedy cię dotykam — powiedział.

Bonnie zdążyła już ustąpić. Ujęła jego głowę w dłonie i przygłębila do siebie, pomiędzy sprężyste piersi. Trzymała go w objęciach, kołysząc powoli jak małe dziecko.

— Nie powiedziałam, że nie lubię. Wręcz przeciwnie, bardzo lubię. Ale muszę zalać coś ogromnie pilnego.

— Chyba nie teraz? — zapytał Charlie. Intonacja jego głosu wskazywała wyraźnie, w jaki kłopotliwie popadł nastrój.

— Tak, muszę zalać to natychmiast — odpowiedziała, nie poostawiając mu cienia nadziei. — Nie mogę tego odwieść. Wyszoknę tylko na krótką chwilę.

Chłopak wstał gwałtownie, wyswobodzając się z jej objęć. Stał przyprostowany i badał ją

przenikliwym spojrzeniem. Jego twarz zdradzała w tym momencie nie tylko ciekawość.

— Znowu musisz wyjść? — zapytał podejrzliwie. — Nie sądzę, aby to musiało być właśnie teraz, w tej chwili, prawda? A tak w ogóle... coś takiego nie cierpiącego zwalki stałe musisz zaliczać?

Bonnie mimowolnie rzuciła okiem na rachunek od lekarza. Wzruszyła ramionami i podniosła się z łóżka. Wzięła ze stołu papierosa. Zapaliła. Wdychała i uniosła obok chłopca.

— Czy chcesz wyświadczyć mi pewną ogromną przysługę, Charlie? — zapytała, zaciągając się dymem.

— Pewną przysługę? — powtórzył. — Każdą! Wszystką! Dla ciebie zrobiłbym wszystko, czegośkolwiek zażądaś! — zapewniał gorąco. Oczy mu błyszczały.

Nie wycimując papierosa spod palców, Bonnie ujęła w dłoń twarz chłopca.

— Nie wychoźdź stąd tak długo, dopóki nie wrócę — powiedziała. — Chciałabym, abyś był tu przez cały ten czas. Gdyby ktoś dzwonił, nie odbieraj telefonu. Nie podchodź w żadnym wypadku do drzwi, słyszysz mnie? Pozostań po prostu w sypialni i czekaj do mojego powrotu. To na pewno nie potrwa długo. Później będziemy mogli spędzić razem i wypocząć. Obiecuję, że potem z pewnością nie zostawię cię samego ani na chwilę. Spędzimy ze sobą cały dzień. Zobaczysz, będzie nam dobrze. Obiecuję mi, że będziesz tutaj na mnie czekał, za żadne skarby nie wyjdiesz z apartamentu, nie otworzysz nikomu drzwi, obojętnie, kto by to był.

98

Chłopak znowu odwrócił się do niej i powiódł głową po jej krągłym, miękkim ciele. Później jak przyćmięty inagnosem powdował między jej uda i tam silnie przywarł na dłużej.

— Pozwól mi się pieścić! — błagał udreżony. — Ja, bardzo tego pragnę! Nie powstrzymaj mnie. Chcę ciebie! Pozwólisz mi, prawda?

Gdy wymawiał ostatnie słowa, jego twarz wykrzywił grymas żalu, jak u dziecka, któremu zabrano nową zabawkę. Uciekł spojrzeniem w bok i uderzył pięścią w łóżko. Podwarwał się i podszedł do okna. Otworzył kilka razy przesłaniając je ścianą.

— Co się z tobą dzieje? — zapytała Bonnie zakłopotana. — Co ci nagle strzeliło do głowy? Chłopak tylko odwrócił się na pięcie. Udawał zainteresowanie widokiem za oknem.

— Nie chcę o tym rozmawiać — powiedział. Prawie się przy tym rozszochał.

Bonnie przyjrzała mu się. Domyślała się, co jest powodem jego rozdrażnienia.

Trwał w bezruchu jak marmurowa statua. Dziewczyna wstała. Wolnym krokiem podszła do niego, zgasiwszy po dredze niedopałek papierosa. Przytuliła się do jego pleców, owinięła ręką wokół szyi. Złożyła lekko jak technicznie wiatru pocałunek na nagim ramieniu chłopca. Przesunęła położyłem tam i z powrotem.

— Przestań w końcu tak się tym zajmować! — złapała go. — Czy kiedy jesteś w pełnej gotowości, masz natychmiast być zaspokojony?! Cierpliwości, chłopczko!

99

Charlie odwrócił się gwałtownie. Stanęli twarzą w twarz.

— Przestań w końcu mówić do mnie w ten sposób! — krzyknął wyprowadzony z równowagi. — Za każdym razem, kiedy używasz tego tonu, czuję się jak szczeniaki!

— Przecież to zupełnie bezsens — zaprotestowała rozdrażniona. — Nie powiesz chyba...

— Bądź teraz przez chwilę cicho, aleczko, dobrze? — wpadł jej w słowo.

Bonnie, zaskoczona jego gwałtownym wybuchem, zamilkła posłusznie.

Charlie przycisnął twardy penis do brzucha dziewczyny. Pomagając sobie rękoma, skierował swój sztywny trzon dokładnie w miejsce, gdzie zbiegły się jej wspaniałe nogi. Chciał wcisnąć rozpalone narzędzie w wierzchołek czarnego trójkąta.

Bonnie zorientowała się w jego zamiarach. Natychmiast przypomniała sobie o leżącym na stole rachunku od lekarza. Powoli, ale stanowczo odsunęła chłopca. Poglaskała go po policzku. Zerknęła w miejsce, gdzie przeżył się przedmiot jego utrapienia.

— Naprawdę nie wychodź na długo. Zaraz będę z powrotem. Kiedy mnie nie będzie, masz robić tylko to, co ci mówiłam: nie wychodź na zewnątrz, nie otwieraj nikomu drzwi i czekaj tutaj na mnie. Stuchasz mnie uważnie, Charlie? To wszystko, co masz robić! Czyba nie żądam zbyt wiele? Nie chcesz wyświadczyć mi tej małej przysługi?

— Już dobrze, dobrze — powiedział i popatrzył na nią strapiiony.

Na pocieszenie Bonnie jeszcze raz poglaskała go po policzku i zamruczała:

— Bądź grzecznym chłopcem, Charlie! W czasie mojej nieobecności wyobraź sobie to wszystko, co będziemy robili wieczorem. Nawet się nie spotrzeżesz, a już będę z powrotem. Chyba się cieszysz, że spędzimy razem resztę dnia, a może i noc, prawda?

— Wróćcis? A czy na pewno zaraz? — zapytał nieufnie.

— Możesz być pewien — uspokoiła go. — Kiedy już coś obiecuje, staram się tego dotrzymać.

— Czyżby? No, dobrze, idź już — powiedziała, a jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

Bonnie pobiegła szybko do łazienki. Otworzyła apteczkę i wyjęła z niej irygastr. Starannie zamknęła drzwi. Zajęła się przygotowaniem do badania lekarskiego. Musiała się przede wszystkim oczyścić. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie włożyć jeszcze pod prysznic. Zrezygnowała jednak. Trwałoby to zbyt długo, a jej zależało na czasie.

Zadobrowiła się użyć irygatora. Kiedy już była gotowa, otworzyła drzwi i przesła przez pokój.

Przytuliła, jakby o czymś sobie przypomniała. Odwróciła się do Charliego.

— Pod żadnym pozorem nikomu nie otwieraj — ostrzegła dobitnie. — Nie wzywaj też nikogo, słyszysz? Jak wrócę, zgęmy wspaniały posiłek. Albo nie, wyjdziemy gdzieś. Czy podoba ci się mój pomysł?

— Tak — powiedział. — Chciaż, do diabła, jest mi wszystko jedno! Byłoby tak samo przyjemnie zostać z tobą tutaj.

— Ale mnie nie jest wszystko jedno — sprzeciwiła się stanowczo. — Chciałabym wyjść z tobą na chwilę, rozumiesz?

— Niezupelnie — mruknął Charlie.

— Mój drogi, czy ty w ogóle nie rozumiesz, co do ciebie mówię? — krzyknęła i westchnęła. — Chciałabym być z tobą gdzieś sam na sam!

— Tutaj również byłibyśmy sami — Charlie miał gotową odpowiedź.

Bonnie znowu westchnęła ostentacyjnie.

— Oczywiście. Ale zawsze istnieje możliwość, że ktoś nam tutaj może przeszkodzić, a tego chcę uniknąć. Pójdziemy dokądś, gdzie nikt, nas nie zna i gdzie nie będziemy musieli się obawiać, że spotkamy znajomych. — Powtórzyła z naciskiem: — Chciałabym pójść z tobą gdzieś, gdzie nikt absolutnie nikt nie będzie nam przeszkadzał. Możesz to chyba zrozumieć?

Charlie podniósł się z łóżka i podszedł do niej.

— Cholera, nie mogę już dłużej wytrzymać! — powiedział. — Po prostu nie mogę! Ja... ja...

— Nic już nie mów — przerwała mu. — Proszę! Nie chcę już tego słuchać, rozumiesz? To są przecież tylko puste słowa, nie więcej. Ludzie potrafią rzucać nimi o tak sobie. Dlatego nigdy więcej nie mów tak do mnie, słyszysz?

Charlie położył jej rękę na ramię. Przyciągnął Bonnie do siebie i pocałował w usta. Przytulił się do niej mocno. Palce z szyi powędrowały wyżej,

do włosów, wplątały się w nie i szybko wymknęły.

— Teraz już naprawdę muszę iść — zamruczała.

— Wróć się szybko, prawda? — zapytał błaganiem.

Kiwnęła głową i podeszła do drzwi. Tu jeszcze raz odwróciła się i, ogarnięta wciąż jedną myślą, poleciła:

— Zalóż łańcuch, kiedy wyjdę, dobrze?

Charlie nie potrafiąc powstrzymać się, podbiegł do dziewczyny, pochwylił jej twarz w dłonie i raz jeszcze pocałował.

Kiedy znalazła się wreszcie na korytarzu, odetchnęła z ulgą. Odeczekała, aż daleko się usłyszy odgłos zakładanego łańcucha. Dopiero wtedy energicznym krokiem weszła do windy i zjechała na dot.

Po wyjściu Bonnie Charlie poszedł do małej kuchni. Wstawił wodę na kawę, potem zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno. Foczał silny skurek. Zjął się wpił i wyrzucił papierosa na podłogę. Odetchnął głęboko. Zataczając się podbiegł do zlewu. Chwycił szklanke, napełnił ją wodą i opróżnił jednym haustem. Nieprzyjemne uczucie powoli ustępowało. Musiał koniecznie szybko zjeść i napić się czegoś ciepłego. Od wczoraj prawie nic nie miał w ustach i dlatego czuł się nie najlepiej. Czekał niecierpliwie, aż woda zacznie wrzeć. Ciszę przerwał ostry dźwięk dziewczynki przy drzwiach wejściowych.

Charlie zrobił w tył zwrot i przemierzył biegiem pokój. Pamiętał wprawdzie, o co prosiła go Bonnie, miał jednak nadzieję, że to właśnie ona wróciła.

Zatrzymał się z drżącym sercem przed drzwiami i dla pewności krzyknął:

— Kto tam?

— To ja — usłyszał cichy, miękki, kobiecy głos.

Był naprawdę przekonany, że to Bonnie. Odczepił szybko łańcuch i szeroko otworzył drzwi.

Przed nim stała zupełnie nieznaną kobietą. Zobaczywszy ją, wpadł w panikę. Zatrzasnął

drzwi. Pobiegł do sypialni i ubrał się pospiesznie.

Kilka minut później wrócił. Koszula wystawała mu ze spodni. Otworzył drzwi.

Dziewczyna ciągle jeszcze tam była. Miała bujną rudą czuprynę. Przyglądała się chłopcu z wyraźnym zaciekawieniem.

— Przepraszam bardzo — powiedział. — Myślałem, że zobaczę kogoś innego.

Rudzielec mierzwił go swobodnie wzrokiem.

— Jestem Marianne. Czy zechciałby pan wyświadczyć mi uprzejmość? — nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej: — Proszę powiedzieć Bonnie, że jest mi bardzo przykro z powodu wczorajszej nocy, ale nadarzyła się nie lada okazja: pewien facet z Las Vegas, z wypeczonym portfelem! Przecież nie mogłam nie skorzystać, no nie? Bonnie na pewno zrozumie.

— O czym właściwie pani mówi? — zapytał otwierając drzwi nieco szerzej.

Patrzyła na niego osłupiała, nie rozumiejąc.

— Z pewnością wie pan doskonale, o czym mówię — powiedziała. — Proszę koniecznie przekazać jej moje słowa, dobrze? Myślę, że pana także powinniśmy przeprosić. Chyba pan wie, jak to jest w naszym fachu? Trzeba brać, co jest pod ręką. Nie można sobie pozwolić na fanaberie.

Charlie patrzył osniemiąty na dziewczynę.

— W naszym fachu...? — powtórzył. Marianne wzruszyła ramionami. Nie rozumiała jego zdumienia.

— Proszę sobie nie żartować! — krzyknęła.
— Żartować...? Ależ dlaczego? Ja... niech mi pani wierzy, nie mam złosego pojęcia, o czym pani mówi.

Dziewczyna klepnęła go w ramię i rozeźmiała się.

— Zostawmy już to, dobrze? — powiedziała.
— Za bardzo jestem skonana, żeby z samego rana zajmować się takimi bzdurami. Proszę po prostu przekazać Bonnie moje słowa. Chętnie zastąpiłabym ją wczoraj, ale nie mogłam. Ona to rozumie — dodała i odeszła.

Charlie szarpnął drzwi i rzucił się na nią. Złapał ją na ramię.

— Proszę mi powiedzieć — zaczął bez tchu — czy Bonnie ma jakieś zmartwienie?

— O co panu chodzi? Jak mam to rozumieć? Dlaczego Bonnie miałyby się martwić? O czym pan mówi, młody człowieku? — radośnawo odpowiedziała całą serią pytań.

Charlie zerknął ku otwartym drzwiom i potarł czoło.

— Wydawało mi się, że jest czymś bardzo zmartwiona — powiedział — Wysłała z apartamentu w środku nocy i wróciła dopiero dzisiaj przed południem. Byłem zaniepokojoyony. Proszę, niech mi pani powie, czy ona ma jakieś kłopoty? Bardzo chciałbym wiedzieć. Może mógłbym jej w czymś pomóc?

— Prawdopodobnie ciągle jeszcze tam jest — powiedziała Marianne. — Ta dziewczyna... to znaczy pani, młodziśka... to taki typ zachłannej,

wiecznie nienasyconej baby, rozumie pan? Nigdy nie ma dość. Jest w stanie robić to bez końca. Sądzę, że nie można jej tak normalnie, po ludzku zaspokoić.

Na twarzy chłopca momentalnie odmalowało się przerażenie. Patrzył na kobietę, potrząsając z niedowierzaniem głową. Bonnie...? To nie może być prawda!

— O czym pani mówi? — zapytał ponownie, jak gdyby wręcz szukał potwierdzenia tego, czego już się domyślał.

Marianne popatrzyła na niego, nagle wystraszona. Przygryzła dolną wargę.

— Teraz rozumien — mruknęła. — Chyba powiedziałam coś, czego lepiej było nie mówić. Ale nie miałam pojęcia, że pan... — zacięła się.

Młody mężczyzna jeszcze raz rzucił spojrzenie w kierunku otwartych drzwi. Teraz przerażenie przezwodziło się w złość i oskażenie.

— A więc ona jest... — zaczął i przerwał, szukając odpowiedniego słowa.

— Co chciał pan powiedzieć? — zapytała Marianne. Ta nieoczekiwana sytuacja zaczynała ją bawić, choć przede wszystkim była dla niej przykra. Nie zamieriała przecież robić Bonnie żadnych kłopotów czy nieprzyjemności. Ale skąd miała wiedzieć, że...

— Ona jest... prostytutką, prawda? — Charlie w końcu wykrztusił złośliwe pytanie.

Marianne gorętkowo szukała odpowiedzi, jakiejś wymówki, wykrętu. Nie chciała zepsuć niezwykłego układu koleżanki z tym miłym chłopcem.

Charlie jednak nie czekał na odpowiedź. Zostawił Mariannę na korytarzu i wrócił do apartamentu. Zatrzasnął za sobą drzwi i oparł się o nie bezwładnie. W jego głowie gorączkowo kłębiły się myśli. Nie mógł ułożyć ich w logiczną całość. Czy to prawda?... Czego właściwie się dowiedział? Dać temu wiary? Czy wolno mu, jakie ma prawo? Być może błędnie odczytał słowa nieznamojego!

Był zły na siebie. Kto mu kazał stamtąd odchodzić! Długo nie poczekał, aż woda w-dzielnicy mu dokładnej odpowiedzi? A jeśli wszystko to było jedną wielką pomyłką?

Zaraz jednak pokręcił energicznie głową. Nie, nie... wszystko się zgadzało. Tego, co tam usłyszał, nie można było zrozumieć inaczej. Znalazł więc wreszcie wyjaśnienie zachowania Bonnie.

Tak się rzeczy miały! Dlatego zostawiła go samego w środku nocy i wróciła dopiero przed południem! I dlatego musiła teraz koniecznie wyjść!

Ale... co mówił ten rudzielec? Czyż nie wspominała o jakiejś mężatce? Prostitutki są przecież dla mężczyzn! Czy owa mężatka przyprowadziła ze sobą męża? A może odwrotnie?

Charlie był zbyt niedoświadczony, żeby się w tym wszystkim polapać. W jego głowie kłębiło się tysiące pytań.

W końcu doszedł do jednej, konkretnej myśli: uciekać! Musi stąd uciekać! Natychmiast, zanim wróci Bonnie! Nie może go tutaj zastać!

Wrócił do kuchni. Odstawił czajnik. Potem pobiegł do sypialni. Porwał marynarkę, zarzucił ją sobie niedbale na ramiona. Przemykając korytarzem i schodami dotarł do swojego apartamentu. Otwierał zamek drżącymi rękoma. W końcu zatrzasnął za sobą drzwi, podszedł do dużego fotela, stojącego na środku pokoju, i opadł na niego bez sił. Przez chwilę siedział skulony, ze wzrokiem utkwionym bezmyślnie przed siebie. Potem skrył twarz w dłoniach i wybuchnął płaczem.

— Gówno! — szlochał — Dziewka! A ja, idiota, wyobrażałem sobie, że ona mnie naprawdę lubi! Jest zwykłą dziwką, która sprzedaje się za pieniądze! Dałem się po prostu oszukać! Jak byle gówniarz!

Zsunął się z fotela, upadł twarzą na dywan. Gwałtowny szloch wstrząsał całym ciałem.

Tymczasem Bonnie siedziała w poczekalni lekarskiej. Zatraskana patrzyła na drzwi, za którymi wszystko miało się rozstrzygnąć.

Za każdym razem, kiedy za szybą migał jakiś cień, podnosiła się z nadzieją, że może wejść. Zdegenerowana opadała na fotel, kiedy okazywało się, że musi nadal czekać.

Poczekalnia działała na nią przynębiająco. Dziewczyna spoglądała nerwowo na zegarek. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

„Nie mogło mi się to przytrafić! — myślała. — To przecież niemożliwe. Nie teraz! Jeśli już czegoś mam się nabawić, niech to będzie w przyszłym miesiącu! Albo w przyszłym tygodniu... chociażby jutro! Ale nie dzisiaj! To byłoby straszne!”

Ostatkiem woli zmusiała się do spokoju. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko.

To jej pomogło. Oparła się odgiętna w fotelu. Jeszcze raz się zaciągnęła. Cienką smugą wdmuchiwała dym ponad głowę i obserwowała, jak rozpyla się w nicotę.

Zdziwiła się, kiedy szklane drzwi otworzyły się wreszcie.

Doktor Sanderson był starszym mężczyzną, ale lata lekarskiej praktyki nie zabily w nim

zdolności do współczucia. Potrafił doskonale wczuć się w kłopoty swoich pacjentek. Teraz może przychodziło mu to nawet z większą łatwością niż dawniej. Stał się też bardziej tolerancyjny. Wcześniej, przed wieloma laty, nie zamieniłby jednego słowa z prostytutką, nie mówiąc już o tym, żeby ją leczyć. Z upływem czasu jego nastawienie uległo zmianie. Zrozumiał, że kobiety tej profesji nie różnią się specjalnie od innych.

Natychmiast dostrzegł wyraz zasmucenia na twarzy dziewczyny.

Zawsze robiła na nim bardziej wrażenie winnej panny na wydaniu niż prostytutki. Teraz siedziała na brzeжку fotela, wpatrzona w lekarza ogromnymi oczyma. Papieros między łudnie zarysowanymi ustami nagle zadrział.

— Palenie nie najlepiej wpływa na pani zdrowie — powiedział Sanderson. — Mówiłem o tym tysiąc razy. Naprawdę trzeba będzie skotczyć z tym nalogiem!

Wyciągnął rękę i wyjął ostrożnie papierosa z ust Bonnie. Zgasił go w popielnicze.

— Jaki jest wynik badania? — krzyknęła Bonnie niecierpliwie. — No, proszę wręcz powiedzieć!

Doktor spojrział na nią zdziwiony.

— Co się z panią dzieje? Dotychczas nigdy nie widziałem, żeby zachowywała się pani w taki sposób. Do diabła, co się dzieje w takiej pięknej główce, dziewczyno? — zapytał i popatrzył na nią zatraskany.

Bonnie poderwała się z fotela. Stała przed lekarzem, ścisając nerwowo torebkę. Wygadała przy tym tak, jakby od jego odpowiedzi zależała reszta jej życia.

— Proszę, doktorze! — krzyknęła. — Proszę nie skazywać mnie dłużej na torturę! Złapałam coś czy nie?

Opanowanie dziewczyny zniknęło definitywnie. Ciężkie lzy potoczyły się po policzkach.

Doktor stanął przy niej i wytarł palcem słone kropki. Zajrzał w piękne, ciemne oczy. Cofnął się o krok.

— Pani płuca pełne są smoły — rzekł. — Musi pani koniecznie rzucić palenie!

— Płaca...? — zapytała. — A co poza tym? Coś nie w porządku?

Patrzyła błagalnie.

Stary lekarz uśmiechnął się rozhawiony jej niecierpliwością.

— Przeciwnie, wszystko jak najlepiej, moje drogie dziecko — uspokoił ją.

Nie namyślając się długo, Bonnie pobięła w kierunku drzwi. Dopiero, kiedy znalazła się w połowie korytarza, oprzytomiała i przystanęła. Zawzięła. Objęła starego mężczyznę i przytuliła się do niego.

— Och, kocham pana, stary saterze! — zaśmiała się przez lzy. Wsunęła mu ukradkiem do kieszeni swojego fartucha paczkę papierosów, całując jednocześnie w policzek.

Uwolniła go w kofeju z objęć, odwróciła się na pięcie i wybiegła.

Stary doktor sięgnął do kieszeni kija. Uśmiechnął się zadowolony.

Szkoda, że nie jestem o trzydzieści lat młodszy — mruknął pod nosem. Otworzył drzwi do swojego kabineta. Podszedł do biurka. Uroczyście połožyl paczkę papierosów na blacie i polączyl się z sekretarką.

— Chciałbym zrobić sobie małą przerwę — powiedział. — Jakies dziesięć minut, zrozumiała pani?

Sekretarka rozumiała aż nadto dobrze. Uśmiechnęła się do siebie i potwierdziła.

Doktor Sanderson otworzył starannie pudełko. Wyciągnął papierosa. Wetknął go sobie w usta, podpułł i powoli, z rozmachem wypuszczał dym przed siebie.

Bonnie wyszła na ulicę i ruszyła w stronę hotelu.

Po drodze minęła sklep z konfekcją. Rzuciła okiem na wystawę. Pośród ekskluzywnej garderoby dostrzegła króciutką koszulkę nonną w ślicznym, różowym kolorze. Po kilku minutach wychodziła już ze sklepu z pakunkiem w torebce.

Przed drzwiami swojego apartamentu raz po raz naciskała guzik dzwonka, niecierpliwie oczekując chrzęstu łańcucha. Powoli ogarnął ją niepokój. Cóż mogło się wydarzyć? Niczego bardziej teraz sobie nie życzyła, niż żeby drzwi były zamknięte od wewnątrz. Wpatrywała się w klamkę. Bala się, że kiedy jej dotknie, drzwi otworzą się.

Z drżeniem serca wyciągnęła rękę. Mimowolnie zamknęła oczy i przygryzła nerwowo wargę. Nacisnęła klamkę. Nieśmiało otworzyła drzwi na szerokość stopy. Z nadziejną popatrzyła w miejsce, gdzie powinien znajdować się łanuch.

Nie było go. Drzwi nie były zabezpieczone. Pchnęła je teraz trochę mocniej. Zanim weszła, wzdziiała już, że coś tu jest nie w porządku.

Oparła się na moment o ścianę. Strach przed poznanieniem całej prawdy paraliżował ją. Ledwie mogła zdobyć się na odwagę, by wejść do sypialni. Jej przecucie sprawdziło się. Łóżko było puste. Po przeciwnej stronie majaczyło w mroku wnętrza otwartej łazienki.

W mieszkaniu nie było nikogo.

— Na pewno poszedł tylko po swoją maszynkę do golenia, ty idiotko! — głośnie zganiała sama siebie.

Rzuciła torebkę na tapczan i ruszyła do drzwi. Wybiegła z apartamentu. Przemknęła szybko korytarzem. Wbiegła po schodach dwa piętra wyżej. Odsłaziła właściwe drzwi, drzwi do pokoju Charliego.

Zadzwoniła. Nerwowo stuknęła czubkiem buta w podłogę. Czekala dobrą chwilę i kiedy nie dobiegł do niej żaden odgłos, jeszcze raz nacisnęła dzwonek.

— To ja... Bonnie! — krzyknęła. — To ja! Otwórz, Charlie! Nie słyszysz? To ja, Bonnie! Nie podejrzewała nawet, że stoi tuż obok niej, oparty o przeciwną stronę drzwi. Potrząsał głó-

wą. Wielkie lzy toczyły mu się po policzkach. Na palcach odsełł kilka kroków, odwrócił się i obserwował jasny pas światła pod drzwiami. Czekał, aż cienie jej stóp znikną.

Bonnie zwinęła szczygowną głowę. Nie pozostało jej nic innego, jak wracać do siebie. Przybita, zalamana, szła korytarzem ku schodom. Zeszła piętro niżej, gdzie akurat zatrzymała się winda. Zjechała nią do hallu głównego i pomaszlowała prosto do recepcji.

— Gdzie znajduje szefa? — zapytała mężczyźną za kontuarem.

Recepcjonista wskazał ruchem głowy hotelowy bar.

Dziewczyna skontrolowała jeszcze przegródki na listy pod numerem pokoju chłopca. Stwierdziła, że nie było do niego żadnej wiadomości. Wyszła z hallu, pchnęła drzwi i przekroczyła próg baru.

Jako siedział przy końcu długiego bufetu. Popijał kawę z małą filiżanki. W rękę trzymał dymiącego papierosa. Widocznie zrobił sobie małą przerwę w pracy. Kiedy zobaczył Bonnie machnął do niej ręką i władczym gestem nakazał, żeby podjechała. Pościeli zaraz kelnerce, aby podała jeszcze jedną kawę.

Bonnie zaczęła bez ogródek.

— Co mu powiedzieliście? — mówiła szorstko, ochryple. Nawet nie usiadła. — Powiedział mi, mimo że obiecałś tego nie robić!

Jako obejrzał się, podniósł głowę. Popatrzył na nią. Wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

— Do diabła, o czym ty mówisz? — zapytał rozdrażniony. — Zjechałem właśnie na dół na filiżankę czarnej kawy. Od czasu, kiedy wyszedłem z apartamentu Crandallów, nikogo nie spotkałem, z nikim nie zamianem ani słowa. Chociaż, znowu masz jakiś problem. Nie poznaję cie Co ci odbilo?! Poza tym nie do mnie taka mowa, rozumiesz?! — zaprotestował energicznie.

Dziewieczyna opadła na fotel. Ukryła iwarz w dłoniach.

Patrzył na nią współczująco. Pokręcił głową. Nie wiedział, co ma myśleć o jej zachowaniu. Nie znał Bonnie od tej strony. Przeciwnie, zawsze robila na nim wrażenie cieszącej się każdą chwilą, pełnej temperamentu dziewczyny. Teraz zmieniła się nie do poznania. Była naburmuszona i pousta.

— Co za parzywe gówno — wulgarnie dała upust swoim uczuciom.

— Chodzi ci ciagle o tego chłopaka, co? — przebował zgađywać. — Cóż znowu się stało? Daj ci kosza?

Słysząc jego pytania starła łzy z policzków. Przez szklane drzwi spozirala w kierunku recepcji. Przynszedł jej nagle do głowy pewien pomysł. Poderwała się z fotela i wybiegła na zewnątrz. Przecięła główny hall i bez szchu stanęła przy recepcji.

— Ten młody mężczyzna z pokoju 1104... czy już się wyprowadził?

Recepcjonista przewertował kartki leżące przed nim książki meldunkowej. Spozirzał na Bonnie i wzruszył ramionami.

— Nie wiem na pewno — powiedział — ale być może, że tak. Pokojówki nie skotczyły swego obchodu, dlatego nie mam jeszcze ostatecznego rozeznania.

— Czy mógłby mi pan dać zapasowy klucz od tego pokoju? — zapytała i popatrzyła na mężczyznę błagalnym wzrokiem.

— Przykro mi, ale nie mogę tego uczynić — odpowiedział. — Takie są przepisy. Mógłbym stracić posadę.

Wiedziała zawróciła do baru.

— Jake, mógłbyś mi się wystarać o klucz do apartamentu chłopaka? — zapytała mężczyznę. — Chciałabym sama się przekonać, czy wyprosił się z hotelu, czy jeszcze ciągle tu jest? Muszę to wiedzieć.

— Nie mogę ci na to pozwolić — odpowiedział. — Tylko personel ma prawo wchodzić do pokoi gości. Nie, nie da rady, w żadnym razie. Moglibyśmy wpaść w paśkudne tarapaty. Wyleciałby pewnie na zbity pysek. To byłoby wbrew naszym interesom, czyż nie?

— Wobec tego przynajmniej ty idź tam, na górę. Możesz się przecież rozejrzeć w jego pokoju, prawda? Gdyby tam ciągle był, znajdziez już jakiś wynisówka. Coś przyjdzie ci do głowy. Tylko błagam, nie wspominaj ani słowem o tych wszystkich rzeczach, które robiliśmy zeszłej nocy, szylisz? Nie mów nic o mnie! Wystarczy, że powiesz o ciemnym kramie. Ze chcez go obejrzeć albo coś w tym rodzaju.

Jake pomyślał przez chwilę. Wstał, wzruszył ramionami i skierował się do drzwi.

Bonnie pobiegła za nim. Zatrzymała go szarpnięciem za ramię i powiedziała:

— Obiecałeś, że nie powiesz mu nic o mnie! Obiecaj to jeszcze raz! Musisz mi obiecać!

— Cholera — burknął wzburzony. — Potrafisz człowieka doprowadzić do pasji.

Niewiele myśląc, odsunął dziewczynę z drogi. Pchnął energicznie drzwi i wyszedł do hallu.

Spoglądała za nim przez moment, potem wróciła na swoje miejsce. Osunęła się na fotel. Była bardzo zdenerwowana. Niespokojnie bawiła się łyżeczką. Po chwili odsunęła filiżankę z kawą, oparła ramiona na blacie kontuaru i zaczęła stukać stopą o podłogę.

— Niech to diabli porwał — zakląła. — Tak serio jeszcze nigdy mnie nie wzgłol! — dodała smutno, patrząc jednocześnie na serdeczny palec lewej ręki.

IX

Jake wysiadł z windy i ruszył korytarzem, dzwoniąc potężnym pękiem kluczy. Odnalazł apartament zajmowany przez młodego mężczyznę.

Nadal zdenerwowany, przycisnął guzik dzwonka. Nic, żadnej reakcji.

Zadzwonił ponownie. Odczekał dwie minuty. Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi.

Charlie siedział w fotelu ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma i wpatrywał się w drzwi.

— Czego pan chce? — zapytał szorstko.

Zgłoszono mu, że woda cieknie z mieszczelnego kranu — Jake wykorzystał pomysł Bonnie.

Charlie wzruszył obojętnie ramionami i nie nie odpowiedział.

Mężczyzna przeszedł do łazienki, udając, że zamierza sprawdzić kran. Po kilku minutach wrócił do pokoju gościnnego. Młody człowiek stał teraz przy oknie i nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

Nie pozostawalo mu nic innego, jak opuścić ten mało gościnny apartament i wrócić do przewanego śniadania.

Szedł korytarzem, kiedy z drzwi z prawej strony wyszła Marianne. Zastąpiła mu drogę.

— Widziałeś już dzisiaj Bonnie? — zapytała.

— Siedzi na dole przy kawie — odpowiedział ponuro.

Wiedli razem do windy. Marianne wyglądała na sobie sukienkę i podniosła oczy na szeffa.

— Powiedz no... — zaczęła z wahaniem — nie wiesz, kim właściwie jest ten facet, którego Bonnie miała ostatniej nocy u siebie?

— Bo co? — zapytał i zaczął pilnie przyglądać się pekwowi kluczy, aby nie patrzeć jej teraz w oczy. Czuł się trochę niezgrzecznie.

Dziewczyna nerwowym ruchem poprawiła włosy. Odwróciła się nieco i wzięła głębszy oddech. Jej twarz miała smutny, zatroskany wyraz. — Zdaje się, że coś strasznie popsulaś — przyznała się. — W każdym razie mam takie wrażenie. Wyobraź sobie, zeszłam dzisiaj rano na dół, bo chciałam porozmawiać z Bonnie. Zamierzalam wytłumaczyć jej, dlaczego nie mogłam ostatniej nocy pójść do Crandalłów. Kiedy zadzwoniłam, drzwi otworzył jakiś młody gość. I wtedy...

— Nie opowiedziałas mi chyba o tym, co się w nocy wydarzyło?! — Jake wpadł jej w słowo. Brutalnie chwycił ją za ramię i mocno potrząsnął. — Zostaw mnie z łaski swojej w spokoju, cholera jasna! — krzyknęła rozgniewana. — To przecież boli! Do diabła, myślisz, że wszystko ci wolno?!

Cwałtownym ruchem wywała się z brutalnego uścisku. Zmierzyła mężczyznę groźnym wzrokiem.

— Czy mówiłaś coś chłopakowi na temat

120

Bonnie? — padło ostre pytanie. — Coś takiego, z czego mogłby się orientować się, kim ona jest?

Marianne patrzyła na niego nie nie rozumiejąc. Miała wrażenie, że dzisiaj wszyscy się zmówili i stroją sobie z niej żarty. Cofnęła się o krok i potrząsnęła głową. Wokół jej ust błąkał się jakby cień uśmiechu.

— Nie chcesz mi chyba mówić, że chłopak nie miał o niczym pojęcia? — zapytała. — Nie wiedział, kim jest Bonnie? Ona jest po prostu dziewczką, tak jak ja. Człowieku, nie żartuj sobie ze mnie!

Jake zatrzymał windę i wcisnął guzik z numerem piętna, na którym mieszkał Charlie.

— Ty cholerna suko! — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— Hej, wolnego, co to ma znaczyć?! — krzyknęła Marianne, teraz już tak samo rozczulona jak on. — Pieprzony świat, niczego złego przecież nie zrobiam. Czemu się na mnie wydzierasz?

Winda zatrzymała się.

Jake i Marianne wyszli na korytarz.

— Za dużo paplałaś, za mało się pieprzyła — podsumował sztycherco.

— Ej, słuchaj no! — syknęła oburzona. — Nie...

— Zamknij się! — wrzasnęła. — I zjeżdżaj! Zatrzymał się przed drzwiami apartamentu 1104. Odetchnął głęboko. Popatrzył najpierw przed siebie, na drzwi, potem na peki kluczy w prawej ręce. Zastanowił się chwilę, po czym na

121

wszelki wypadek przycisnął guzik dzwonka. Czekał niecierpliwie kilkanaście sekund. Ze środka nie dobiegł żaden hałas. Jego palec jeszcze raz powędrował na przycisk, ale tym razem już się nie cofnął.

Chwilę później dało się słyszeć wewnątrz lekkie poruszenie. Drzwi otworzyły się odrobinię.

Charlie wyjrzał na zewnątrz rozczarowany. Widok stojącego mężczyzny bynajmniej nie ucieszył go. Zapytał tylko niechętnie?

— Czegoś pan znowu chce ode mnie?

— Powiedzieć tylko, że jesteś po prostu chole-
rnym osłem! Nie, zbyt łagodnie powiedziane...
wręcz gówniarzem! Tak, po prostu gówniarzem!

— Odwrócił się i zdecydowanie ruszył koryta-
rzem do windy.

Zatrzymał się nagle i obejrzał do tyłu. Widział
jak drzwi ponownie się zamykają. Usłyszał też
dźwięk zakładanego łańcucha.

Tego było mu już za wiele. Wściekł się. Wahał
się przez moment. Nie, nie mógł tego tak zo-
stać. Pomaszlował z powrotem. Dopytał z
wściekłością i kurczowo zaciskał pięści. Stał przed
drzwiami gapiąc się na klamkę. Uniósł rękę z
kluczami, ale po chwili ją opuścił. Uświadomił
sobie, że łańcuch i tak nie pozwoli mu wejść do
środku.

Przestał się dłużej namyślać. W jakimś sposób
musiał wyładować gniew, gdyż nie chciał, czy
może nie potrafił go stłumić.

Z impetem kopnął drzwi. Jakimś cudem wy-
trzymały. Jakiś ponowili atak, tym razem z powo-
dzeniem.

Drzwi stukuły i ustąpiły z łaskotem. Wy-
wany łańcuch zwał łaźno.

Charlie stał pod ścianą i wpatrywał się w
wyważone drzwi. Usta miał szeroko otwarte z
przeżenienia. Jakiś wspaniały oburącz pochwylił go
pod ramiona i uniósł do góry. Przeszył go lodow-
atym spojrzeniem.

— Wiesz już, prawda? Ze jest dziwka, zgada
się? No i co! Tak, sprzedaje się za pieniądze. Ale
porwój, że jedno ci od siebie powiem, chłopcz-
ku... od rana, ledwie tylko otworzyłem oczy,
niczego więcej od niej nie słysz poza słowami:
„Obiecaj mi, obiecaj mi, obiecaj mi”. Jeszcze
teraz dudni mi to w uszach — powiedział z
wściekłością.

— Proszę mnie puścić! — krzyzał Charlie. —
Puścić, powiedziałem! Niech mnie pan postawi
na podłogę! Będę musiał złożyć skargę! Jeśli mnie
pan natychmiast nie puści, to...

Walił pięściami w potężne ramiona szefa hotelu.
To nieco otworzyło napastnika. Uwolnił chlo-
paka z uścisku.

Charlie, rozcierając obolale miejsca, odpowia-
dał na wściekłe spojrzenia mężczyzny wzrokiem
hardym i przekonyw.

— Jak mam rozumieć to gadanie o obiecywa-
niu? — zapytał w końcu.

Zanim zdążył usłyszeć odpowiedź, ciszę prze-
rwał dzwonek telefonu.

Jakiś podszedł do aparatu i podniósł słuchaw-
kę. Szef recepcji poinformował go, że doktor
Sanderson chciałby zamienić z nim parę słów.

— Proszę przelżyć rozmowę — polecił.

Kilka sekund później zgłosił się stary lekarz.

— Niech mi pan powie, Jake... co się właściwie stało Bonnie? — zapytał. — Była dzisiaj u mnie i zażądała, abym ją koniecznie zbadał. Po raz pierwszy zrobiła to bez usilnych żądań. Zawsze musiałem jej przypominać tysiące razy.

— Co takiego? — krzyknął Jake zdziwiony.

— Poszła do pana dobrowolnie? Żeby dać się zbadać?

Przy ostatnich słowach zerknął na chłopca stojącego bez ruchu.

— Zgadza się, dokładnie to właśnie zrobiła — odpowiedział Sanderson. — Jest coś, czego nie wiem, prawda? — zapytał. Gwałtowny napad kaszla zdradził, że doktor miał papierosa w ustach.

Jake rzucił spojrzenie w kierunku chłopca i pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Nie, nie, doktorze — powiedział pośpiezanie. — Z Bonnie wszystko jest w porządku, przynajmniej od tej strony. Poważnie!

Śluchał jeszcze dobrą chwilę, po czym wolno odłożył słuchawkę na widełki. Podszedł kilka kroków w stronę Charliego, ruchem głowy wskazał fotel.

Chłopiec posłusznie usiadł.

Jake sięgnął po krzesło, przycisnął je do siebie i usiadł okrzakiem. Dłonie położył na oparciu. Siadzieli twarzą w twarz.

— Myślę, że już najwyższy czas, żeby ktoś z tobą poważnie porozmawiał o twardych realiach

rzeczywistości. Nie jest tak, jak sobie wymarzyłeś, co? Nie znasz jeszcze życia, chłoprze... — mówił cicho.

Jego złość gdzieś uleciała...

— Jesteś pewna, że nie chcesz już więcej kawy?
— zapytała Alice.

Bonnie odsunęła od siebie filiżankę, którą postawiła przed nią przyjaciółka.

Bonnie milczała, pocierając palcami pięką oczy.
— Nie, dziękuję — mruknęła w końcu. — Jeść też nie chcę. Najlepiej zrobiliby mi chyba jakiś krótki spacer... dokadkolwiek. Tak... odechnąć trochę świeżym powietrzem.

Wyšla z hotelu i wolnym krokiem ruszyła w kierunku piaszczystej plaży. Rzeczywiście najbardziej potrzebowała teraz odrobiny ruchu i świeżego powietrza. W jej głowie wciąż panował nieopisany chaos. Nie była w stanie schwytać żadnej rozsądnej myśli. Zbyt wiele zważyło się na nią w ciągu kilku ostatnich godzin.

Nigdy nie zaprzętała sobie specjalnie głowy żadnym problemami. Żyła po prostu z dnia na dzień. Do tej pory nikt nie na tym wychodziła, ale teraz wszystko nagle się zmieniło.

Nie była w stanie tego sobie wyjaśnić, ale miała jakieś wewnętrzne, mgliste przeczucie, że oto stoi przed punktem zwrotnym w swoim życiu. Wiedziała, że sama musi podjąć decyzję.

Postanowienia, rozstrzygnięcia...Te słowa wywoływały w niej nieomal grozę.

Jeszcze nigdy nie miała okazji rozstrzygać ważnych problemów. Gładko i lekko przemykała się przez życie. Właściwie dawała mu się swobodnie, bezwładnie unosić. Nie zdarzyło się jej nigdy wcześniej myśleć poważnie o przyszłości. Boże, była przecież jeszcze młoda! Cały świat stał przed nią otworem. Dlaczego więc miałaby już teraz zawracać sobie głowę tym, co będzie?

Człowiek tylko raz jest młody... a być młodym, to znaczy używać życia, rozkoszować się nim, smakować kes po kęsie! Po co więc przejmować się już teraz? Do dzisiaj nie miała ku temu okazji.

Dlaczego nagle wszystko tak się skomplikowało? Cóż znaczył ten wesołotrząsy niepokój? Jak to się stało, że dała się ponieść takim myślom?

Czy coś się dla niej rzeczywiście zmieniło? Chyba nie...

Nie, to nieprawda.

W każdym razie przeczuwała gdzieś w głębi rozdartej duszy, że od teraz jej życie nigdy już nie będzie takie, jak wcześniej.

Kiedy poznała tego niewinnego, sympatycznego chłopca, dotarło do jej świadomości, że od dawna nie wszystko było dla niej takie różowe, bezproblemowe. Czegóż jej brakowało.

Ale czego?

Bonnie westchnęła głęboko. Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Czy rzeczywiście?

Może nie chciała znaleźć? A może ja jednak znała, tylko nie chciała się do tego przyznać?

Zła na samą siebie pokręciła energicznie gło-

wą. Odsunęła na razie na bok te dręczące myśli.

Nagle zatrzymała się i rozejrzała dookoła. Dokąd właściwie chciała iść? Co robi tutaj o tej godzinie? Zamierzała już zawrócić i iść z powrotem prosto do hotelu, kiedy uwagę jej przyciągnął przysłupny, mały park, rozciągający się po drugiej stronie ulicy. Po raz pierwszy od wielu lat dostrzegła urok rosnących tu drzew. Dotychczas zawsze przechodziła tędy, nie zwracając w ogóle uwagi na okolice, zupełnie bezmyślnie.

Nie zastanawiając się długo, przeciąła ulicę i weszła do parku. Spacerowała pomiędzy drzewami. Zadziwiała głowę zaciekawiona, podziwiając rozdyktane korony. Próbowiała przypomnieć sobie nazwy gatunków.

Przestała pod niskim drzewkiem. Przyciągnęła do siebie gałąź i zerwała liść. Trzymając go w ręku, stępiała lekko po miękkiej murawie.

Zaczęła się zastanawiać, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy myślała o innym życiu, poza hotelem. To musiało być bardzo, bardzo dawno temu. Nie potrafiła sobie nawet przypomnieć. Prawie pół godziny błąkała się po parku, przechodząc z jednej ścieżki w drugą. Ogarniał ją strach przed nieumkniętym powrotem do hotelowego apartamentu. Długi spacer na świeżym powietrzu sprawił, że poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Zaprzęgnęła teraz gdzieś wypocząć. Zawróciła półpiesznie i ruszyła w kierunku głównej alei. Stąd było już niedaleko do miejsca, gdzie można usiąść na chwilę i odetchnąć.

Nagle zatrzymała się.

Pod jednym z drzew na ławce siedział ktoś, kto wyglądał zupełnie jak Charlie. Miał na sobie taką samą marynarkę jak ta, w którą chłopiec był ubrany poprzedniego wieczoru. Oświetlająca białe odbijała jaskrawe promienie słońca.

Bonnie wlepiła wzrok w znajomą sylwetkę, aż ostatecznie dotęła do wniosku, że nie może być to kto inny. Rzeczywiście Charlie!

Wahając się zrobiła kilka kroków do przodu. Kiedy rozwiła swoje ostatnie wątpliwości, zaczęła biec, tak że zatrzymała się przed nim prawie bez tchu. Charlie siedział zadumany. Bonnie spojrzała na niego z góry, przeczuwając najgorzej.

— Halo! — powiedziała cicho, przyryzując nerwowo dolną wargę. Nie wiedziała, czy będzie chciał z nią rozmawiać.

Młodzieniec pod drzewem drgnął i podniósł głowę. Kiedy rozpoznał stojącą przed nim kobietę, zerwał się na równe nogi i dobrą chwilę bez słowa wytrzeszczał na nią oczy.

Bonnie nie wiedziała, jak powinna się teraz zachować. Czekala niecierpliwie aż on pierwszy się odezwie.

— Znamalem obitnieć — zaczął w końcu Charlie nieśmiało. — To znaczy... mam na myśli to, że wyszedłem z apartamentu. Ale koniecznie potrzebowałem trochę świeżego powietrza — dodał pewniej. — Postanowiłem pospacerować trochę i wszystko dokładnie przemyśleć. Pojawiało się, nie wiem skąd, tyle różnych problemów, które muszę rozstrzygnąć...

Dziwczyną spojrziała w kierunku hotelu. Ciągłe jeszcze czuła się bardzo zmieszana i ponownie przygryzła nerwowo wargę.

— Ale... przecież... chyba nie rozmawiałeś z nikim w hotelu? — zapytała niepewnie, bojąc się, że usłyszy coś zupełnie przeciwnego od tego, czego sobie życzyła. — A może ktoś przyszedł do mnie, kiedy byłeś sam?

Charlie patrzył tylko na nią i milczał.

Coraz większy niepokój ogarniał Bonnie. Cóż oznacza jego milczenie? Może dowiedział się czegoś na jej temat? Wie już, kim jest? Denerwowała się coraz bardziej. Powoli stawało się to nie do wytrzymania. Poczuła się rozdarta pomiędzy różnymi, sprzecznymi racjami. A gdyby już wiedział o niej całą prawdę, jak ma go wobec tego traktować?

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wstydziła się swojego dotychczasowego trybu życia. Po raz pierwszy żałowała, że była prostytutką, a nie zwykłą dziewczyną, jak każda inna... na przykład Stella, którą Charlie tak kochał. Za którą uganiał się i z którą był nawet gotowy się ożenić.

Cierpliwość Bonnie miała swoje granice. Musiała skończyć z tą potworną niepewnością. Natchemist. Obojętne, co się później stanie, co mogłoby to dla niej oznaczać.

— Dlaczego... dlaczego milczyłeś? — zapytała.

— Czy... w tym czasie, kiedy mnie nie było, rozmawiałeś z kimkolwiek w hotelu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

Odetchnęła z ulgą.

Charlie sięgnął po jej dłoń. Zamknął ją w swojej i delikatnie ścisnął.

— Było straszliwie nudno — powiedział — to był właśnie powód, dla którego musiałem wyjść z hotelu i pójść dokądkolwiek. Omal nie ocalałem z nudów. Siedziałem tam i nie miałem nikogo, z kim można by porozmawiać. Nie, nie mogłem już po prostu dłużej tego znieść.

Bonnie nie potrafiła już powstrzymać cianących się do jej oczu łez. Ledwie była w stanie utrzymać się na nogach. Waparała się na chłopca. Słone krople spływały po jej policzkach.

Charlie sięgnął ręką do jej podbródka. Uniósł ładną buzię nieco do góry i patrzył długo i głęboko w wielkie, ciemne oczy.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał cicho, a w jego głosie brzmiało wiele czułości.

Bonnie ciągle jeszcze trzęsła się jak małe dziecko. Otoczyła ramionami chłopca. Przytuliła się do niego mocno. Starła się powstrzymać kolejne ataki szloch. — Ach, już dobrze — powiedział. — Muszę ty... tylko o czymś chwilę pomyśleć...

Charlie wyzwoił się ostrożnie z objęć dziewczyny. Odsunął się nieco i opuszkami palców tkliwie otarł z jej twarzy ostatnie łzy.

— Daj spokój, nie myśl o niczym — powiedział. — Nie płacz już.

— Masz rację — odpowiedziała Bonnie.

Niedługo później Bonnie i Charlie siedzieli w hotelowej kawiarni przy małym, okrągłym stole.

W pewnym momencie dziewczyna podniosła oczy i spojrzała w kierunku wejścia. Zaniepokoiła się, gdyż nie chciała, aby mężczyzna, który właśnie wszedł, ujrzał ją w towarzystwie chłopca. Był to jeden z jej najlepszych klientów. Na imię miał Jeff. Odwiedzał ją regularnie i gdyby ich teraz zobaczył, na pewno podszedłby. Bardzo prawdopodobne, że chciałby, aby poszła z nim na górę.

Bonnie gwałtownie chwyciła Charliego za rękę i zwróciła się od stołu. Odwróciwszy się plecami do Jeffa, pośpieszyła ku drzwiom.

— Co się stało? — zapytał zdziwiony chłopak, kiedy byli już na zewnątrz kawiarni.

Rauciela trwożliwie spojrzęła do wnętrza lokalu i zdecydowanym krokiem wyprowadziła zdeorientowanego chłopca z hotelu.

Starała się jak najszybciej uciec od potencjalnego niebezpieczeństwa, a jednocześnie intensywnie myślała nad wy tłumaczeniem swojego zachowania.

W końcu zatrzymała się i powiedziała:

— Wiesz co? Mam uczucie, że powinnam

koniecznie z tobą poważnie porozmawiać. Zdaje mi się, że... że możesz mieć o mnie poniekąd fałszywe wyobrażenie... że te wszystkie rzeczy, dotyczące mojej osoby, mógłbyś opatrnie zrozumieć...

Charlie przerwał jej.

— Lubię cię. Wobec tego nie potrzebuję o tobie nic więcej wiedzieć. Co mnie obchodzi wszystkie inne? Dobrze mi z tobą. Chętnie z tobą przystybam. To najważniejsze. Poza tym nie mnie nie interesuje. Ani trochę!

Bonnie popatrzyła na niego przez moment i zaczęła płakać cichutko. Szybko sięgnęła do torebki po chusteczkę i przetarła nią oczy. Nie chciała, żeby ją widział tak. Odwróciła się do niego plecami i ruszyła biegiem przez ulicę. Przeciela jezdnie nie zwracając uwagi na nadjeżdżające samochody. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się po przeciwnej stronie, w małym, przytulnym parku. Sukienka fałszywa wysoko nad jej kolanami, puszyste włosy rozwiwały się na wietrze.

Charlie popędził za nią, wymijając pędzące samochody.

Jedni kierowcy trabili jak opętani, inni wystawiali głowy przez okna i potrząsali groźnie pięściami.

— Idioty! — krzyknął jeden z mężczyzn znad kierowcy. — Uwważ, gdzie się pakujesz, do jasnej cholery! — dodał.

— Dobrze wiem, dokąd idę, ty gruba dupa! — odplacił chłopak. Z zaszczępym usmiechem patrzył wprost na kierowcę, który zatrzymał samo-

chód przy krawężniku. Męczyzna uznał jednak po chwili, że nie ma szansy w kłótni z tym dobrze rozwiniętym młodzieńcem, przycisnął więc pedał gazu i odjechał.

Charlie obserwował to ze złośliwą satysfakcją.

Samochód zniknął za zakrętem. Dopiero wtedy młodzieńiec odwrócił się i podążył w stronę parku, aby dogonić Bonnie. Zobaczył ją na łagodnym zakręcie zwirowej alejki.

— Hej, poczekał! — krzyknął. — No, poczekał!

Dziewczyna zobaczywszy, że chłopiec biegnie za nią, przyspieszyła kroku i skręciła z dróżki na trawnik. Biegła, potykając się co chwilę. Nagle zechwiała się mocniej i upadła. Leżała jeszcze, kiedy Charlie dobiegł i pochylił się nad nią.

Nie zwracając na niego uwagi próbowała wstać i iść dalej. Jednakże chłopiec złapał ją i trzymając w żelaznym uścisku, pociągnął energicznie do tyłu. Crajnie, że nie da rady wyrwać się, Bonnie zanicheła wszelkiego oporu. Patrzyła przez chwilę na jego twarz, po czym zamknęła oczy. Dopiero, kiedy się uspokoiła, wolno uniosła powieki i spojrzała poprzez listowite drzew na jasny błękit nieba.

Nie odczuwała już pragnienia ucieczki. W tej chwili za wszelką cenę chciała tu pozostać. Dobrze się czuła na miękkim dywanie trawy pod rozpostieranym się nad nią przejrzystym niebem. Przekłępiła się, wspięła na kolana i z zachwytem podziwiała wysoko, smukłe drzewa po drugiej stronie alei.

— Kiedy byłam małą dziewczynką, zawsze marzyłam, aby tam mieszkać — wyznała. — Och, mój Boże... jak bardzo tego pragnęłam. Charlie wyciągnął się obok niej na brzuchu. Spod przymrużonych powiek przyglądał się dziewczonie.

— Czy to nie dziwne — powiedział. — Przez całe dotychczasowe życie marzyłem... żeby mój ojciec zbankrutował. Wiesz, miałem przyjaciela. Jego ojciec był biedny jak mysz kościenna, a ja mu zawsze zazdrościłem.

— Bonnie ułożyła się na boku i uważnie przyglądała się jego twarzy.

— Pewnie jesteś strasznie samotny, prawda? — zapytała po chwili cichutko.

Nie protestowała, kiedy chwycił jej prawą rękę i złożył na niej laodny pocałunek.

— Samotny... albo w pewnym sensie zagubiony — szepnął. — Któż to może dokładnie wiedzieć? Usiadł, objął podkurczone w kolanach nogi i spojrzal najpierw w niebo, a później na swoje dłonie.

— O mały włos nie ożeniłem się z nią — powiedział poważnie. Brzmiało to tak, jakby bardziej mówił do siebie niż do Bonnie. — Teraz w ogóle nie potrafię sobie wyobrazić, co mogłoby się wydarzyć, jeśli naprawdę bym ją poślubił. Nie mogę pojąć w żaden sposób, jak mogłem być takim głupcem... do wczorajszego wieczoru — dodał bardzo cicho.

Dziewczyna nie miało wyciągnęta ręką delikatnie dotknęła go i zapytała:

— Czy sprawilo ci to satysfakcje? To zmaczy...
wczorajszy wieczór... spędzony ze mną?

Nieświadomo wywołała w wyobraźni chłopca wspomnienie poprzedniej nocy. Dostrzegł, że kiedy tak leżała, jej sukienka zadarła się wysoko ponad kolana.

Sycił się tym widokiem, zapominając o wszystkim.

Położył rękę na jej nagim kolanie.
— Ja... wiem... wczoraj wieczorem bardzo...
bardzo się bałem — wyznał zawstydzony.

Bonnie przytrzymała czule jego dłoń.

— Nie było ku temu żadnego, najmniejszego
nawet powodu — powiedziała. Rozumiałam to
bardzo dobrze.

— No tak, ale nie... ale chyba ja tobie... nie...
nie potrafiłem sprawić radości, prawda? — zapy-
tał?

Teraz i ona usiadła. Powiodła dłonią po jego
połku. Zajrzała mu głęboko w oczy.

— Kobieta osiąga zaspokojenie w różny spo-
sób — powiedziała po namyśle. — Czasami nie
chodzi wyłącznie o seks. Tylko niektórzy męż-
czyźni to rozumieją.

Charlie przysunął się do niej bliżej, ogarnął
ramieniem i przyciągnął mocno do siebie. Oparł
lekką głowę na cielej, delikatnie pachnącej szyi.
Wargami musnął kosmyk jej włosów. Potem
uniósł głowę i zwrócił ku niej twarz. Nagle
śmiertelnie spoważniał.

— Chciałbym cię mieć! — powiedział bez
cienia wahania. — Bardzo cię pragnę.

Bonnie odczajemniła się uważnym spojrze-
niem. Próbowła coś odczytać z jego twarzy.
Ujęła jego dłoń, która ciągle jeszcze spoczywała
na jej kolanie i uściśnęła ją mocno.

— Ja również chciałabym cię mieć — wy-
szepiała. — Pragnę cię tak samo, jak ty mnie
Charlie!

Pochyliła się nad jego ręką. Przesunęła ustami
po aksaminnej powierzchni gestem tak delikat-
nym, pieszczotliwym i czułym, na jaki tylko było
ją stać. Do nie miał to być zwykły gest, a
nadzwyczajny, poświęcony. Może dlatego właśnie
leciutko zadziła, czując prawie smak skóry
chłopca.

Odsunęła głowę od jego dłoni. Zadumana,
powędrowała wzrokiem na drugą stronę ulicy,
ku ładnym, luksusowym budynkom. Zatrzymała
spojrzenie na eleganckich samochodach. Lecz nie
o nich teraz myślała. Zdecydowała ostatecznie
rozstrzygnąć dilerzający ją problem.

Otwarcie, śmiało popatrzyła chłopcu prosto w
twarz.

— Jednak wiesz już, że cię okłamałam, praw-
da? — zapytała.

— Nie — zaprzeczył i szybko położył palec na
jej ustach, by powstrzymać słowa, które mogłyby
z nich paść.

Bonnie postanowiła jednak wyjaśnić sprawę do
końca, nie pozostawiając żadnych niedomówień.
Cofnęła głowę, odtrącając jednocześnie jego dłoń.

— Muszę ci to powiedzieć! Po prostu muszę!
— krzyknęła zdeterminowana.

— Ale... — zaczął Charlie.

Pomyślała chwilę, potem zerwała się na równe nogi. Podeszła do najbliższego drzewa i przyłogniętym ciałem do grubego pnia. Wydawało się, że interesuje ją jedynie chropowata powierzchnia kory. Dziewczyna jednak gorętkowo zastanawiała się, jak w najlepszy sposób powiedzieć chłopcu, z kim jest w rzeczywistości. Kurcz, co za piekielnie trudna sytuacja!

Po chwili odwróciła się. Zerknęła na towarzysza, lecz tylko przez sekundę, moje dwie. Czula, jak ścisła ją w gardle, a poukładane słowa wzięną gdzieś tam, w głębi.

Charlie podniósł się z trawnika. Wolno zbliżył się do niej i pokrzył dłońmi na jej ramionach. Dziewczyna drgnęła, a on pozwolił rękoni zsunąć się i odszukać jej palce. Odwrócił ją do siebie. Lekko chwycił jej podbródek i uniósł delikatnie głowę. Oczy Bonnie spoglądały gdzieś w bok. Kiedy w końcu niechętnie, prawie z przymusem napotykał jego wzrok, zauważył, że były pełne łez. Charlie pochylił się nieco i pocałował dziewczynę w kniuszek nosa.

— Daj już spokój — powiedział łagodnie. — Dowiedziałem się o wszystkim.

— Och, cholera — wymknęło się jej. Była jednocześnie przerażona i oburzona. — Kto ci powiedział? — zapytała. — Kto się wygadał? Wszystkich przecież prosiłam, żeby trzymali język za zębami. Obiecałam mi przecież! Do licha, kto był taki podły, oszukał mnie i wszystko popsuł? Za moimi plecami!

— Nikt niczego nie popsuł — powiedział uspokajająco. — Przypuszczam, że już wczoraj wieczorem wiedziałem. Byłem tylko zbyt ślepy, aby to dostrzec. Chciałem najwyżej w świecie wierzyć, że ty nie... Chciałem wierzyć, że nie ty mnie, ale ja ciebie... no... jak mam to powiedzieć? — Charlie szukał właściwych słów, aby nie urazić dziewczyny. — ...że ja się do ciebie zalecam. Chciałem wierzyć, że tę całą sprawę zawyżczam wyłącznie sobie... i że również całkiem sam doprowadzę ją do końca, że potrafię — wziął głęboki oddech i dodał na zakończenie: — Ale to wszystko nie jest teraz najważniejsze!

Bonnie stała jak skamieniała, ze wzrokiem utkwionym w ziemi. Wyglądała na zawstydzoną i zalienowaną, ale otrząsnęła się i podniosła dumnie głowę. Spojrzała Charlieemu w twarz i znalazła tam... zrozumienie. A oczekiwała potępienia.

— Chyba powinienam... jest mi przykro — wykrztusiła.

— Cholera, dlaczego miałoby ci być przykro? — powiedział. — Przecież potrzebuję ciebie! Potrzebuję ciebie teraz bardziej niż kiedykolwiek!

Porwał dziewczynę w ramiona. Przyciśnął namiętnie do siebie, prawie miżdżąc subtelną, delikatną postać.

Zanim zdążyła dobrze pojąć, co się teraz z nią właściwie dzieje, zakreślił nią dookoła i po chwili szli już obok siebie z powrotem w stronę ulicy.

Winda w hotelu czekała na parterze, jakby właśnie na nich dwoje.

Weszli i ruszyli do góry.

— Jesteś głodny? — zapytała.
— O tak — odpowiedział — ale prawdę mówię, mam ochotę tylko na ciebie!
Uśmiech szczęścia zagościł na twarzy dziewczyny.

Bonnie z przyjemnością wśluchiwała się w szum wody dochodzący z łazienki. Całkiem naga poszła dołączyć do biorącego kąpiel Charliego. Odsunęła zasłonę kabiny i weszła pod prysznic. Rozkoszowała się przez chwilę pieszczotą silnego, gorącego strumienia wody. Ale nie tylko on rozgrzewał ciało dziewczyny. Najważniejsza była obecność bliskiego jej człowieka.

Wyjęła mydło z rąk chłopca. Starannie namydliła jego już nie chłopięcą, lecz jeszcze niezpełnioną męską pierś. Przesunęła ręką po brzuchu i niecierpliwie sięgnęła po jego, a także swój, skarb. Utworzyła dużo piany wokół wypięzionego członka. Zebrała ją z włosów i rozstarła wzdłuż sztywnego trzonu. Lekkimi ruchami dłoni wędrowała w górę i w dół jego mięskości. Czula pod palcami, jak coraz bardziej powiększa się i sztywnieje. Cofnęła jedną rękę, drugą zamknęła wokół włócznie i zwiększyła tempo.

Chłopak zaczął pojękiwać. Oparł się plecami o chłodną ścianę. Zamknął oczy. Stał z lekko rozchyłonymi nogami. Poruszał biodrami w przód i w tył, dopasowując się do rytmicznych ruchów dłoni dziewczyny.

— Hmm — pomrukiwał cicho zadowolony.
— Och, taak... jak dobrze... wspaniałe uczucie... doocobrze...

Na jego twarzy pojawił się grymas rozkoszy. Oddychał ciężko przez otwarte usta.

Kiedy Bonnie poczuła, że gorące śluz otoczone pierścieniem jej palców zaczyna drgać coraz silniej, cofnęła rękę. Obawiała się, że Charlie może skończyć zbyt szybko. Wiedziała już, że jest to jego słaby punkt. Czulby się znowu zawieszony i zawieszony tym, że nie może nad sobą zapanować.

Odsunęła się nieco. Ogarnęła wzrokiem jego postać. Nie potrafiła ukryć ogarniającej ją namietności. Zresztą nie leżało to w jej naturze. Znowu stanęła bardzo blisko. Pochwyciła jego dłoń i przyciągnęła je do swoich krągłych pośladków. Na dłuższą chwilę zastępyli w tej pozycji. Chłonęli wzajemnie ciepło swoich ciał.

— Trzymaj mnie mocno! — wyszeptała Bonnie.

Objęła go mocno za szyję. Stopniowo rozwarła nogi i opiodła nimi chłopca w biodrach. Utrzymywała się na nim, ścisłając go mocno udami i przytrzymując się jedną ręką. Drugą sięgnęła w dół. Znalazła rozpalony penis i skierowała go wprost ku swojej rozwartej szczelinie. Silnym ruchem pchnęła podbrzusze do przodu, aż twardey trzon wbił się w wilgotny otwór.

Charlie poczuł, że jego męski narząd znalazł właściwe położenie. Jęknął głośno. Nie był pewien, czy zdoła dziewczynę utrzymać. Chwytał ją mocnoją za pośladki, oparł o ściankę powierzonej ściany i pchnął z całej siły.

Tym razem dotarł swym taranem do samego

dna. Trzymał ją mocno. Roznamietniony wbił zęby w jej kark. Dopiero, kiedy zabrakło mu tchu, uwolnił partnerkę od bolesnego pocałunku. Przywarł do niej mocno. Z cichym szpilem cofnął biodra. Penis wysunął się wolno z jej krocza. Nadal sterzał zwycięsko do góry.

Bonnie zwoleńa uciąć nóg, opuściła je i dotknęła stopami podłogi.

Podziwiał jeszcze przez moment jej piękne ciało. Obrócił się. Wziął mydło i teraz on zajął się myciem partnerki. Najpierw starannie namydził piersi. Jego ręce niestrudzenie masowały bujne płułkule. Systematycznie, raz po raz, muskał brodawki sutek. Drażnił je tak długo, aż stały się napięte i twarde. Potem zajął się brzuchem, a na koniec nogami. Przykłęknął na zalanej wodę podłodze. Delikatnym ruchem rozsunął kobiece nogi. Popatrzył na przecięty cienką liną tajemniczy, czarny trójkat i przykrył go pianą. Kiedy dziewczyna odwróciła się, ostrożnie rozprowadzał mydło na pośladkach. Od czasu do czasu zeslizgiwał się palcem w kotline, przedzielał dwa wspaniałe wzgórze.

Ręce zapuszczały się coraz śmielej, bardziej zdecydowanie pomiędzy rozwarte uda. Tutaj zajęły się bardzo szczegółowo każdym zakamarkiem jedwabistej podszewki pary mięsistych fal-dów.

Bonnie wydawała ciche okrzyki zadowolenia. Pochyliła się, wypinając pośladki i rozchyliając uda, aby ułatwić wnikięcie rozgorzkażowanej dłoni. Między wargami sromu czuła ruchliwy

plące. Kręciła szybko pośladkami, napierając niciepiętliwie. Kiedy uznała, że dłużej nie wytrzyma, wyprostowała się pośpiesznie. Pojękując odwróciła się do Charliego i podniosła go z kłęczek. Przymusiła do niego mocną. Ręka chwyciła penis.

Chłopak postanowił choć trochę odpocząć. Odsunął jej dłoń. Znienacka zamknął dopływy ciepłej wody. Pryszyk rozplął już tylko lodowatą strugę.

Bonnie zadziła od stóp po głowę, lecz zaraz roześmiała się, otrząsnęła i wyszkerzyła z kabiny. Chwyciła rękawkę i zaczęła energicznie się wycierać, aż jej skóra zaróżowiła się.

Po kilku sekundach i Charlie uciekł spod natrysku. Zatrzymał się przy Bonnie, dysząc z zimna. Odebrał jej rękawkę i pomógł się wytrzeć. Potem odwrócił się i czekał, aż dziewczyna osuszy mu plecy. Kiedy skończyła chwycił ją za rękę. Oboje poszli do sypialni.

Bonnie odkryła koldrę. Ustąpiła na brzegu łóżka. Opadła do tyłu, przeciągnęła się jak kotka i znalazła wygodną pozycję. Charlie ułożył się obok niej. Na jego ciele pobyskiwały jeszcze gziemiędzkie kropkle wody. Obrócił się, by móc widzieć twarz dziewczyny. Przymknął usta do poogniętych warg. Złożył na smukłej szyi serie delikatnych pocałunków. Później powędrował niżej. Dotarł do piersi. Obserwował, jak reagują na jego pieszczoty, jak powiększają się, przęta. Kiedy ich szczyty stały się twarde, porwał je. Na dłużej zabawił przy łagodnie wkleśniętym brzechu.

Dziewczyna kołysała głową z jednej strony na drugą. Wokół jej ust błąkał się delikatny uśmiech. Chwyciła koldrę, zacisnęła kurczowo palce, szarpnęła.

Wyzwoliła najcięższy nawet dotyk chłopca, który zapuszczał się śmiało coraz niżej, zbliżał do miejsca najbardziej wrażliwych. Zachęcała go góścinnym rozchyleniem ud. Tam właśnie powoli zmierzzał.

Zapatrzył się znowu na rozwarte wrota, na rozwinięty kwiat o różowych płatkach. Wsunął dłoń pod pośladki dziewczyny i uniósł je do góry ruchem łagodnym, ale zdecydowanym.

Bonnie usiadła przyciągnięta kolana do boków. Mógł teraz czerpać z jej źródła do woli.

A on ciągle nie mógł oderwać oczu od nabrzmiiałych, rozwartych warg.

— Iym razem postaram się o to, żeby zapokoił się do końca — wysłyszał — pochylił się i zniknął między jej udami.

Czuła każde jego dotknięcie, gdy gorliwie błądził pocałunkami w gestwinie włosów, gdy lizał intensywnie napięte wargi. Kontuszkiem języka muskał małą, sztywną lechtaczkę. Szła ją wypuszczać, to znowu lizał wilgotny srom i stopniowo drażył językiem coraz głębiej.

Nie śpieszył się. Podniecał dziewczynę i dręczył tak długo, aż zaczęła rzucać się gwałtownie na wszystkie strony.

Charlie trzyma ją jednak w żelaznych kleszczach rąk. Bonnie spazmatycznie odchyła głowę w bok i wciska sobie pomiędzy zęby róg podu-

szki. Chce powstrzymać, zdusić w sobie głoiny krzyk rozkoszy.

Szybko zbliża się do granicy wytrzymałości.

— Weź mnie! — krzyczy, podczas gdy on w stalym rytmie pędzi i powraca językiem z wilgotnej głębi.

— No, weź mnie wreszcie! Nie zniszów tego dłużej! Chłopiec unosi nieco głowę, cofa się i spogląda na nią.

— Nie wieszniej, aż będziesz krzyczeń z rozkoszy! — mówi.

Po chwili jego usta ponownie oddają się przezwanej pieszczocie jej ciała.

Dziewczyna pojękuje, stęka, dyszy. Wyciąga rękę i próbuje złapać pulsami jego penis. Prawie udaje się jej dotrzeć do celu, kiedy widzi, jak Charlie natychmiast odsuwa się. Chłopiec nie zamierza poddawać się w tej rozgrywce. Unika ręki, wyciągniętej poządłwie. Unosi się na kolana, wyspina do tyłu i kontynuuje podniecającą torturę.

Kiedy brakuje mu powietrza, wynurza się na chwilę i szepcze namiętacie:

— Przecież obiecałem ci, że teraz naprawdę się zaspokoję!

Nie daje okazji, by mogła cokolwiek odpowiedzieć, znikając natychmiast w tym samym miejscu.

Bonnie uświadamia sobie, że ogarniające ją wewnętrzne napięcie staje się nie do wytrzymania. Pali ją całe ciało. Ma uczucie, że piersi w każdym momencie mogą eksplodować. Słutki sterczą boleśnie do góry. Nogi dygotają i zdają się

walczyc z rękoma, które w kurczowym uścisku trzymają w górze kolana.

Ruchliwy język Charliego bez przerwy tańczy jak opętany między mokrymi wargami krozoza.

Tego już za wiele. Dziewczyna poddaje się i próbuje znaleźć ulgę w nieopanowanym, głośnym krzyku. Szarpie głową na wszystkie strony. Jej ciało drży. Władza instynktu bierze ją w swoje panowanie.

— Weź mnie! — krzyczy. — Do licha, no weź mnie w końcu! Zrób to wreszcie, blaasaagam!

Zaciska kurczowo szczęki, zgrzyta zębami. Ruchy głowy są ruchami szaleńca.

— Przerwij mnie! No, przerwij! Jak długo mam jeszcze to znosić?! Słyszysz?! Zrób to! Dalej! Aaaaaa!

Zrozpaczona wyrywa poduszkę spod głowy. Przyciska ją do obolatyh piersi, jakby od tego zależały jej życie lub śmierć.

Charlie prostuje się nagłym ruchem. Spogląda na Bonnie i uśmiecha się zadowolony. Tak, zbliża się decydująco starcie. Tym razem wie, co ma robić.

Zrywa poduszkę z jej piersi i odrzuca gdzieś nieubale. Oddaje się w objęcia stęsknionych nóg. Chwyta swoją twardą włócznię. Kieruje ją w żarłoczne miejsce pomiędzy nogami. Odnajduję wejście, przymierza i wbija ruchem prawie brutalnym.

Bonnie reaguje na to jak na strzał z pistoletu. Podrywa się gwałtownie. Przyjmuje jednak pchnięcie niby początek wybawienia. Otacza chłopca

ramionami, przyciąga mocno do siebie. Jej biodra praconowicie unoszą się i opadają. Ręce wędrują po jego plecach. Nogami kępkuje jego nogi.

Sekundy później czuje silne skurcze mięśni brzucha. Drogłebne drżenie ogarnia ją cała. Ma wrażenie, że jest jej coraz więcej i więcej. Wytyna się w huk. Jakąś straszliwą siłą pokonuje ciężar chłopca. Unosi go wysoko ponad łóżko, gdy on wciąż jest w niej.

Krzyczy, jęczy, dyszy, orgazm wybucha w niej i gwałtownymi wstrząsami przynosi ukonienie. Dopiero teraz Bonnie opada bezwładnie. Z trudem łapie powietrze.

Przez parę sekund znajduje się jakby w zupełnie innym świecie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, gdzie jest, co się wokół niej dzieje. Jest zbyt zmęczona, żeby poruszyć jakąkolwiek część ciała. Leży na wznak nieżywa, z szeroko rozrzuconymi nogami. Upływa sporo czasu, zanim wraca do zmysłów. Budzi się jak z transu. Jej dusza powraca do materialnej powłoki.

Charlie czuje pod sobą lekkie poruszenie dziewczyny. Rozumie ten znak i wolno wyłącza ze śliskiej szparki sprawną niedławną eksplozję. Błyskawicznie, okazały i wciąż twardy trzon jest nadal gotowy do działania.

Widok ten staje się dla Bonnie nową podniecią. Siada. Obraca się twarzą do chłopca i zerka mu w oczy. Palce sprytnie owijają się wokół dostojnego członka.

— A teraz odpłac ci za wszystko! — śmieje się.

Nie czekając na odpowiedź, bierze penis do ust. Czuje miarowe pulsowanie kształtnej głowicy. Ręce wbija w pośladki młodego mężczyzny. Trzyma je mocno.

Ciepły dotyk jej warg Charlie przyjmuje z błogim westchnieniem. Przyrymka oczy. Z rosnącym pożądaniem wypręża biodra. Penis wdziera się w miękką głębię, czubkiem sięga prawie gardła. Porusza się w ustach tak, jak wcześniej pomiędzy tamtymi wargami. Gdzieś z wnętrza Bonnie wydobywa zduszone jęki; miarowo się, wleaga oi liże odsłonięty i gładki koniec.

Chłopak wie, że jego wulkan jest gotowy za chwilę wybuchnąć. Wyciąga członek z jej ust. Przekręca się, prostuje na kolanach. Układa dziewczynę na brzuchu, przed sobą. Toruje sobie drogę, rozwierając jej uda i brudzę pośladków. Wychyla się i nie czekając, aż ona mu w tym pomoże, sam znajduje upragniony cel. Penis jak taran forsuje luźne wierzaje i nikiel w ciepłym, wilgotnym i śliskim wnętrzu.

Charlie porusza się gwałtownie. Uderza udami o sprężyste pagórki. Opiera się na jej plecach. Ścisła dorodne, ciężkie piersi. Masuje i drażni palcami twarde brodawki.

Ruchy bioder chłopca stają się coraz wolniejsze. Zmniejszenie tempa czyni wszystko bardziej wyrazistym, lecz zaraz znowu uderza z całą siłą. Niezmordowanie, tam i z powrotem, bezlitośnie pędy ku upragnionemu celowi. Kurczowo szarpie jej pośladki. Przyciska biodra do swojego brzucha. Stapiają się w jedno. Ostatnie pełnięcie

przynosi potężny strumień wrzącej lawy. Salwa za salwa, wlewają się do środka gorącego, dygotającego i miękkiego ciała dziewczyny coraz to nowe porcje spermy. Charlie zdyszany, bez sił, opada na dziewczynę. Zastyga bez ruchu. Czaje jak milimetr po milimetrze wiotczeje w niej. Dopiero wtedy wysuwa członka wraz z nadmiarem gęstego, białego płynu i opada na łóżko.

Bonnie była równie wyczerpana jak on. Głęboko wzdychające złączyła nogi.

Odwróciła się do Charliego i szepnęła cicho:
— Dziękuję!

XIII

Ciszę przeszył nagle ostry dźwięk dzwonka. Ktoś zabębnił niecierpliwie pięściami w drzwi.

Nagły hałas rozbudził Charliego. Poderwał się z łóżka na równe nogi. Porwał spodnie i próbował je pośpiesznie wciągnąć. Zaplątał się, potknął. Złapał w końcu równowagę. Podskakując nieporadnie, ominął stół. Męczył się jeszcze chwilę z nieposłuszną częścią garderoby. Ochlął dopiero przy drzwiach. Przestraszony wyjrzał na korytarz. Ze zdziwienia niemal uszy wyszły mu z orbit.

Na zewnątrz stał jego ojciec, starszy mężczyzna o przyprószonych siwizną włosach. Widok syna absolutnie go nie zaskoczył. Spojrzał na chłopca chłodno i warknął:

— Tak właśnie sobie pomyślałem — najprędzej znajdę cię tutaj... no i nie pomyliłem się!

Starszy mężczyzna zrobił krok, aby bezceremonialnie wejść do środka. Charlie gwałtownie pchnął go do tyłu.

— Do licha, kłóż pozwolił ci wchodzić bez zaproszenia?! — krzyknął.

Mężczyzna spojrział krytycznie na powstrzymujące go dłonie, odrzucił je rozdrażniony. Teraz on odepchnął syna i szybko wszedł do apartamentu.

Chłopiec zatorczył się na otwarte skrzydło drzwi. Odzyskał równowagę i szarpnął ojca za ramię. Odwrócił go do siebie i popatrzył na niego sztywno.

— Co jest, do diabła! Myślisz, że kim ty jesteś, he! — rzucił mu prosto w twarz. — Umówmy się, że natychmiast stąd wyjdiesz, słyszysz? Zresztą, jeśli o mnie chodzi, możesz wynosić się do samego piekła! Zrozumiałeś!

Ojciec całkowicie go zignorował. Rzucił wzrokiem przez otwarte drzwi do sypialni. Zacieka-kiem podążył w tym kierunku.

— W końcu znalazłeś sobie jakąś dziwkę, co? — zapytał.

Słyszac te słowa, chłopak wpadł w szal. Podbiegł do ojca. Złapał go za ramię i szarpał desperacko. Mężczyzna zachwiał się i odwrócił. Stał naprzeciw siebie, oko w oko.

— Nie odpowiadam za te, co się teraz stanie — wycedził Charlie. — Sam jesteś sobie winien!

A niech to!

Zamachał się i trafił ojca w szczerkę.

Mężczyzna zatorczył się i runął na sofę. Sprężyny mebla ciężko stęknęły. Leżał przez moment obmędlony, które w tak niefortunny sposób ześlęgoł się z pleców syna.

Przerzuty patrzył na młodzieńca, który bez emocji zdawał się oczekiwać, kiedy ojciec wreszcie się pozbiera.

Wolno, bardzo wolno, wspierając się o sofę, wstał i zbliżył się do syna. Zatrzymał się bardzo blisko niego i... nagle umięknął się szczerze.

— Na taki dzień, synu, czekałem całe osiemnaście lat — powiedział. W tonie jego głosu pobrzmiewała nieklamana duma. Wyminał chłopca. Podszedł do drzwi wyjściowych i opuszczył apartament.

Charlie długo patrzył w stronę, gdzie zniknął przed chwilą ojciec. Mechanicznym ruchem rozcierał bolącą rękę. Upłynęło parę minut, zanim zrozumiał, co się tu wydarzyło. Kiedy już ujrział wszystko we właściwym świetle, również i jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

Pojął, co ojciec wyraził w ostatnim zdaniu. Zdał sobie sprawę, że dotychczas był dla niego jedynie rozpętanym maminymkiem. Przed kilkoma minutami po raz pierwszy w życiu zaprzętnował ojcu, że jest prawdziwym mężczyzną, który potrafi samodzielnie stanać na własnych nogach, którego nie należy lekceważyć. Tak, już nie będzie ulegał wpływowi rodziców. Potrafi im się przeciwstawić. To zapewne najbardziej zaimponowało staremu. Teraz może być dumny z syna.

Wolnym krokiem, noszącą jeszcze obolałe kostki, wrócił do sypialni. Podszedł do łóżka i usiadł na jego skraju.

Bonnie przytrzymała oburącz jego głowę. Spojrzała mu w oczy i zapytała z troską w głosie:

— Czy będziesz miał kłopoty?

— Teraz już z całą pewnością nie! — umięknął się i odpowiedział Charlie.

Kiedy do pokoju zajały pierwsze promienie słońca, Bonnie otworzyła oczy. Obróciła się na bok. Położyła dłoń na nagiej pierś Charliego. Stąd powiodła palcami wzdłuż linii jego ciała do

miejsca, które, jak sądziła, fascynuje każdą kobietę.

Z satysfakcją obserwowała, jak początkowo skureczony, bezradny penis przeobraża się pod wpływem jej płynnych i wprawnych ruchów. Powiększa się, unosi, drga i twardnieje.

Na wpół pograżony w śnie Charlie kręci głową z jednej strony poduszki na drugą. Otwiera usta. Jego oddechy stają się krótsze, cięższe, coraz bardziej urywane. Układa się równoległe do niej. Napiera członkiem na jej miękki brzuch.

Dziewczyna unosi się i klęka na łóżku. Przenosi jedną nogę ponad jego ciało i powoli opada. Czyni to tak umiejętnie, że sterczący do góry członek jakby sam wsłizguje się w rozwartą szczelinę. Poruszeniami pośladków znajduje właściwą pozycję. Powoli zaczyna podniecającą jazdę. Biodrami przesuwają w przód, to w tył. Unosi i opuszcza podbrzusze, kręci niespokojnie miednicą. Wie, że ta wyrafinowana gra miłosa zburzy pozorny spokój chłopca, pobudzi go, rozpalą.

Tak też się dzieje. Charlie głośno jęczy. Otacza ramiionami jej plecy. Silnym ruchem przyciąga do siebie. Chwyta oburącz pośladki, trzyma je mocno. Jego własne biodra wyrywają się do góry. Gwałtownym szarpnięciem poprawia się i uderza gorącą, drgającą włóczęgą głęboko w jej wnętrze.

Oboje niecierpliwie przystępują do pozornej walki. Stopieni ze sobą przetaczają się z jednej

strony łóżka na drugą. Raz po raz na górce pojawia się Charlie, to znów Bonnie. Dzielnie udaje się przez moment utrzymać nad partnerem. Podryguje w szaleńczej jeździe nad jego nogami. Tkwiący w niej członek działa jak ostroga.

Jednak zwyciężenie dzieła przypada chłopcu. Przycignął ją do łóżka. Nie przedłuża tej gry. Szybko zmierza do końca. Czuje, jak Bonnie dopasowuje się do jego tempa, jak jej ciało wpada w rezonans.

Smukłe ręce wędrują po jego plecach, usta tańczą na jego szyi.

— Kochaj mnie... kochaj mnie... kochaj...! — krzyczy zadyszczana, kiedy orgazm oponowuje ją, wywołujące drżenie najmniejszej cząstki ciała.

Godzinę później Charlie wyszedł z łazienki. Bonnie siedziała na brzegu łóżka, czekając na niego. Wyciągnęła obie ręce i nieznamczym gestem przywołała go do siebie.

— Zegnaj — szepnęła i pocałowała go delikatnie w usta.

Uniósł się z łóżka. Była już całkowicie ubrana. Zrobiła to, kiedy brał prysznic. Teraz podeszła powoli do drzwi.

— Niech już ciebie nie będzie, kiedy wrócę — powiedziała cicho.

Przeszła przez pokój gościnny, otworzyła drzwi wyjściowe i opuściła apartament.

Podążyła wolno korytarzem w kierunku windy. Weszła do kabiny. Słyszała, jak zasuwają się za nią drzwi. Wdusiła przycisk parteru. Oparła

się bezwładnie o ścianę i zamknęła oczy. Przycięła dłonie do skroni i zrozpaczona potrząsnęła głową.

— Mój Boże, przecież nie znam jego nazwiska — szepnęła do siebie. — Nawet nie wiem, jak się nazywał!

Jednakże już po chwili otarła z policzków gorące łzy.

Delikatny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Obiema rękami potarła ramiona. Uniosła dumnie głowę. Uśmiechnęła się pogodnie, a jej oczy rozświeły się jak dawniej.

— Jednak potrafię jeszcze coś odczuwać — powiedziała cicho. — Nie jestem z kamienia, ciągle jeszcze coś czuje...

Winda dotarła do celu. Bonnie przeszła przez główny hall hotelu i znalazła się na ulicy.

MARGARET VON FALKENSE

DNI BŁĘKITNEGO ANIOŁA

Urzekający klimat Berlina z początku dwudziestego wieku. Brat i siostra spodziewają się spadku po krewnym. Dni oczekiwania wypełniają im swoistego rodzaju igraszki...

Ekscytująca lektura.

Sytuacje erotyczne, których nie zapomnisz.